

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich
Oddział
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 6-8 (108-110) czerwiec-sierpień 2014

ISSN 1732-7327

Trakt Biskupi w Bałdach

CZYTELNIA
10-026 Olsztyn
ul. Stare Miasto 33
tel. 89 535 97 81



Warmińskie świętowanie

ORGANIZATORZY:

PATRONI MEDIALNI:

SDP
STOWARZYSZENIE
DZIENNIKARZY
POLSKICH

FUNDACJA
Sztafeta



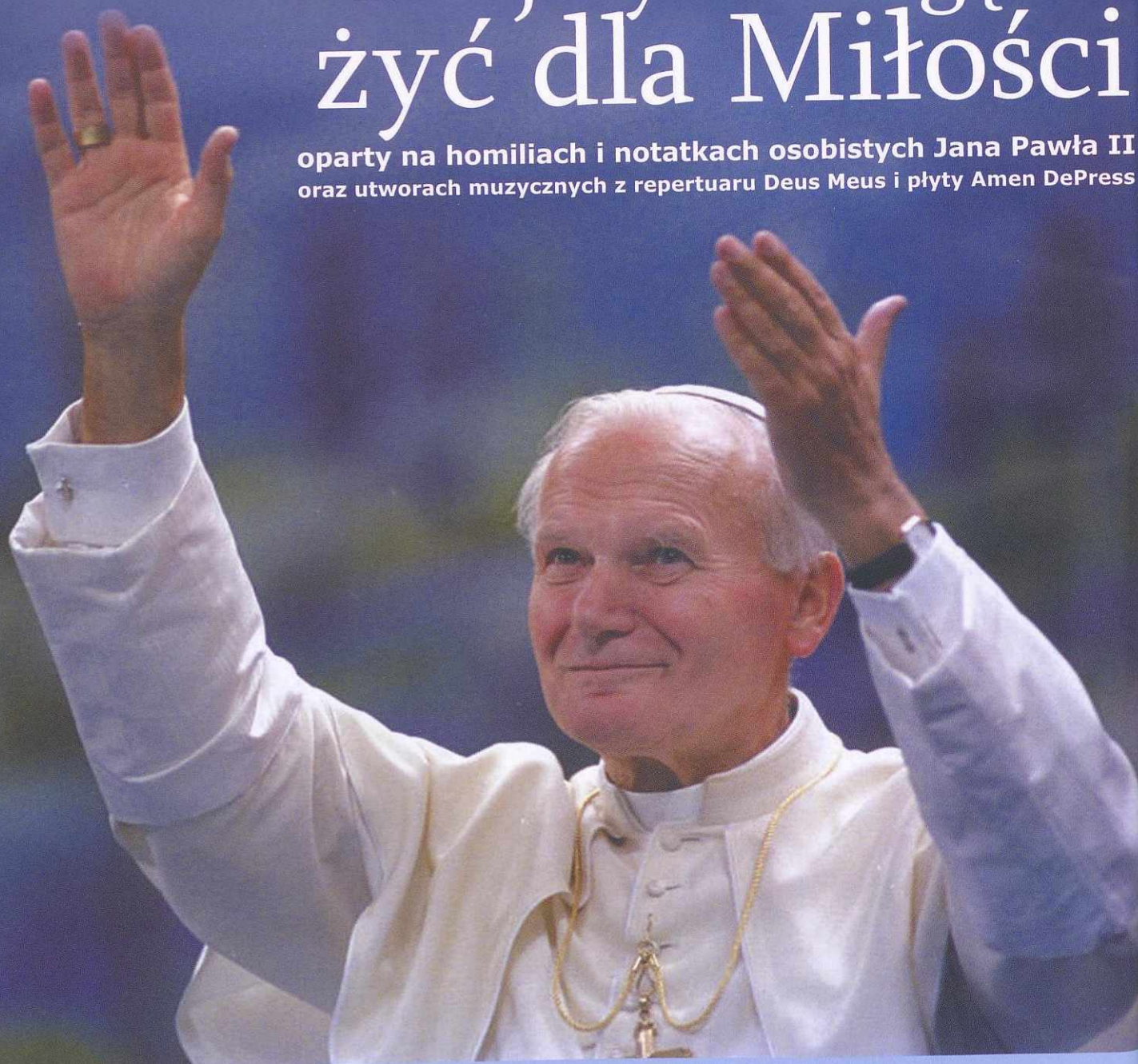
idziemy



zapraszają na
KONCERT

Miejmy odwagę żyć dla Miłości

oparty na homiliach i notatkach osobistych Jana Pawła II
oraz utworach muzycznych z repertuaru Deus Meus i płyty Amen DePress



30.05.2014 19:00

Wystąpią:

Garwoliński Teatr Muzyczny Od Czapy
Lidia, Marcin, Nikodem
POSPIESZALSCY

Dariusz Budkiewicz, Piotr Bajus, Łukasz Klucznik

Teksty Jana Pawła II czyta Tomasz Bartel

**Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich**

Warszawa, ul Foksal 3

no
po
po
po
V
z d
„O
Pr
rze
do
ske
sp
gra
F
raz
mi
pie
prz
I ta
bis
pię
W
wal
zien
pok
wes
się
tych
war
war
do s

W n
dzie
żyw
Hen
Pols
Trak
• M
Dek
(J. R
Na o

Od naczelnego

Święto Warmii

Warmia, diecezja warmińska, w tym znaczeniu jakiego dziś używamy na określenie kościelnych struktur, sięga swoimi początkami trzynastego stulecia.

W lipcu 1243 roku papieski legat bp Wilhelm z Modeny wystawił dokument na mocy którego dokonano podziału ziem Prusów, które ówczesnie podbijał Zakon Krzyżacki. W wyniku tego podziału powstały cztery diecezje: chełmińska, pomezkańska, warmińska i sambijska.

W dokumencie erekcyjnym granice trzeciej z diecezji zostały wytyczone dość ogólnikowo: „od zachodu Zalew Wiślany, od północy rzeka Pregola, od południa jezioro Drużno, a stąd rzeką Passaluk w kierunku wschodnim, aż do granicy litewskiej”. Niektórzy historycy skomentują autora wytyczającego w taki sposób tę granicę, iż „dość słabo znał geografie pruskich krain”.

Fakt faktem diecezja powstała. Może nie od razu nosiła nazwę „warmińska”, gdyż ten termin pojawi się dopiero w bulli nominacyjnej pierwszego jej biskupa, Anzelma, wystawionej przez papieża Innocentego IV w 1250 roku. I tak oto, biskup – Krzyżak rozpocznie poczet biskupów warmińskich, liczący dzisiaj już pięćdziesięciu duchownych.

W ciągu tych ośmiu stuleci różni biskupi bywali, różne też koleje losu spotykały warmińską ziemię. Gdy w 1466 roku, na mocy drugiego pokoju toruńskiego Prusy Królewskie i Warmia weszły w skład państwa polskiego, rozpoczął się prawie trzystuletni polski okres w dziejach tych ziem. Tak więc wszyscy ówczesni biskupi warmińscy, od 1523 do 1767 roku, byli mianowani w Warszawie i stamtąd dopiero wyruszyli do swojej stolicy – Lidzbarka Warmińskiego.

Droga wiodła przez Bałdy i Butryny – wsie graniczne warmińskiej diecezji, gdzie w sposób uroczysty witano nowego biskupa.

Od tamtego czasu minęło kolejnych ponad dwieście lat i o Baldach, i Butrynach, i tamtej historii sprzed lat zapomniano. Aż znalazła się pewna osoba – nauczyciel, miłośnik warmińskiej ziemi – która postanowiła wydobyć z zapomnienia tamte dzieje. W 2005 roku pomysł nabrał kształtów i podjęto działania odtworzenia historycznego szlaku. W roku następnym prace ruszyły. Symboliczne Wrota Warmii powstały wraz z odrestaurowaną lipową aleją zwaną Traktem Biskupim. 16 września 2006 roku odnowiono tradycję pobytu biskupów na Trakcie, przy ogromnym krzyżu na granicy Mazur i Warmii. A w dwa lata później, 5 lipca 2008 roku odbył się pierwszy Warmiński Kiermas, inaugurujący obchody Święta Warmii.

W pierwszą sobotę lipca 2014 roku, już po raz siódmy, będziemy mogli „dotknąć” dziejów tego miejsca uczestnicząc w uroczystościach na Trakcie Biskupim i w tradycyjnym „Kiermasie Tradycji, Dialogu, Zabawy”. Odsłonięte też zostaną kolejne cztery głazy upamiętniające biskupów, m. in. Eneasza Sylwiusza Piccolominiego... W bieżącym roku Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest partnerem tych uroczystości.

A zatem do 5 lipca, do godziny dwunastej. Równy w południe rozpocznie się kolejne Święto Warmii...

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Dziennikarz

Dziennikarstwo jest zawodem ludzi wyspecjalizowanych w tak zwanych środkach masowego przekazu, a więc w dziennikach, periodykach, telewizji, radiu itp. Jak sama nazwa wskazuje, zadaniem środków masowego przekazu jest przekazywanie masom informacji.

Stąd dziennikarz jest sprawozdawcą i niczym innym. Jest specjalistą w zbieraniu, przedstawianiu i podawaniu innym informacji. Jak długo pozostaje w tej dziedzinie, jego praca jest pożyteczna i nie można mu niczego zarzucić. Ale w ciągu ostatniego wieku dziennikarze przywłaszczyli sobie inną funkcję, a mianowicie występują w roli nauczycieli, kaznodziej, moralistów.

Nie tylko informują czytelnika i słuchacza o tym, co się stało, ale wydaje się im, że mają prawo pouczać ich, co powinni myśleć i czynić. A że ich poglądy są rozpow szechniane masowo, dziennikarze zajmują uprzywilejowane stanowisko, mają niekiedy istny monopol na pouczanie ludzi, co jest dobre, a co niedobre.

Wiara, że tak ma być, że dziennikarz ma prawo tak się zachowywać, że należy mu wierzyć, gdy nas poucza, jest jednym z typowych zabobonów współczesnych. Bo jeśli chodzi o pouczanie nas, dziennikarz nie ma żadnego autorytetu. Nie jest, jako taki, ani specjalistą w żadnej nauce, ani autorytetem moralnym, ani przywódcą politycznym. Jest po prostu dobrym obserwatorem i umie pisać, względnie mówić.

Co gorzej, sam zawód dziennikarza jest dla niego samego o tyle niebezpieczny, że musi pisać o najróżniejszych rzeczach, o których zwykle niewiele wie, a w każdym razie nie posiada głębszej wiedzy. Dziennikarz jest więc niemal z konieczności dyletantem. Uważać go za autorytet, pozwalać mu pouczać innych ludzi, jak to się obecnie stale czyni, jest zabobonem.

Kiedy szukamy przyczyny szerszenia się tego zabobonu, wypada przyznać ze wstydem, że nie ma chyba innej, niż dziecinne wierzenie, że wszystko co drukowane jest prawdziwe – a zwłaszcza jeśli jest drukowane pięknymi słowami.

JÓZEF M. BOCHEŃSKI

Sto zabobonów

Fryburg Szwajcarski, 4 lipca 1992 r.

W numerze: Święto Warmii (I. St. Bruski) – 3 • Dziennikarz (J. M. Bocheński) • Aktualności – 4-5 • Nowości dziennikarskie – 6 • Zawodowa klęska dziennikarza (A. Dramiński) – 7 • Temida *contra* dziennikarza – 8 • Wywiad Marka Palczewskiego... O obiektywizmie i języku informacji – 9 • Krótki żywot gazet lokalnych (B. Ulewicz) – 10 • Renes... jak renesans (S. Truszczyński) – 11 • Okształceni (J. Wańkowska-Sobiesiak) – 12 • Twarze mediów... Henryk Monkiewicz (A. Zb. Brzozowski) – 13 • Dobro powraca (M. Górka) – 14 • Niezwykły gest chłopca z Gdańska – 15 • Chcieliśmy odzyskać Polskę (Z. Złakowski) – 16 • Od 4 czerwca 1989 roku zaczynało się nowe (E. Kruk) – 18 • Wiele się zmieniło, by nic się nie zmieniło (A. Socha) – 20 • Trakt Biskupi (E. Cyfus) – 23 • Warmia – tożsamość historycznej krainy (St. Achremczyk) – 24 • Sieneńczyk na warmińskiej katedrze (I. St. Bruski) – 28 • Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla (J. Pantak) – 32 • Ostródzkie media – III (Z. Połoniewicz) – 33 • Media a reklama (M. Sokołowski) – 34 • Bilans Dekady w „Obywatelu” (J. Chmielowska) – 35 • Dekretynizacja (A. Wołos) – 36 • Okiem satyryka (A. Brzozowski) – 36 • Robienie wody z mózgu (J. Roslan) – 37 • Z życia Oddziału – 38 • Tykocin – Królewskie śpiewanie (J. Cortés) – 39 • Wydarzenie miesiąca (V. Sivitskaya) – 40

Na okładce: Trakt Biskupi w Baldach – Wrota Warmii, Kiermas 2010. FOT. © OLSZYŃN24.COM

Apel do dziennikarzy od dziennikarzy TVP członków ZZPTiTMP „Wizja”

Niemal od roku docierają zapewne do Państwa informacje, dotyczące stanu telewizji publicznej i przygotowywanej przez jej zarząd „restrukturyzacji”. Polegać ma ona na *outsourcingu* czterech grup zawodowych, głównie większości dziennikarzy i montażystów, choć praca w tych właśnie zawodach umożliwia działalność operacyjną Telewizji Polskiej S.A.

Zapowiadana „restrukturyzacja”, podjęta pod wodzą Prezesa TVP S.A., Juliusza Brauna, ale za pełną wiedzą i zgodą ciał nadzorczych oraz aprobatą właściciela, nie została publicznie przedłożona i uzasadniona, nie przedstawiono jej rzeczywistych kosztów ani też faktycznego celu strategicznego, jaki miałyby zostać osiągnięty. Nadto przeprowadzana jest w sprzeczności z Kodeksem pracy, zapisami ustawy o radiofonii i telewizji oraz z pogwałceniem unijnej dyrektywy.

Otrzymaliśmy poparcie naszych starań o powstrzymanie wyprowadzenia dziennikarzy, montażystów, charakteryzatorów i grafików do firmy pracy tymczasowej ze strony największej światowej organizacji związków zawodowych pracowników mediów i instytucji kultury i sztuki, reprezentującej ponad 20 milionów pracowników różnych sektorów działalności medialnej i kulturalnej na wszystkich kontynentach UNI MEI oraz Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy i aliansu europejskich organizacji twórczych EAEA, który jest partnerem społecznym, reprezentującym

organizacje pracowników w stałym Komitecie Dialogu Społecznego w Sektorze Audiowizualnym UE.

Teraz zwracamy się też do Państwa z prośbą o dziennikarskie zaangażowanie w analizę i interpretację przygotowanej przez zarząd TVP S.A. „restrukturyzacji” oraz rzeczywistych celów, przyświecających tym działaniom. Zwracamy się do Państwa, nie jako konkurencji z medium publicznego, lecz jako obywateli, którzy – choć pozostają podmiotami destrukcyjnych działań – mają prawo niepokoić się o dobro wspólne i własność całego społeczeństwa, którym są media publiczne. Niezależnie od tego, jak oceniali będziemy obecny poziom oferty programowej TVP, ani też, jak będziemy ostatecznie postrzegali przyczyny jej upadku, to nie możemy lekceważyć funkcji mediów publicznych w społeczeństwach demokratycznych.

Jesteśmy przekonani, że przeprowadzany demontaż publicznej telewizji, wbrew oczywistemu interesowi samej instytucji, jej widzów i pracowników, stanowi – poza wszystkim – niezwykle wyrazisty przejaw zachowań władzy zdegenerowanej, gotowej do działań ponad głowami obywateli i wbrew literze prawa. Także i z tego powodu zachęcamy Państwa do analitycznego wejrzenia w działania Zarządu TVP S.A. Tu nie chodzi jedynie o nasze miejsca pracy, gra idzie o stawkę znacznie poważniejszą, jaką jest dobro wspólne, wspólna własność, kanony zasad, państwo prawa i poszanowanie dla

praw obywatelskich, dziennikarska niezależność i etyka zawodowa.

W załączeniu przesyłamy poniżej linki do pełnej dokumentacji działań Związku Zawodowego „Wizja” oraz reakcji (lub jej braku) adresatów naszych pism i wniosków. Całość – pozwalamy sobie zauważyć – stanowi korespondencję odsłaniającą groźne mechanizmy destrukcyjne jakości życia społecznego, prawnego, kulturalnego – co powinno w najwyższym stopniu niepokoić każdego dziennikarza.

Apelujemy do dziennikarzy – wypełnijcie swoją dziennikarską powinność. Skoro wszelkie instytucje państwa są bierne i ślepe na podnoszone przez nas argumenty, więcej – nie realizują swych obowiązków, oczekujemy, że to Wy sprawdzicie czy w projekcie wyprowadzenia czterech grup zawodowych z TVP nie ma ukrytych zamiarów i interesów. Ale też – że zajmiecie się innymi patologiami w Telewizji Publicznej, np. przepływami pieniędzy publicznych do prywatnych firm.

Apel ten kierujemy do wszystkich koleżanek i kolegów, w tym szczególnie do dziennikarzy telewizji publicznej.

Przerwijcie wreszcie tę znowę milczenia.

Zarząd ZZPTiTMP „Wizja” OZ TVP

http://wizjatvp.pl/upload/2014.04.15_konferencja/wizja_2014.04.11_dzialania_outsourcing.pdf
http://wizjatvp.pl/dok/2014/in/2014.04.14_wizja_przeciw_outsourcingowi.pdf
<http://wizjatvp.pl/?cat=156>

Najlepsze Publikacje 2013

Ukazała się kolejna książka pokonkursowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, stanowiąca pokłosie 21. Konkursu o Nagrody SDP – *Najlepsze publikacje. Nagrody SDP 2013*.

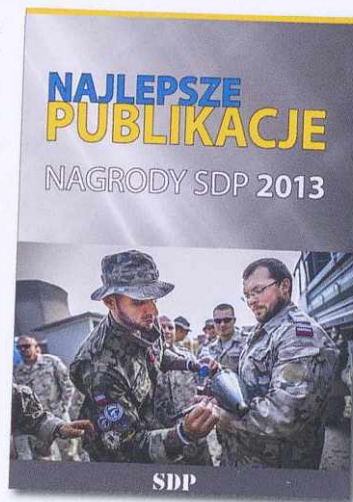
Publikacja przedstawia laureatów, którzy 30 stycznia br. odebrali Nagrody i Wyróżnienia Honorowe w Domu Dziennikarza przy Foksal, oraz ich prace. Publikację otwiera laudacja i biogram Bohdana Urbankowskiego, który otrzymał Laur SDP 2013.

„Przyznaliśmy Laur twórcy i teoretykowi Ruchu Nowego Romantyzmu – stwierdza w laudacji Stefan Truszczyński, sekretarz generalny SDP. – Po rozbiciu przez władzę w 1975 roku Konferencji Nowego Romantyzmu związał się z nurtem niepodległościowym opozycji, był współautorem wielu pism i wydawnictw podziemnych. W rządzie Jana Olszewskiego pełnił funkcję doradcy MON ds. kultury i wychowania. Jest wiceprezesem Związku Piłsudczyków i prezesem Warszawskiego

odnowionego ZLP. Bohdan Urbankowski to postać jednoznaczna – patriotyczna i chrześcijańska. Te właśnie korzenie były i są najważniejszymi inspiracjami twórcy, podejmującego tematy najtrudniejsze. To dobry wybór – usłyszeliśmy po decyzji Zarządu Głównego SDP”.

Na 380 stronach książki zaprezentowano również patronów poszczególnych konkursów. Przypomniano kim byli, czego dokonali, w czym godni są naśladowania ci, których wybrano na ideowych opiekunów kategorii tematycznych.

Ponadto są informacje o Stowarzyszeniu, opowiadka o „kuchni konkursowej” czyli o tym, jak pracuje jury selekcyjne. Całość



dopełnia wykaz fundatorów i sponsorów Konkursu Nagrody SDP 2013. Do publikacji dołączono również dwie płyty: DVD z filmem Violetty Rotter-Kozery (TVP 2) o Henryku Mikołaju Górecki, oraz CD z nagrodzonymi audycjami radiowymi.

Książka jest wydawnictwem niekomercyjnym. Zafundował ją Zarząd Główny SDP.

Warto wspomnieć, że również ostatni numer „Forum Dziennikarzy” (nr 1, marzec 2014) zawiera m. in. obszerną

informację o tegorocznym Konkursie oraz w prezencie dwa ważne filmy roku 2013: „Tumult nad Łodzią” Leszka Ciechońskiego i „Mięso na receptę” Edyty Krześniak.

Relacja z konferencji CMWP Korespondent to nie zawód na wymarcu

„Korespondent to nie zawód na wymarcu, ale ewoluujący” – takimi słowami, wypowiedzianymi przez wieloletniego korespondenta polskiego w Berlinie red. Piotra Cywińskiego, można by podsumować konferencję CMWP, która odbyła się 5 maja w siedzibie SDP w ramach cyklu „Maj na Foksal”.

Cywiński podkreślał, że polityka zagraniczna zajmuje coraz mniej miejsca w polskich mediach, co ma także związek z degradacją zawodu dziennikarza i coraz niższym poziomem wiedzy polskiego społeczeństwa. Jako przykład podał fakt relacjonowania w polskich mediach podpisania przez ówczesnego wicepremiera Waldemara Pawlaka umowy gazowej z Rosją. Jego zdaniem w Niemczech polityk po parafowaniu tak niekorzystnej umowy straciłby stanowisko na skutek krytyki medialnej.

Na pogarszającą się jakość informacji z zagranicy zwróciła także uwagę red. Elżbieta Królikowska-Avis, wieloletnia korespondentka z Wielkiej Brytanii. Podkreśliła fakt otrzymywania przez korespondentów coraz niższych wynagrodzeń, zmianę charakteru ich pracy (coraz rzadziej etat, częściej rola freelancera) oraz występowania w ich roli publicystów krajowych. Tymczasem jej zdaniem, tylko osoba, która wiele lat przebywa w danym kraju może dostarczyć cennych, rzetelnych informacji.

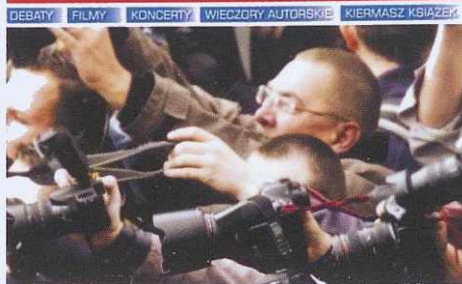
Bardziej pozytywnie nastawiony do problemu był Jakub Biernat, lecz także on podkreślał doniosłość roli korespondentów, zwłaszcza podczas konfliktów. Opisuując warunki pracy dziennikarzy zagranicznych w krajach byłego ZSRR (zwłaszcza w Rosji i na Białorusi) zwrócił uwagę na to, iż muszą oni bardzo uważać na to co piszą, liczyć się z cenzurą.

Z kolei prowadzący dyskusję dr Marek Palczewski opowiedział, jak wygląda sytuacja korespondentów amerykańskich. Porównał także liczbę korespondentów polskich i zagranicznych mediów. Nie wypadło ono korzystnie dla tych pierwszych (np. w Chinach jest tylko jeden polski korespondent).

Zdaniem panelistów główne przyczyny takiego stanu rzeczy to: coraz większa dostępność Internetu, kryzys ekonomiczny czy zmniejszenie się zainteresowania telewizorów i czytelników problematyką zagraniczną. Skutkiem zmniejszenia roli korespondentów jest brak wiedzy z pierwszej ręki, zwłaszcza z obszarów poza Unią Europejską oraz tabloidyzacja rzeczywistości.

STOWARZYSZENIE
DZIENNIKARZY POLSKICH
ZAPRASZA NA

„MAJ NA FOKSAL”



Zdaniem red. Królikowskiej-Avis, aby poprawić sytuację potrzebna jest zmiana myślenia redakcji polskich mediów. Powinny one uświadomić sobie, że bez korespondentów ich media nie będą traktowane poważnie.

Jak podsumowywał dr Marek Palczewski: „Jak my będziemy pokazywać świat, tak świat będzie pokazywał nas”.

PW / SDP

10 lat temu zginął Waldemar Milewicz



7 maja 2004 roku w Iranie zginął wybitny korespondent wojenny Waldemar Milewicz. Laureat wielu prestiżowych nagród. Otrzymał m. in. tytuł Dziennikarza Roku, był laureatem Wiktora, Polskiego Pulitzera, Telekamery i nagrody Grand Press.

Milewicz, jako korespondent Telewizji Polskiej, zginął, gdy samochód polskiej ekipy dziennikarzy jadącej z Bagdadu do Karbali i Nadżafu ostrzelano z broni maszynowej (o zabójstwo oskarżono Salaha Chabbasa). Razem z nim zginął algierski montażysta z polskim obywatelstwem Mounir Bouamrane, a operator kamery Jerzy Ernst został ranny.

W 2013 roku prokuratura okręgowa Warszawa Praga umorzyła śledztwo w sprawie zabójstwa Waldemara Milewicza i Mounira Bouamrane. Uzasadnienie decyzji to brak dokumentacji w sprawie tego zdarzenia ze strony irackiej, jak i amerykańskiej (ambasada RP poinformowała, że strona iracka nie ma żadnych takich dokumentów, a strona amerykańska w ogóle nie odpowiedziała, nawet na temat posiadania ewentualnych fotografii satelitarnych).

Waldemar Milewicz był korespondentem wojennym, relacjonował wydarzenia z terenów konfliktów zbrojnych oraz wielkich katastrof. Prowadził reportaże m. in. z Bośni, Czeczenii, Kosowa, Abchazji, Rwandy, Kambodży, Somalii, Etiopii, Rumunii, Turcji i Hiszpanii. Znany m. in. dzięki serii reportaży pod tytułem „Dziwny jest ten świat”.

SDP

1 sierpnia 1944 r. o godz. 17:00 oddziały Armii Krajowej rozpoczęły walki powstańcze na ulicach stolicy Polski.

Pamiętaj!

Powstanie było walką o niepodległość całej Rzeczypospolitej Polskiej i o wolność wszystkich Polaków.

W walkach w stolicy wzięli udział żołnierze AK pochodzący ze wszystkich regionów Polski.

W stronę Warszawy zmierzały oddziały AK z różnych stron Polski, w tym z południa kraju: z ziemi krakowskiej, rzeszowskiej, łwowskiej, z Kielecczyzny i Lubelszczyzny. Po obu stronach przelającego Polskę frontu zwalczał je Niemcy i Sowietci.

To także była część Powstania.

POWSTANIE
o Polskę **1944**

1 sierpnia
o godz. 17.00
w całej Polsce
zawijają syreny.

**Gdziekolwiek będziesz
- zatrzymaj się!**

Wyjdź z domu, wysiądź z samochodu,
na minutę oderwij się od pracy.

Uczcij chwilą ciszy tych, którzy walczyli
i ginęli również za Twoją wolność!

„Corriere della Canonizzazione”

Osiem stron, cztery języki i jedno wydarzenie – kanonizacja bł. Jana Pawła II. Specjalny numer „Kuriera WNET” powstały z inicjatywy Spółdzielczych Mediów WNET oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, podczas kanonizacji w Rzymie, trafił do przedstawicieli mediów oraz pielgrzymów z całego świata.

Spółdzielcze Media WNET we współpracy ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich postanowiły mieć swój wkład w przybliżenie, przede wszystkim dziennikarzom ale także pielgrzymom, postaci Papieża Polaka – Karola Wojtyły. Nie tylko jako wielkiego mówcy, orędownika rodziny ale przede wszystkim jako człowieka przez wiele lat mocno związanego z mediami. A w swoim czasie będącego również aktywnym dziennikarzem. Z tej okazji, w Rzymie, na Placu Świętego Piotra oraz w centrum prasowym pojawił się „Corriere della Canonizzazione”, czyli specjalny numer gazety niecodziennej „Kuriera WNET” w całości poświęcony Papieżowi z Polski.

– Pomysł powstania kanonizacyjnego „Kuriera WNET” narodził się w marcu br. w Krakowie. Początkowo miała być to gazeta mówiąca o papieżu Janie Pawle II jako dzien-

nikarzu. Miały się w niej znajdować wskazówki dotyczącego tego jak powinien postępować dziennikarz, jak powinien opisywać zdarzenia oraz czym powinien się kierować. Od razu wiedzieliśmy również to, że SDP zaadresuje go do akredytowanych dziennikarzy, którzy przyjechali na kanonizację. Jednak w trakcie pracy nastąpiła ewolucja pomysłu i powstała gazeta z różnymi materiałami – mówi o powstaniu niecodziennej gazety Krzysztof Skowroński, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Na żółto-białych stronach pojawiły się teksty w języku angielskim włoskim, francuskim oraz hiszpańskim. Wybór tekstów z przemówień Jana Pawła II do dziennikarzy, jak czytamy w słowie wstępnym Krzysztofa Skowrońskiego, nie był łatwy. Redakcja „Kuriera” z około 200 wystąpień zdecydowała się jedynie na kilka fragmentów. Jednym z nich, znajdującym się



na pierwszej stronie, jest apel Jana Pawła II, z roku 1984, do osób pracujących w dziedzinie środków masowego przekazu. To w tym przemówieniu papież wzywał, by dziennikarze nie przedstawiali człowieka w sposób okaleczony i zniekształcony, człowieka zamkniętego na prawdziwie ludzkie

wartości! Rok 1984 uderzył twórców specjalnego numeru siłą i skrótowością.

Co ciekawe wielu dziennikarzy znajdujących się w centrum prasowym myślało, że gazeta stworzona przez SMW i SDP jest oficjalnym pismem wydanym przez „L'Osservatore Romano”. Inni pielgrzymi myśleli z kolei, że polski Kurier, ze względu na swoją unikatową winietę i kolorystykę, jest specjalnym dodatkiem dziennika „Corriere della Sera”. – Pismo było rozchwytywane przez dziennikarzy. Z centrum prasowego zniknęły wszystkie przygotowane przez nas egzemplarze. Najważniejsze jest jednak to, że pismo rozjechało się po całym świecie. O to nam chodziło. Ponadto chcieliśmy pokazać, że to my Polacy, polscy dziennikarze – my dla św. Jana Pawła to właśnie zrobiliśmy – podkreśla Krzysztof Skowroński.

„Kurier WNET” stał się mikroskopijnym kompendium na temat działalności św. Jana Pawła II. Stąd nie mogło w nim zabraknąć tekstów, które jako dziennikarz „Tygodnika Powszechnego” napisał sam papież.

SDP

Königsberg. Historia rodzinna...

...to tytuł książki autorstwa Bogusława Chraboty, redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”, dziennikarza radiowego i telewizyjnego, publicysty i pisarza. Książkę tę zaprezentował Chrabota na spotkaniu z publicznością, zorganizowanym przez Ewę Zdrojkowską-Ogrodowczyk, transmitowanym „na żywo” przez Radio Olsztyn. Było to kolejna audycja tej dziennikarki z cyklu „Spotkania autorskie”.

Dlaczego urodzony w 1954 roku w Krakowie Chrabota pisze akurat o Königsbergu? Przecież pisze o swojej rodzinie. „Kraków to przypadek” – powiedział na spotkaniu.

Książka jest o babci autora, Polce, pochodzącej ze szlachty bretońskiej, mieszkającej przed wojną w Königsbergu. W 1945 roku rodzina rozdzieliła się, część wyjechała do Polski, babka autora pozostała w ZSRR.

Na książkę składają się wiersze i esej, który w trakcie spotkania przeczytała Irena Telesz-Burczyk. Autor, pomimo że przecież nie zna z autopsji opisanych wydarzeń, przedstawił je w sposób bardzo sugestywny. Oto kwietniowy poranek 1945 roku. Miasto płonie. Zaczyna się trzydniowy epizod obrony twierdzy Königsberg. Jak się skończył, wszyscy wiemy.

Autor po raz pierwszy był w mieście swojej babki w 1972 roku, kolejny raz po dziesięciu latach. Königsberg ciągle jednak tkwił w nim od czasu jak zobaczył monumentalną ruinę katedry. Fotografował miasto i przez lata pisał o nim wiersze.

„Moja książka to proza poetycka” – powiedział na spotkaniu.

W zaproszeniu na spotkanie wysłanym przez Radio Olsztyn i Fundację „Borussia” napisano: „...to literacki tryptyk, ukazujący dramat człowieka uwięzionego między dwiema potęgami, uwikłanego w tryby Wielkiej Historii”. JW-5



FOT. © LUKASZ WĘGLEWSKI / PRO

Zawodowa klęska dziennikarza

Wypełnianie tej profesji oznacza jednocześnie ryzyko. Ryzyko oceny, tego, co się zrobiło. A jednocześnie ciągła obawa, czy tym razem tekst, program w przypadku radia i telewizji „wyjdzie”, czy się uda, czy nie będzie to po prostu gniot. A przede wszystkim, czy będzie zawierał sprawdzone fakty; czy to, o czym piszemy naprawdę się wydarzyło. Czyli nie możemy opierać się tylko na jednym rozmówcy. Podane nam zdarzenia weryfikujemy, właśnie w tym kierunku by to, o czym piszemy miało jak największy stopień realności. I by nikt nie mógł nam zarzucić, że to co napisaliśmy nie jest po prostu wiarygodne.

Kosz w każdej redakcji?

W krzyżówce w „Przekroju” ładnych parę lat temu było hasło: „niezbędny w każdej redakcji”. No, zgadnijcie co? – Kosz. Na wyrzucanie nietrafionych „dziełek” dziennikarskich. Przypomnijcie ile razy to się zdarzyło każdemu z nas. Nie ma „Arcymistrzów”. Ryszard Kapuściński stwierdzał, że za każdym razem się sprawdza, gdy siada przed białą, czystą, nie zapisaną kartką papieru. Teraz możemy uzupełnić Mistrza i dodać: na przykład ekranem komputera.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż narzędziem są słowa. To z nich budujemy informacje. I to jak się nim posługujemy buduje naszą zawodową tożsamość. A także odpowiedzialność. Nasz profesjonalizm to przekazywanie, zgodnych z faktami, z tym co wydarzyło się naprawdę. Nasza odpowiedzialność, szczególnie na podstawie art. 212 kodeksu karnego, czyli zniesławienie zamyka się do tego, że to, co napisaliśmy zdarzyło się w rzeczywistości. Jeśli to dziennikarz wykaże, że niczego nie przekreślił, sprawdził wszystkie fakty i informacje, które na tych faktach oparł, to żaden zarzut nie stanowi żadnego zagrożenia. Mało tego. Wygra każdy proces sądowy, gdy wykaże, że to on ma rację i że strona oskarżająca go „nagina fakty” i atakując dziennikarza nie ma racji.

Nie „zapędzajmy się”

Dlaczego to, o czym piszemy jest tak ważne. Sami często zapominamy „zapędzając się w temacie”, że najpierw będą oceniać nasz profesjonalizm, a dopiero potem zaczną przedstawiać zarzuty. Czyli jeśli wykażemy, że zasiadając przed ekranem komputera zrobiliśmy wszystko profesjonalnie, to żadne niebezpieczeństwo prawne nam nie grozi. I wtedy nie idą za sprawą przeciwko nam do sądu, niech atakują i wymyślają, co jest w tekście czy audycji nie tak, a przecież i tak się nie przebiją. Nasz dziennikarski profesjonalizm obroni się zawsze w takich sytuacjach.

Ale pod jednym warunkiem. Bo tylko wtedy, że my jesteśmy profesjonalistami.

Dlaczego kładziemy taki nacisk na profesjonalizm, na sprawdzanie każdego faktu, zanim „puścimy” go w świat? Bo jeśli naszym narzędziem jest słowo, z którego budujemy informację, to każde z nich pisane, czy wypowiedziane przez nas ma być opatrzone etykietą profesjonalizmu i to najwyższej próby. Dla profesjonalisty każdy będzie miał szacunek i nawet stawiając zarzuty będzie patrzył na tę sprawę jednak poprzez pryzmat wysokich kwalifikacji dziennikarza. To się zawsze samo obroni, nikt tu nie wsadzi nam noża od tyłu.

Pilnuje by komuś „dowalić”

Obserwując dziennikarzy wchodzących do zawodu, którzy często nie odebrali porządnego przygotowania do zawodu, oczywiście w rozumieniu dobrej praktyki w dobrej redakcji, i u dobrego prowadzącego nas dziennikarza, widać przewagę nad tym „co” piszę. Dopiero na drugim miejscu jest to „jak” piszę. Taki młody i nieopierzony żurnalista dodatkowo nazywający siebie dziennikarzem śledczym pilnuje tego, by komuś „dowalić”, pokazać jaka się stała krzywda jego rozmówcy. Niestety nie pilnuje tego, że najistotniejsze jest to, by jednak zapytał drugą stronę o wypowiedź, tak by przedstawić jej pogląd. I to nawet wtedy, gdy ktoś odmówi mu wypowiedzi, to ma argument, że działał z jak najlepszą wolą. I należy oczywiście napisać, że po prostu nie ma oceny drugiej strony, bo ktoś zrobił unik.

Tylko w ten sposób obronimy się przed brakiem bądź nie wykazaniem profesjonalizmu. A w tym naszym przypadku wziętym z życia, pierwszy zarzut był właśnie taki, że nie rozmawiał z drugą stroną. Dlaczego? Dziennikarz nie miał wytłumaczenia. Coś tam mówił o tym, że chciał się skontaktować, ale nie było to możliwe. Lecz nie wykazał dlaczego nie było to możliwe.

W tak ważnej sytuacji nie ma wytłumaczenia, że trzeba było szybko napisać tekst,

szef, czy naczelny poganiał, a czasu było tak mało. W profesjonalizmie nie ma żadnego tłumaczenia się. Nic nas nie obroni przed takim zarzutem. Druga strona skieruje sprawę do sądu i jesteśmy „ugotowani”. Informacja nie może być obiektywna, gdy nie ma zdania drugiej strony. Żaden dziennikarz w żadnej sytuacji nie może się narazić na taki zarzut. I nic go z tego nie wytłumaczy.

Zwłaszcza sprawdzić

Tyle piszemy o profesjonalizmie, gdyż wiąże się on z prawem i z tym, co się nazywa w przepisach „starannością” i „rzetelnością”. Nad biurkiem warto zawiesić sobie kartkę, iż nic nas nie wytłumaczy przed brakiem profesjonalizmu. Ale warto by obok była druga notatka, że nic jak „staranność” i „rzetelność”. Dlatego w tym miejscu podajemy zapis art. 12 ust. 1 pkt. 1 prawa prasowego: „Dziennikarz jest obowiązany: zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło”.

To jedno i krótkie zdanie mówi właściwie wszystko o naszej profesji. Bez zachowania powyżej opisanych zadań nie możemy być dziennikarzami „pełną gębą”. Nawet jak będziemy sobie dodawali: reporter, publicysta, czy dziennikarz śledczy. Nasze teksty, dzieła radiowe i telewizyjne trafiają do wielu odbiorców. I one nam budują opinię. Tak, to ten, który dba o swój profesjonalizm. Ale na taką nagrodę trzeba sobie zasłużyć. Nie tylko dla czytelników, czy widzów. Także dla spraw sądowych, które mogą nam przecież w wielu wypadkach grozić. Znana dziennikarka z naszego Oddziału, gdy odczytywałem na jednym z zebrań zapis powyższego przepisu przerwała mi i powiedziała: „Tak, wtedy wygrałam, bo sędzia powiedział, że zachowałam szczególną staranność”.

Nasz komentarz do art. 12 prawa prasowego i innych zapisów w kolejnym numerze.

Temida *contra* dziennikarze

By nie był to czysty biuletyn?

Pisaliśmy na tych łamach o sprawie red. Wiktora Jaworskiego, byłego naczelnego „Głosu Nidzickiego”. Od wyroku Sądu Rejonowego w Szczytnie odmawiającego odszkodowania została skierowana apelacja. *De facto* stała się ona polemiką ze stwierdzeniami zawartymi w uzasadnieniu wyroku czym ma być gazeta lokalna, a raczej czy władzy samorządowej wystarczy, że będzie to czysty biuletyn?

Sąd przyznał, że pracodawca naruszając prawo, przyczyny wypowiedzenia opisał dość ogólnie: „W piśmie wypowiadającym umowę o pracę doręczonym powodowi istotnie przyczyny zostały opisane dość ogólnie, z użyciem określeń, pod którymi może kryć się wiele treści, a owa uwaga odnosi się do obu przyczyn – braku gwarancji realizacji zadań «Głosu Nidzickiego» oraz naruszania regulaminu organizacyjnego. W stosunku do tej ostatniej kwestii trzeba wskazać, że wspomniany § 13 ma 10 punktów i z całą pewnością nie zarzucano powodowi naruszania wszystkich z nich”.

Pani dyrektor pozwanego nidzickiego Zespołu Obsługi Oświaty i Sportu (ZOOiS) w swoich wyjaśnieniach opisując „Głos Nidzicki” stwierdziła: „Chodziło o to, by nie był to czysty biuletyn i zbiór informacji, co się dookoła dzieje, ale by była to gazeta, która porusza problemy społeczne”. Z tym, że w całym procesie nie wykazano, że tak nie było, jak sobie tego życzył pracodawca.

Podkreślamy, że chodzi o dowody, gdyż tylko i wyłącznie tak można udowodnić naruszenie prawa dziennikarzewi. I jak wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę wydaje się to bardzo łatwe, bo wystarczy wymienić numery gazety i wskazać niewłaściwe publikacje danego redaktora lub wskazać w jakich numerach dokładnie ich zabrakło. Niestety w pierwszym piśmie procesowym wskazano ogólnikowe przyczyny, na co zwracał uwagę sąd I instancji.

Pracodawca pominął, że podane przyczyny rozwiązania umowy o pracę mają być (zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego): 1. rzeczywiste, 2. prawdziwe. A dyrektor Zespołu Obsługi Oświaty i Sportu odczytała treść wniosku złożonego do Rady Miasta Nidzicy o odwołanie powoda z funkcji redaktora naczelnego w brzmieniu: „W związku z nieefektywnymi i nierzetelnymi działaniami które nie gwarantują realizacji pełnych zadań «Gazety Nidzickiej» dyrektor ZOOiS wnioskuje o od-

wołanie z funkcji redaktora naczelnego pana Wiktora Jaworskiego”.

Nawet od strony wykładni gramatycznej żadne działania powoda (których i tak pozwana nie udowodniła) nie były: „nieefektywne”, gdyż „Głos Nidzicki” cały czas się ukazywał i cały czas zawierał problemy społeczne, a także artykuły dotyczące wydarzeń w Nidzicy i gminie (efekty pracy były łatwe do zaobserwowania) i nie były „nierzetelne”, gdyż wszystkie publikacje były oparte na prawdziwych faktach. Nie wiadomo, co to znaczy: „nie gwarantują realizacji”, a także „pełne zadania Głosu Nidzickiego”.

Przywoitność wymaga, że jeśli któraś ze stron procesu powołuje się na „pełne zadania”, to należałoby przynajmniej wymienić te zadania. Gdyż inaczej, jak dziennikarz ma się bronić, gdy są to tylko ogólne zarzuty? A dlatego piszemy by wymienić wszystkie przyczyny w pierwszym piśmie procesowym, czego zaniechał powód.

W prawie obowiązuje zasada kontradycyjności, czyli sporności stron. To strony się ze sobą spierają i mają przedstawiać dowody. A ze względu na szybkość postępowania i by go nie rozciągać w nieskończoność nie mogą bez odpowiedniego uzasadnienia przedstawiać spóźnionych dowodów. Pracodawca nie tylko ogólnikowo przedstawiał je Radzie Miasta (to ona zatrudnia redaktora naczelnego podejmując uchwałę), a faktycznym pracodawcą jest ZOOiS, jako jednostka organizacyjna Rady. I dyrektor znowu ogólnikowo napisała do dziennikarza wypowiadając mu umowę i zarzucała:

„1. Nieefektywne i nierzetelne działania, które nie dają gwarancji realizacji statutowych działań «Głosu Nidzickiego»” – Nie było żadnych konkretów.

„2. Realizacja własnej wizji pisma” – Nie było słowa o co chodziło, żadnych konkretów? Nie wiadomo, czy była to wizja pracodawcy, samorządu w Nidzicy, czy powoda?

„3. Lekceważący stosunek do ustalonego porządku i organizacji pracy ZOOiS” – Także żadnych konkretów? Same gołosłowne twierdzenia.

„4. Notoryczne łamanie podstawowych obowiązków pracownika wynikających z § 13 regulaminu pracy ZOOiS w Nidzicy” – Co to znaczy notoryczne (ile razy i w jakim okresie?), nie ma stwierdzenia w jaki konkretny sposób zapis regulaminu został naruszony przez powoda?

Dalej formułowano jeszcze inne zarzuty, że „Głos Nidzicki” nie promował gminy (i tu znów brak dowodów ze strony pracodawcy) i pierwsze strony odnosiły się do „sensacji” (brak wyjaśnienia jak rozumiano owe „sensacje”).

Pracodawca w całym procesie nie wykazał, że pismo nie pokazywało problemów społecznych. Nawet jeśli na pierwszej stronie pisano o wypadkach, to zawsze w kontekście w jaki sposób dotyka to społeczeństwa.

Niestety, bardzo trudno odnieść się do tak formułowanych zarzutów pracodawcy przez dziennikarza. A także do tego, że Wiktor Jaworski realizował „własną wizję pisma”. Tu też zabrakło wyraźnych dowodów, co to może znaczyć? Tym bardziej, że to ZOOiS nie przedstawił dowodu, że istniał statut redakcji (to jak rozumieć zarzut o nieprzestrzeganiu zadań statutowych pisma), ani bliżej nieokreślonej wizji pisma.

Zdajemy sobie z tego sprawę, że wydawanie takiego tygodnika samorządowego jest trudnym wyzwaniem. Tym bardziej, że redaktor naczelny jest kontrolowany przez radnych, ale i całą miejscową społeczność. I dlatego czy „Głos Nidzicki” był związany z mieszkańcami bezsporne było to, że wielu czytelników przychodziło do redakcji, spodziewając się, że zostaną opisane ich trudne sprawy, nawet jeśli będą władzy samorządowej, czyli tej sprawowanej w imieniu społeczności „nie w smak”.

Dlatego już teraz, zanim zostanie zakończone to postępowaniem możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że „Głos Nidzicki” piórem i działaniem redaktora naczelnego Wiktora Jaworskiego z pewnością był pismem społecznym, a nie żadnym biuletynem informacyjnym zawierającym informacje o tym, co robią organy samorządu, radni, szkoły, kluby sportowe, pracownicy zajmujący się opieką społeczną.

Mimo wszystko pracodawca – organ samorządu nidzickiego zdecydował się na wypowiedzenie umowy o pracę redaktorowi naczelnemu, nie działając zgodnie z prawem. Ocenę to Sąd Okręgowy w Olsztynie do którego odwołał się red. Wiktor Jaworski i który powyższe naruszenia prawa opisał w zarzutach apelacji.

Poinformujemy czytelników o tym, czy racje dziennikarza przeważąły w tym procesie.

RED.

Apelacja w sprawie zniestawienia

Redaktor Andrzej Pieślak wystosował apelację w sprawie wyroku Sądu Rejonowego w Lidzbarku Warmińskim z 11 marca 2014 roku.

Starosta lidzbarski Jan Harhaj wystąpił na podstawie art. 212 kodeksu karnego przeciwko dziennikarzowi Andrzejowi Pieślakowi. Dotyczyło to dwóch publikacji na stronie portalu internetowego „Nasz Lidzbark”. We-

dług starosty ich treść miała narazić go na utratę zaufania publicznego. Sędzia Agnieszka Rogowska odczytała wyrok: „Ograniczenie wolności na pięć miesięcy i wykonywanie w tym okresie prac społecznych”.

Andrzej Pieślak odwołał się od tego wyroku. Apelacja ma być rozpatrywana przez Sąd Okręgowy w Olsztynie. W tej sprawie został wystosowany apel Warmińsko-Mazurskie-

go Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie; chodziło o zachowanie jawności postępowania.

Do tej sprawy, ważnej dla naszego środowiska, gdyż chodzi o stosowanie art. 212 k.k., który nader często oznacza zbyt restrykcyjne sankcje dla dziennikarza, wrócimy w kolejnym numerze.

RED.

O obiektywizmie i języku informacji

Z Katarzyną Buszkowską – redaktorką naczelną Polskiej Agencji Prasowej rozmawia Marek Palczewski.

Marek Palczewski: Dziś obiektywna informacja wydaje się wprost niemożliwa, ale PAP ma ambicje, by przekazywać informacje w sposób obiektywny. To bardziej teoria czy praktyka?

Katarzyna Buszkowska: Walczymy o to, żeby tak było w praktyce. To nie znaczy, że nie ponosimy porażek, bo przecież dziennikarze mają swoje preferencje, niekoniecznie polityczne, ale na przykład w sprawach społecznych. Jednak rola redaktorów nadzorujących pracę w PAP polega na tym, żeby wskazywać dziennikarzom, który temat jest ważny (i jako taki zasługuje na rangę informacji PAP-owskiej), no i oczywiście, że wymaga wielostronnego podejścia. To należy do zakresu ich odpowiedzialności.

Mówi Pani o ważnych tematach, ale jak taki ważny temat przekazać, żeby zachować pełny obiektywizm. Czy to naprawdę jest możliwe?

Zależy, jak definiujemy obiektywizm.

Jak Pani go definiuje?

Po pierwsze, informacja powinna być ważna, to znaczy, powinna wpływać na nasze życie (w tym także postrzeganie i światopogląd) albo mówić o czymś, co ma istotne konsekwencje. Po drugie – powinna być społecznie użyteczna. Zachować obiektywizm – to moim zdaniem – oddać głos wszystkim zainteresowanym stronom.

Zawsze? W konflikcie na Ukrainie dawaliście jako PAP głos Janukowyczowi?

Relacjonowaliśmy konferencje i wypowiedzi Janukowycza, jak również Putina. Przekazywaliśmy to, co podawały media. To akurat nie było jakimś szczególnie trudnym zadaniem.

A czy w relacjach z Majdanu prosiście o wypowiedzi również milicjantów Berkutu?

Za milicjantów Berkutu wypowiadało się ukraińskie MSW. Sposób, w jaki relacjonowane były wydarzenia ukraińskie pokazuje, że w mediach trwa propagandowa wojna informacyjna. Zobaczyliśmy, jak Internet i tradycyjne media wykorzystywane są w tej wojnie.

Przez Rosjan?

Przez wszystkie strony. Również przez Majdan.

A czy my, polskie środki przekazu, Polska Agencja Prasowa, też uczestniczyliśmy



Katarzyna Buszkowska – redaktorka naczelna Polskiej Agencji Prasowej, zarządza 200-osobowym zespołem dziennikarzy i redaktorów tworzącym serwis informacyjny trafiający do wszystkich najważniejszych redakcji. Dziennikarstwem informacyjnym zajmuje się od 15 lat – od pracy w dzienniku, po bycie wydawcą w TVP i Agencji. Z PAP-em związana od 2001 roku. Poza pracą wydawcy prowadziła też dla dziennikarzy szkolenia z manipulacji językowej. W wolnym czasie kończy pracę doktorską o wpływie polskiej transformacji politycznej 1989 roku na sposoby budowania narracji w literaturze.

w tej wojnie, na przykład po stronie Majdanu?

Polska Agencja Prasowa starała się relacjonować tylko oficjalne komunikaty i wydarzenia. Nie informowaliśmy o czymś, dopóki fakty nie zostały oficjalnie potwierdzone. Na przykład, jakieś niszowe medium przekazało informację, że w Polsce został ostrzelany Rosjanin, i to była informacja nieprawdziwa. PAP tej informacji nie podał, dopóki nie pojawiła się oficjalna interwencja rosyjskiego konsula, ale także wtedy podaliśmy ją z oficjalnym dementi strony polskiej. Były też informacje podawane w Internecie przez Majdan, że znaleziono demonstrantów postrzelonych przez snajperów Berkutowców. Każda ze stron grała informacjami.

Zastanawiam się, czy jest możliwe zachowanie obiektywnej postawy w momencie, kiedy dochodzi do aneksji Krymu przez Rosję. Oczywiście, pojawiły się wówczas krytyczne komentarze, porównujące zabór Krymu do Anschlussu Austrii przez Hitlera w 1938 roku. Komentarze mogą zawierać opinie, ale czy sama informacja może być wolna od takiej krytycznej postawy?

Zawsze będą różne głosy w danej sprawie, szczególnie w wielkiej polityce międzynarodowej. Z aneksją Krymu związany był pewien dylemat: jak ją opisywać, jakim językiem, żeby nie przyjąć interpretacji żadnej ze stron. Czy nazywać Krym Rosją czy

Ukrainą? Bo w każdym przypadku jest to opowiedzenie się po tej czy tamtej stronie. Jak sygnować Krym, gdy Duma Państwowa Rosji zaakceptowała jego włączenie w skład Federacji Rosyjskiej? Zdecydowaliśmy się na to, na co też zdecydowało się AP (Associated Press – red.) – żeby używać nazwy „Krym” bez dodatkowego oznaczania, czy jest rosyjski, czy ukraiński. Chodziło o to, żeby nie wchodzić w tę narzuconą narrację pomiędzy Ukrainą a Rosją.

Ale zabór zawsze jest zaborem, i w tym przypadku – moim zdaniem – postawa bezstronna nie pokazuje prawdy tej sytuacji. Język używany przez was w depeszach też świadczy o tym, po której stronie stajecie. Jeżeli na przykład będziecie nazywać Palestyńczyków walczących z Izraelem „terrorystami” albo „bojownikami o wolność”, to ich naznaczenie, poprzecie lub potępienie.

Za każdym razem trzeba się na coś zdecydować. Pamiętam, kiedy rozpoczął się atak na szkołę w Bieslanie, to początkowo wszystkie media nazywały napastników bojownikami – my także. Do czasu, kiedy zamordowane zostały dzieci; wówczas do Newsroomu przyszedł nasz redaktor naczelny, którym wtedy był Jurek Malczyk (obecnie korespondent w Moskwie), i powiedział, że od tego momentu określamy ich jako terrorystów.

Ciąg dalszy na s. 10 →

Piórem Bożenny Ulewicz

Krótki żywot gazet lokalnych

Czy ktoś pamięta może, kiedy dokładnie z winiet gazet będących organami partyjnymi, a takich była zdecydowana większość w naszym kraju, zniknął napis „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”? Z pewnością musiało to być po 4 czerwca 1989 roku, kiedy to pierwsze demokratyczne po drugiej wojnie wybory, potwierdzone pamiętnym oświadczeniem Joanny Szczepkowskiej, podobno zakończyły epokę komunizmu w Polsce. Ale raczej nie stało się to z dnia na dzień. Pomimo przegranych przez komunistów wyborów gazety te nadal pozostawały organami PZPR, tak jak to miało miejsce z „Trybuną Ludu” czy „Gazetą Olsztyńską”. Skądinąd bardzo to znamienne, że po tylu latach nawoływania, proletariusze wreszcie wzięli się w sobie i przy wsparciu innych klas, głównie tzw. inteligencji pracującej, dokonali słynnego zrywu zamykającego ostatecznie rozdział z napisem PRL.

Demontaż fundamentów systemu, a polityka medialna była jego częścią, odbywał się w różnym tempie. Na przykład wspomniana „Trybuna Ludu” była wydawana jako organ prasowy partii aż do ostatniego zjazdu PZPR (ze słynnym wezwaniem Rakowskiego: „sztandar wyprowadzić”), czyli 28 stycznia 1990 roku. Jako tuba partyjnej propagandy odchodziła do przeszłości wraz z tym zawołaniem do proletariuszy, którym opatrzone było każde wydanie gazety o nakładzie, aż trudno sobie dziś wyobrazić, 1,5 milionowym. Inna sprawa, że towarzysze rychło uwłaszczyli się na tym tytule, gdyż niewątpliwą kontynuacją PZPR-wskiej gazety była lewicowa w orientacji „Trybuna” wydawana przez spółkę o znaczącej nazwie AdNovum. Niestety, Herkulesa zabrakło, łeb hydrze nie został odcięty.

Dla mnie osobiście ciekawy był okres po upadku i przeobrażeniach b. organów PZPR i po rozwiązaniu Cenzury. Może jeszcze niektórzy z Państwa pamiętają wysyp gazetek lokalnych po roku 1989. Praktycznie każda miejscowość o statusie przyszłego powiatu miała jeden albo i dwa tytuły. O tym, jak to było w Ostródzie pisał na łamach „Bez Wierszówki” red. Zbigniew Poloniewicz. Tygodniki i dwutygodniki ukazywały się m. in. w Kętrzynie, Bartoszczykach, Dobrym Mieście, Olsztynku, Nidzicy i Lidzbarku Warmińskim. W Olsztynie pojawił się „Olsztyński Kurier Obywatelski”, który ukazywał się niespełna rok. Nie ulegało wątpliwości, że misją tej gazety była obsługa wyborów parlamentarnych z czerwca 1989 roku i samorządowych w 1990 roku.

Pozostałe gazety miały różne składy właścicielskie. Były to wydawnictwa prywatne, bądź prowadzone przez różnego rodzaju

spółki i, czujące pismo nosem, samorządy lokalne. Pamiętam, jak na sejmik prasy lokalnej, zorganizowanym w 1991 roku przez Elę Bilińską-Wołodźko, dawną szefową MOK w Dobrym Mieście, przyjechali redaktorzy naczelni kilkunastu takich tytułów, wszyscy w poczuciu własnej niezależności i głodni spełniania misji pisania bez cenzury, którą niedawno oficjalnie pogrzebano, wydawać by się mogło nieodwracalnie. Wszyscy na swój sposób starali się brać za bary z otaczającą ich rzeczywistością, a było o czym pisać. Wokół rozgrywały się dynamiczne przeobrażenia ekonomiczno-ustrojowe. Konflikt gonił za konfliktem, tu i ówdzie zapalały się strajki, w kontekście rozpoczętej prywatyzacji, i bardzo często wiążące się z likwidacją przedsiębiorstw państwowych. Po raz pierwszy od wielu lat Polacy odczuli na własnej skórze bezrobocie, na nieznaną do tej pory skalę.

Gazetki opisywały tę rzeczywistość oglądając ją przez pryzmat własnych korzeni. Inaczej spoglądała na tę nową rzeczywistość „Gazeta Kętrzyńska” związana z dawnym kompleksem rolnym z tego terenu, a inaczej reprezentujące jakąś odmianę prawnicowego nurtu „Życie Kętrzyna”. Ciekawostką był rodzinnie wydawany przez państwa Żylińskich i Kajańców „Kurier Lidzbarski”. Uwagę przyciągał profesjonalizm i dużą bezkompromisowością inny prywatny tytuł, „Kurek Mazurski”, związany bodajże od początku z osobą obecnego współwłaściciela i redaktora naczelnego Andrzeja Olszewskiego. „Kurek” to ewenement. Ukazuje się na regionalnym rynku prasowym od 1990 roku aż do dzisiaj w prawie niezmiennym strukturze właścicielskiej. Nie śledzę zawartości pisma i trudno mi ocenić aktualny poziom niezależności szczywieńskiej gazety. Niestety, wiele tytułów zostało z czasem wykupionych i wchłoniętych przez „Gazetę Olsztyńską”, przez co zagubiły swoją specyficzność podporządkowując się graficznie i merytorycznie formatowi gazety matki. To był koniec gazet lokalnych z prawdziwego zdarzenia.

Nie tracę nadziei, że niezależne tytuły lokalne jeszcze powrócą na rynek, może już nie w wersji papierowej, ale elektronicznej, choć osobiście mam sentyment do papieru. Media niezależne są potrzebne w każdym społeczeństwie obywatelskim. Wiele zależy jednak od samych obywateli. Czy rzeczywiście potrzebujemy niezależnego nośnika informacji, który zgodnie z zadaniami czwartej władzy, będzie uważnym i rzetelnym obserwatorem i komentatorem wydarzeń. A może wystarczy nam do szczęścia prasa służąca jedynie do odnotowywania pogrzebów i zasług burmistrza? Obywatelu – placisz i wymagasz.

BOŻENNA ULEWICZ

O obiektywizmie i języku informacji - cd.

To była dla mnie jedna z najważniejszych lekcji agencyjnych. W którymś momencie musimy podjąć jakąś decyzję i nadać informacji odpowiednią rangę. I ten wybór informacji jest komentarzem, odnoszącym się do przedstawianej rzeczywistości.

A czy sama selekcja nie jest manipulacją?

Selekcja jest selekcją, która coś oznacza...

Ale jest wyborem jednej z wielu możliwości, wyborem dokonany z waszego punktu widzenia.

Nasz wybór polega na tym, że na przykład nie nagłaśniamy samobójstw – czy to jest manipulacja? Nie, to jest wybór.

Jeżeli jest dużo samobójstw, a wy o tym milczycie, to jest to manipulacja.

Nie, bo wówczas piszemy informację o samobójstwach, ale z pozycji analitycznych. Po prostu podajemy, że jest ich dużo, co zawsze musi opierać się na danych zawartych w raportach sporządzanych przez policję. Nie nagłaśniamy również tak zwanych alarmów bombowych, jeżeli jednak te ataki są zmasowane i powodują duże utrudnienia dla życia obywateli, to oczywiście nie pominiemy takich informacji w naszych serwisach.

Informując o czymś, zazwyczaj powołujecie się na pewne źródła. Często wybieracie źródła eksperckie, a czyniąc tak, pokazujecie świat widziany oczami ekspertów, polityków, a nie zwykłych ludzi.

Rolą agencji informacyjnej, która nie jest ograniczona liczbą stron i czasem antenowym jest pokazywanie wydarzeń z wielu stron. Eksperti są czasem potrzebni, żeby skomentować to, co już zostało powiedziane, żeby wyjaśnić sprawę, które mają swoją historię i współczesny kontekst.

W ostatnich dniach w depeszach PAP dotyczących sytuacji na Ukrainie używacie już określeń „prorosyjscy terroryści”, „separatyści”, nie pozostawiając wątpliwości po której stronie się opowiadacie. Czy to jest obiektywizm czy jego odrzucenie?

A jak Pan by ich nazwał? „Separatyści” oznacza ni mniej, ni więcej grupę ludzi, którzy będąc w ramach pewnego państwa, w tym wypadku Ukrainy, dążą do odłączenia się od niej – ostatnio uprowadzili obserwatorów OBWE, ostrzelali MSW. Nazywanie ich „gangiem” np. byłoby niewłaściwe, bo to w końcu ktoś inny niż pospoliccy przestępcy, to ludzie, którzy dopuszczają się łamania prawa w imię pewnej wyznawanej przez nich ideologii. „Prorosyjscy terroryści” pojawia się u nas rzadko, i głównie w depeszach pisanych za Reutersem, który tak właśnie ich określa – manipulacją byłoby łagodzić. Obiektywizm nie może oznaczać autocenzury.

Rozmawiał MAREK PALCZEWSKI

Renes jak... renesans

Przysłowie mówi „cudze chwalicie, swego nie znacie – sami nie wiecie co posiadacie”.

Mazury – cud natury wyklepano ostatnio tysiące razy. No bo i prawda to. Przy czym należało by dodać: Warmia i Mazury. Tak czy owak jest co pokazać, gdzie odetchnąć, popływać – pieskiem lub pod żaglem. No i przede wszystkim jest co oglądać: ceglaste warownie, kościoły, katedry itd. itd.

A ludzie? Oprócz starych mieszkańców są i mieszkańcy sezonowi. Ludzie popularni, od lat chowają się gdzieś tam nad jeziorami. Sławni, bogaci. Ale nie o wszystkich powszechnie wiadomo. Np. o Andrzeju Renesie!

Jednym z najpiękniejszych i najmądrzejszych warszawskich pomników jest na pewno godna, pełna skupienia, postać Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Na wspaniałym miejscu przy Krakowskim Przedmieściu patrzy głęboko w duszę społeczeństwu, wędrującym Królewskim Traktem.

A było tak. Student wydziału rzeźby szedł Krakowskim, gdy właśnie przejeżdżała z asystą ważna kolumna samochodów z Prymasem

i Papieżem. Na moment wzrok młodzieńca skrzyżował się ze spojrzeniem Kardynała. Czy wtedy to się stało, że niedojrzały jeszcze artysta zdecydował się wziąć – jakiś czas potem – udział w konkursie na rzeźbę postaci Prymasa. Brali w nim udział jego profesorowie z uczelni, dziekan, rektor. I... wygrał ten konkurs ich student Andrzej Renes. Zaiste wspaniale to musiało być jury, że taką możliwość a potem decyzję podjęło. Tak było!

A potem? Potem świat zawirował w szalonym tempie. Artysta rzeźbiarz szedł jak burza.

Kuł, ciął granitowe bloki strasznymi piłami, które nawet silnemu chłopu strach wziąć do ręki. I powstawały dzieła,

które znają niemal wszyscy. A przynajmniej powinni znać. Wspaniały pomnik dziennikarza-pisarza Melchiora Wańkowi-cza w Piszcu. Stał tam w stroju w jakim chodził reporter, chował się przed ostrzałem, czołgał po zboczach w czasie szturmu Polaków na Monte Cassino.

Oto para prezydencka – Maria i Lech Kaczyńscy. Stoją jak zawsze razem. Odważny Prezydent i jego mądra żona. To pierwszy

w Polsce duży monument wzniesiony dla upamiętnienia życia i męczeńskiej śmierci najwyższego przedstawiciela naszego pań-



FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

stwa, jego małżonki i prawdziwej elity Polski. Stał w Radomiu, mieście robotniczego protestu w '76 roku. Codziennie przechodzą koło niego ludzie, którzy poznali boleśnie represje władzy. Żyją teraz wśród – najwidoczniej celowo przez lata – nieremontowanych domów, tak jakby chciano ukarać odważnych radomian protestujących wówczas przeciwko monopartyjnej władzy. O tamtych sprawach można było mówić otwarcie dopiero po latach. Na prawdę o Smoleńsku też długo i cierpliwie czekamy.

Andrzej Renes jest już w pełni ukształtowanym twórcą, sławnym. Urodził się w 1958, liceum plastyczne kończył w Zakopanem, Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Ciągłe ma wiele pomysłów i pracy mu nie zabraknie.

Ktoś mi powiedział: „Renes – jak renesans”. To dobre porównanie. Nie mamy już przemysłu, banków, handlu. Została sztuka. Za jej sprawą może się wiele odrodzić. Te kilka słów o rzeźbiarzu, które piszę to nie wylizanka jego dzieł. Bo jest ich bardzo wiele w całej Polsce. Warto się przy tych rzeźbach zatrzymać, stanąć na chwilę i popatrzeć. To są ważne dzieła. Dla każdego z miast w którym stoją, dla Polski, dla nas wszystkich myślących i czujących po polsku.

I właśnie to tu wśród jezior i wzgórz wybrał sobie pan Andrzej Renes miejsce na drugi dom i pracownię. Macie więc go u siebie. U was rzeźbi, дума i odpoczywa.

Gdzie? A to właśnie jest zagadka dla Czytelnika. Można przesłać odpowiedź na adres „Bez Wierszówki” (e-mail: bezwierszowki@wp.pl). Nagrodę wręczy redaktor naczelny ksiądz Ireneusz Bruski.

Można przysłać też propozycję napisania o innych mieszkańcach, przybyszach na piękną warmińsko-mazurską ziemię. Chętnie napiszemy o ciekawych ludziach tu urodzonych, lub tych którzy tu przyjechali, mieszkają i pracują.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Okształceni



FOT. © TERNO – CYGAŃSKI TEATR MUZYCZNY

Ja jestem „okształcony”, jak mawiała Papusza. Ale nie wiem dokładnie ile mam lat. Cyganki z naszego taboru mówiły, że jak wybuchła wojna to byłem już „na wysokich nogach”. A więc mogłem mieć trzy-cztery lata. Przed wojną miałem nazwisko Krzyżanowski. To wojenne tragedie i prześladowania Cyganów przez Niemców sprawiły, że rodzina zmieniła nazwisko na Dębicki, bo takie dokumenty udało się kupić – opowiada Pan Edward Dębicki, Cygan, kompozytor i poeta, którego spotkałam w Gorzowie Wielkopolskim. Mieście Papuszy. Razem z Papuszą wędrowali taborami i razem oglądali świat. To wtedy w jej głowie legły się pierwsze strofy wierszy, a jemu frazy muzyczne. Tak ich nastrojał las, tabor i cygańskie ogniska.

– To był tabor Wajśów i Krzyżanowskich. Żyliśmy pięknie. Bo nie było tak, jak pokazał Krauze w swoim filmie. Nie tylko picie wódki, zabawa i brud. Było różnie i byliśmy – jak to ludzie – różni. Mnie chciało się uczyć – mówi Edward Dębicki.

Pan Edward nie jest pewny daty swojego urodzenia, ale w różnych artykułach wymienia się dzień 4 marca 1935 roku i miejsce: Kalusz. Ponoć w wieku pięciu lat nauczył się czytać, bo ciągnęło go do nauki. Ich tabor miał własny zespół muzyczny, w którym grali jego wujkowie i on sam już w wieku dziesięciu lat, razem z bratem Papuszy „Bielakiem” Wajsem, który grał na perkusji.

– Pamiętam jak wuj nauczył mnie grać. Dostałem duży 160-głosowy akordeon, ale najpierw grałem tylko jedną stronę, na basach, a wujek na harfie. Dopiero potem nauczyłem się grać również na drugiej stronie akordeonu.

Wędrowanie było piękne. Ale życie w taborze nie było łatwe. W pierwszym powojennym okresie musieli się meldować w każdym miejscu

gdzie na dłużej rozbijali obóz. Ciągłe ich kontrolowała milicja.

– Jak ktoś podpalił las, to nas, Cyganów wzięli do więzienia, ja też tam trafiłem razem z ojcem i kuzynem. Ale wypuścili mnie szybko.

Prawie całe swoje życie opowiedział Dębicki w dokumentalnym filmie zatytułowanym „Choć raz zobacz jak kręca się tyłne koła wozu” wyreżyserowanym przez Piotra Wójcika. I pomimo, że jest to typowy film „gadającej głowy”, to ani trochę nie jest nudny. Bo Edward Dębicki jest świetnym gawędziarzem, a jeszcze lepszym muzykiem. Jego opowieści, przeplatane są w tym filmie cygańskimi melodiami wygrywanymi wirtuozersko na akordeonie.

Edward Dębicki nie tylko świetnie opowiada, ale też pisze wiersze. Jest autorem książki *Ptak umarłych*. Jest też twórcą dwustu pieśni, kilkunastu widowisk estradowych, muzyki do filmów: „Zanim opadną liście”, „Śpiew po rosie”, „Rzeka kłamstwa” czy „Orzeł i reszka”. Wydał kilkanaście płyt z autorską muzyką. Jest kompozytorem m. in. znanej piosenki ze słowami Janusza Kofy „Idź swoją drogą”, którą wykonywała na opolskim festiwalu w 1995 roku Edyta Geppert. Edward Dębicki odznaczony został najwyższym odznaczeniem przyznawanym artystom: „Gloria Artis”.

A o czym marzy? O tym mówi w zakończeniu wspomnianego filmu:

– Żeby powędrować z taborami, sięść przy cygańskim ognisku, poczuć dym ogniska i zapach lasu.

Nie tylko Edward Dębicki mówi o sobie Cygan, a nie Rom.

– Jestem Cyganem – mówi „Masio” czyli Sylwester Kwiek. Od 36 lat mieszka w Szwecji, ale nadal jest członkiem Stowarzyszenia Twórców i przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Papuszy w Gorzowie Wielkopolskim. Jakże by inaczej – przecież to on był solistą popularnego niegdyś zespołu Chocholy. Chocholy powstały w 1962 roku w Warszawie. Kiedy po czterech latach zespół zakończył swoją działalność, część jego muzyków wraz z Czesławem Niemenem utworzyła zespół Akwarele. Chocholy znane są m. in. z wielu polskich filmów, w których towarzyszyły

cygańskim solistom: Sylwestrowi „Masio” Kwiekowi i Emilii Czerwińskiej.

– Nie wiem dlaczego ciągle używa się nazwy Romowie. My zawsze mówimy o sobie Cyganie. Bo Rom to po cygańsku właśnie Cygan. Pochodzę z cygańskiego rodu *Kelderai* (*kelde-rasze* – kotlarze; przyp. JW-S). Przed wojną też byli Cyganie osiadli na Podkarpaciu, półosiadli, którzy przyjechali z Rosji i zajmowali się kotlarstwem oraz Cyganie polscy – nizinni, wędrowni. Ja jestem z tych półosiadłych. Mój dziadek Kwiek był królem Cyganów. W 1944 roku, kiedy Rosjanie zajęli prawobrzeżną Warszawę, złapali go i wywieźli na Sybir.



Po wymordowaniu większej części Cyganów przez Niemców, pozostało nas po wojnie 20 tysięcy, władze PRL-owskie chciały nas mieć pod kontrolą. Akurat byłem w taborze w Otwocku, kiedy w 1964 roku wydano nakaz osiedlania się Cyganów. Czasowo przydzielono nam jakąś rudere, ale po kilku miesiącach dostaliśmy mieszkanie w bloku. Telewizja kręciła film jak nas wprowadzano do tego bloku. Pewnie dlatego dostaliśmy to mieszkanie, bo byłem już znany dzięki Chocholom – wspomina Masio.

Okazją do tych wspomnień była konferencja zorganizowana w Gorzowie Wielkopolskim w związku z tym, że właśnie w tym roku mija 50. rocznica zakazu poruszania się taborami i przymusowego osiedlenia Cyganów. Jak oceniali te 50 lat badacze tematu?

– Pierwsze zapisy o Cyganach w dokumentach w miejskim archiwum w Gorzowie Wielkopolskim pochodzą z 1951 roku – mówi Dariusz Rymar, dyrektor archiwum. – Już wtedy Cyganie pracowali w tutejszym PGR-ze. Wtedy też przyjechali kotlarze. W 1954 roku działała tu cygańska Spółdzielnia Kotlarska. W 1956 roku było ich w Gorzowie i okolicach około 100, a między innymi Papusza. Niedługo potem powstał cygański zespół TERNO, w którego powstaniu pomógł Ficowski.

Kiedy skończyło się kotlarstwo, skończyła się praca dla Cyganów. Tak było w całym kraju.

A jak te 50 lat oceniają sami Cyganie?

– Po pięćdziesięciu latach Cyganie ciągle stoją w tym samym miejscu – mówi Sylwester „Masio” Kwiek. – Jeśli władze oświatowe nie przymuszają Cyganów do nauki, oni sami nie ruszą z miejsca. Bo nie ma u nas tradycji uczenia się. Przecież tylko dwa procent Cyganów ma wykształcenie wyższe. Dlatego Cyganie dalej są na boku – mówi lapidarnie o ich miejscu w przestrzeni publicznej. I dodaje: „Szkoda tych straconych lat”.

JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK



Edward Dębicki
– Cygan,
kompozytor, poeta

FOT. © ARKADIUSZ SIKORSKI / TERNO

Warmiak z urodzenia. Jest absolwentem Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Działalność dziennikarską rozpoczął w okresie studiów, będąc m. in. prezesem popularnego w owym czasie Klubu Dziennikarzy Studenckich. Z racji wykształcenia i zainteresowań najczęściej wiązał się z czasopismami poruszającymi tematykę rolną oraz problemy wsi i jej mieszkańców. Od marca 2014 roku w Zarządzie Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP zajmuje się sprawami wydawniczymi.

Andrzej Zb. Brzozowski: W czasie studiów w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie byłeś prezesem Klubu Dziennikarzy Studenckich. Jak wspominasz tamte czasy?

To był wspaniały okres w moim życiu. Od dawna myślałem, aby swoimi spostrzeżeniami i obserwacjami dzielić się z innymi. Zainteresowania moje zauważył ówczesny prezes Klubu Dziennikarzy Studenckich, Jan Paluszek, który kończąc kadencję zaproponował na swoje miejsce moją osobę. Będąc słuchaczem drugiego roku studiów zostałem prezesem Klubu Dziennikarzy Studenckich „Skryb’ol”. KDS obejmował swoją działalnością także Agencję Fotograficzną „Jamnik” i „Radio Kortowo”. Zespół ten stanowił bardzo sprawną organizację. Mieszkańcy Kortowa informowani byli na bieżąco o sprawach i wydarzeniach na Uczelni i w miasteczku.

Jaka była Twoja droga do profesjonalnego dziennikarstwa?

Zaczął się to w czasie studiów. Wraz z zespołem byłem inicjatorem i redaktorem uczelnianego pisma „Dylematy”. Pisywałem również do ogólnopolskiego tygodnika studenckiego „itd” i „Gazety Olsztyńskiej”. Po ukończeniu studiów w 1975 roku, odbyłem praktykę dziennikarską w „Gazecie Olsztyńskiej”, a następnie podjąłem pracę w redakcji „Naszej Wsi”. Później nawiązałem współpracę z redakcjami ogólnopolskich pism zajmujących się tematyką rolną („Robotnik Rolny” i „Spółdzielczy Tygodnik Mleczarski”), a także zostałem korespondentem „Zielonego Sztandaru”, czasopisma wydawanego przez Zjednoczone Stronnictwo Ludowe.

Współpraca z tygodnikiem rolniczym „Nasza Wieś”, „Zielonym Sztandarem” czy „Robotnikiem Rolnym” wiązała się z kierunkiem ukończonych studiów, czy prawdziwym zainteresowaniem rolniczą tematyką?

W swoich dziennikarskich działaniach, w większości przypadków mogłem swobodnie łączyć nabytą wiedzę edukacyjną z zainteresowaniem tematyką rolniczą, powiązaną z troską o polską wieś i jej mieszkańców. Na dodatek, również pracę zawodową dobiebrałem tak, aby pozwalała mi na samorealizację. Chcąc być jeszcze bardziej profesjonalnym, ukończyłem studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim.

Czy taka specjalizacja typu np. dziennikarz sportowy, od spraw kultury, polityki,

Henryk Monkiewicz: dziennikarstwo to niełatwa profesja

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

spraw gospodarczych, nie zawęża w pewien sposób dziennikarskich horyzontów?

Do specjalizacji w dziennikarstwie można dojść na kilka sposobów, ale nie wszystkie dają pożądane efekty. Dobry dziennikarz musi być przede wszystkim dobrym i wszechstronnie wykształcony. Ważnym czynnikiem wartości pracownika każdego mediów jest jego rzetelne podejście do omawianego zagadnienia, bezstronne przedstawienie faktów i wydarzeń. Osobiste poglądy nie powinny przysłaniać obiektywizmu, chyba, że swoje zdanie wyrażymy w felietonie czy innej formie dziennikarskiej.

Czy to znak nowych czasów, że dziennikarze coraz częściej, jeżeli chcą pracować w zawodzie, muszą zacząć wydawać swoje własne czasopismo?

Chętnych do pracy w dziennikarstwie nigdy nie brakowało, gorzej jest jednak z ich przygotowaniem merytorycznym do zawodu. Młodym ludziom wydaje się, że wystarczy zapał i chęć do pracy. Na szczęście tak nie jest. Dziennikarstwo to niełatwa profesja. Chcąc być dobrym w tym zawodzie trzeba mieć przede wszystkim predyspozycje, wszechstronny zakres wiedzy oraz długoletnie doświadczenie. Z dziennikarstwem to jest tak, że nie każdy może uprawiać ten zawód mimo dużych ambicji. Do wydawania pisma są potrzebne pieniądze. Wydawca nie musi być dziennikarzem.

W wyniku ostatnich wyborów znalazłeś się w Zarządzie Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP. Nie odbieraj tego osobiście, ale czy nie czas, aby rządy przejęli młodzi dziennikarze?

Może jest to słuszne, ale masz na myśli – młodzi wiekiem, czy młodzi stażem? Nie mam przekonania, że ci ostatni mogliby sami sprawnie i skutecznie pokierować Stowarzyszeniem. Do tego potrzebne jest jednak

pewne doświadczenie i to także życiowe. Po drugie zaś, nie widzę osobiście zbyt dużo młodych członków Stowarzyszenia, którzy regularnie bywają na zebraniach i zabierają głos w merytorycznych sprawach działalności naszej organizacji.

W Zarządzie Oddziału zajmujesz się sprawami wydawniczymi. Czy masz już jakieś plany z tym związane?

Jak już wspominałeś, do Zarządu zostałem wybrany w marcu tego roku. Zdążyłem się już dobrze rozeznać w zakresie wielu sfer działalności naszego Oddziału SDP, w tym również zadań i planów wydawniczych. Stowarzyszenie planuje w tym roku zrealizować kilka projektów, w tym także konkursów i publikacji. Zgłaszają się do nas osoby, aby pomóc im w kwestiach wydawniczych. Niestety nie mamy stałych finansowych sponsorów a to w naszej merytorycznej działalności zdecydowanie ogranicza zakres i możliwości realizacji założeń. Uważam, iż mimo tego nieźle dajemy sobie radę. Zamierzeń jest wiele, ale to temat na oddzielną rozmowę.

Od kilkunastu lat jesteś działkowcem i także tą tematyką zajmowałeś się na łamach prasy. Czy działka jest Twoim sposobem na dziennikarską emeryturę?

Posiadam ogród działkowy w Wadągu. Pielęgnuję go i uprawiam na miarę swoich możliwości. Jest to dla mnie miła odskocznia od spraw codziennych. Moje życie nie znosi próżni i wykorzystałem okazję spędzania czasu i pracy na działce do publikowania w miesięczniku „Życie Olsztyna” cyklu artykułów pod nazwą „Z naturą zdrowiej” i „Z życia działkowców”. Na dosłowną dziennikarską emeryturę nie wybieram się. Mniej teraz piszę, ale jak mi wpadnie do głowy jakiś ciekawy temat to znowu o mnie usłyszycie.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Dobro powraca

Bylaam świadkiem, jak obce osoby rozpoznają na ulicy Stanisława Kowalskiego, prezesa Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Zdarza się, że podchodzą, rozmawiają, zadają pytania. Zapytałam Prezesa, czy czuje wtedy satysfakcję i zadowolenie. Odparł, że nie. W takich momentach pierwszym uczuciem jest zdziwienie, ale potem następuje zakłopotanie, a nawet zażenowanie.

– Dlaczego? – zapytałam zdumiona.

– Ponieważ zdaję sobie sprawę, że mógłbym dla naszych podopiecznych zrobić znacznie więcej – wytłumaczył. – Niestety, to nie ode mnie zależy...

Fundacja ma pod swoją pieczęć ponad 24 tysiące chorych i niepełnosprawnych dzieci. W dwóch doskonale wyposażonych ośrodkach rehabilitacyjnych „Amicus” i „Biomicus” oferuje im bezpłatne zabiegi i zakwaterowanie. Najlepszym dowodem na efektywność działania prezesa Kowalskiego i jego pracowników są lzy dzieci, które po turnusach wracają do domu. Nie chcą odjeżdżać, choć przecież rehabilitacja wiąże się najczęściej z dużym wysiłkiem i bólem. Ale tutaj, jak nigdzie, otoczone są opieką, otrzymują wszechstronną pomoc, a ćwiczenia przynoszą często bardzo dobre efekty.

Niestety, rehabilitacja kosztuje, a ceny najnowszych urządzeń idą w setki tysięcy złotych, a nawet miliony. Wszyscy pracownicy Fundacji dwoją się i troją, aby pozyskać fundusze. Od tego zależy, czy będzie można zakupić więcej specjalistycznego sprzętu, sfinansować kolejne-



Statuetkę Prometeusza podczas Dnia Matki w Galerii Porczyńskich wręczył Stanisławowi Kowalskiemu, prezesowi Zarządu Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” prezydent Fundacji „Prometeusz”. Statuetka została przyznana za wielkie serce, empatię, wrażliwość i długoletnią współpracę. FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

mu dziecku nowoczesną rehabilitacją, pokryć koszt zabiegów operacyjnych. Wpływy z tytułu jednego procenta, przekazywane przez podatników są duże, jednak to wszystko za mało, aby sprostać ambitnym planom Fundacji. Na

szczęście, zapal w czynieniu dobra rozszerza się na znacznie szerszy krąg osób. Okazuje się, że z pomocą potrzebującym przychodzą także sami podopieczni Fundacji.

MARTA GÓRSKA



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

- niesie pomoc ponad 24 tysiącom chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju, głównie z porażeniem mózgowym, dystrofią mięśniową, chorobami nowotworami, autyzmem, zespołem Downa, wadami serca
- prowadzi rehabilitację medyczną w ośrodku AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS, z której codziennie korzysta 220 dzieci
- zapewnia bezpłatny pobyt dzieciom i ich opiekunom w ośrodkach pielęgnacyjno-opiekuńczych w Warszawie
- refunduje koszty leczenia, rehabilitacji, zakupu sprzętu medycznego i lekarstw bez pobierania prowizji
- organizuje bezpłatne szkolenia dla rodziców z zakresu wspomagania rozwoju dzieci, spraw socjalno-prawnych, grup wsparcia

Aby stać się podopiecznym Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” należy złożyć wymagane przez Fundację dokumenty m. in. zaświadczenie o chorobie lub niepełnosprawności. Więcej informacji na stronie www.dzieciom.pl w zakładce „potrzebuję pomocy”.





Niezwykły gest chłopca z Gdańska

Dawid Zapisek poruszył wszystkich. Ciężka choroba – rdzeniowy zanik mięśni, nie przeszkodziła mu w pasji – kibicowaniu. Choroba czyniła spustoszenie w organizmie 14-letniego chłopca, ale mimo to kibicował na stadionie w Gdańsku podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro2012 – szczególnie drużynie Hiszpanów, której był wielkim fanem.

Dawid z niezwykłą siłą i pogodą ducha znosił cierpienia. O sześć lat przeżył wyrok lekarzy. Pomimo że nie był w stanie poruszać się samodzielnie, a pod koniec życia ważył jedynie dziesięć kilogramów, przygotowywał wykłady o pasji kibicowania dla dzieci na Politechnice i w Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku, na które przychodziło bardzo wielu słuchaczy. I tak właśnie żył – z pasją i na przekór chorobie. Zmarł w rodzinnym Gdańsku 18 września 2012 roku.

Dawid okazywał ogromny hart ducha i wewnętrzną siłę. Przed śmiercią poprosił mamę, aby cały kosztowny sprzęt rehabilitacyjny, jaki po nim zostanie, przekazać innym potrzebującym. I tak się stało.

Z prezentu w postaci przenośnego koncentratora tlenu bardzo ucieszyła się Ania, inna poważnie chora podopieczna Fundacji. Pieniądze pozostałe na subkoncie Dawida wsparły z kolei Melanię, która potrzebowała kosztownej operacji.

Na początku Sylwia Zapisek, mama Dawida usiłowała znaleźć organizację, która pomoże jej dziecku, na miejscu, w Gdańsku.

Trzy fundacje odmówiły. Niektóre stwierdziły, wprost, że nie przyjmują dzieci nie rokujących nadziei na wyleczenie. Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” nie tylko ich przyjęła, udostępniła indywidualne subkonto, ale była z nimi do końca.

Pani Sylwia doskonale pamięta dzień, kiedy obiecała synowi, że to, co po nim zostanie, przekaze innym.

– Dawid wybudził się ze śpiączki, dokładnie w dniu swoich urodzin, 22 lipca 2012 roku – wspomina. – Wieczorem, jak trochę doszedł do siebie zaczęliśmy rozmawiać o pożegnaniu, czyli pogrzebie. Poprosił mnie, aby przenośmy koncentrator tlenu, który otrzymał od darczyńców, oddać innemu potrzebującemu dziecku.

We wrześniu, kilka dni przed śmiercią przypomniał mi o obietnicy, którą mu złożyłam. Bardzo dojrzałe się mój synek zachował. Po wiem szczerze, że po jego śmierci niektórzy wręcz doradzali mi, abym sprzedała to drogie urządzenie. Nie potrafiłabym tego zrobić.

Podczas rozmowy z panią Sylwią dochodzimy do wniosku, że dziś ludziom trudno uwierzyć w bezinteresowność innych. W trakcie

zbiórki pieniędzy na koncentrator dla Dawida kontaktowali się z nią potencjalni darczyńcy, którzy pytali wprost czy cała wpłacona przez nich kwota trafi na konto. Byli zainteresowani prowidzą jaką pobiera Fundacja za prowadzenie subkonta.

– Tłumaczyłam im, że Fundacja za swoje działania nie pobiera żadnych opłat – opowiada pani Sylwia. – W głosie rozmówcy słyszałam wtedy zaskoczenie. „To oni nic nie zarabiają na tym?” pytali. Odpowiadałam, że na moim dziecku na pewno nie zarobili ani złotówki. Przez cały czas miałam dostęp do subkonta, mogłam się logować, sprawdzać, ile pieniędzy już wpłynęło.

– Dziś, kiedy ktoś z rodziców pyta mnie o Fundację, która naprawdę potrafi pomóc, wskazuję Fundację Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – mówi stanowczo pani Sylwia. – Jestem jej wdzięczna, że przyjęli nas do grona podopiecznych. Jej przedstawiciele nie tylko udostępniłi Dawidowi subkonto, ale bardzo mnie wspierali przez cały czas choroby syna. Byli nawet na pogrzebie Dawida. Z niektórymi utrzymuję kontakty do dziś.

Chcieliśmy odzyskać Polskę

Właściwie już od 1987 roku, kiedy to trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny przyniosła kolejny silny powiew wolności, wyczuwało się iż opozycyjne wobec systemu komunistycznego środowiska zaczęły się aktywizować i wychodzić z ukrycia. Tak było również w województwie olsztyńskim i w samym Olsztynie, gdzie podejmowane były próby reaktywowania niektórych organizacji i stowarzyszeń, zawieszonych lub rozwiązanych przez władze stanu wojennego, ale też tworzenia nowych.

Olsztyńska opozycja

Pracowałem wówczas w redakcji katolickiego dwutygodnika „Posłaniec Warmiński”, którego redaktorem naczelnym był ks. Benedykt Przeracki. Redakcja, mieszcząca się w mieszkaniu prywatnym ks. Benedykta, w niewielkim budynku przy ul. Głowackiego, naprzeciwko okazałego budynku zajmowanego przez Komitet Miejski PZPR, była w latach osiemdziesiątych miejscem spotkań wielu ludzi z olsztyńskiej opozycji. Skromne pomieszczenia redakcji były jednak zbyt ciasne, aby można było organizować w nich większe spotkania, coraz częściej więc wykorzystywano w tym celu pomieszczenia kościelne.

W ogóle opozycja pod koniec lat osiemdziesiątych skupiała się i organizowała niejako w trzech ośrodkach. Tradycyjnie już u ks. Juliana Żolnierkiewicza przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie podejmowane były próby reaktywowania zawieszonych przez władze KIK-u, a z czasem stał się on również miejscem spotkań organizującej się na nowo „Solidarności”. Natomiast osoby tworzące Olsztyński Klub Obywatelski spotykały się w pomieszczeniach parafialnych kościoła Chrystusa Króla na Zatorzu, które życzliwie udostępniał proboszcz o. Bonawentura. Trzecim bardziej zamkniętym, ale ważnym ośrodkiem podtrzymującym idee wolnościowe, był prowadzony przez ks. prof. Mariana Borzyszkowskiego Instytut Kultury Chrześcijańskiej, gdzie studiowała teologię spora liczba słuchaczy.

Wydarzeniem, które wyraźnie zdopingowało opozycję do przyspieszonych działań były obrady Okrągłego Stołu i wspólna decyzja władz i przedstawicieli części opozycji o przeprowadzeniu częściowo demokratycznych wyborów do Sejmu, w którym jedna trzecia posłów miała być wybierana z udziałem opozycji w sposób całkowicie wolny. Ponadto w polskim parlamencie miał być utworzony Senat, wybierany już w pełni demokratycznie. Pamiętam, iż nie wszyscy spośród opozycji, również tej olsztyńskiej, poparli ideę częściowo wolnych wyborów, mimo to większość działaczy opozycyjnych uznała je za pierwszy krok w procesie demokratyzacji kraju.

Komitet Obywatelski „Solidarność”

Wkrótce, w dniu 9 kwietnia, ukonstytuował się w Olsztynie Komitet Obywatelski



„Drużyna Lecha”
w Gdańsku;
Lech Wałęsa wita
Zenona Złakowskiego

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

„Solidarność” Regionu Warmińsko-Mazurskiego, w skład którego weszli przedstawiciele środowisk opozycyjnych działających w województwie. Byli to: prof. Antoni Żebracki (OKO) – przewodniczący Komitetu,

**”Pod szyldem
Solidarności
idziecie w bój.
Jesteście
straceńcami!**

Lech Wałęsa

Kazimierz Antonowicz („S”), Jarosław Borowski (NZS), Kazimierz Borzym (WKK), Jerzy Bukowski (WKK), Wojciech Ciesielski (OKO), Krzysztof Furlepa (NZS), Jan Jabłonowski („S” RI), Bohdan Kurowski (OKO), Marek Kwietko-Bębnowski (WKK), Ryszard Langowski („S”), Józef Lubieniecki (OKO), Teresa Niczyperowicz („S”), Andrzej Pawłowski („S”), Zdzisław Płotek („S”), Zbigniew Pochwała (OKO), Wojciech Przywieczerski („S” RI), Zygmunt Sternicki („S” RI), Zygfryd Śmieszek (WKK), Teresa Stefanowicz (OKO), Zenon Złakowski (WKK).

Kandydaci z Olsztyna

Czas nagiął, gdyż termin wyborów ustalono na 4 czerwca 1989 roku, organizująca się opozycja musiała więc jak najszybciej wysunąć kandydatury osób zarówno do Sejmu, jak i do Senatu. Wkrótce też padły pierwsze propozycje, jednak rozstrzygające głosowanie odbyło się w dniu 20 kwietnia (nie byłem obecny na tym spotkaniu, gdyż tego samego dnia jako oddelegowany redaktor „Posłańca Warmińskiego” uczestniczyłem w odbywających się w Elblągu Dniach Słowa Katolickiego). Podczas posiedzenia KOS-u w Olsztynie w tajnym głosowaniu zaakceptowano kandydatury Antoniego Jutrzenki-Trzebiatowskiego i Erwina Kruka do Senatu, zaś Grażyny Langowskiej, Józefa Lubienieckiego i Zenona Złakowskiego do Sejmu. Kandydatury te zatwierdził też Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie.

Wkrótce wszyscy kandydaci z całego kraju spotkali się z przewodniczącym „Solidarności” w historycznej hali BHP w Stoczni Gdańskiej. Lech Wałęsa, podkreślając olbrzymią wagę naszej misji powiedział wówczas: „Pod szyldem Solidarności idziecie w bój. Jesteście straceńcami!”.

Kampania wyborcza

W Olsztynie kampanię wyborczą zainaugurowano w dniu 3 maja mszą św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, po której

odbył się wiec wyborczy przy ulicy Dąbrowszczaków, przed dawną siedzibą MKZ.

Uczestniczyło w nim około tysiąca mieszkańców Olsztyna. Na schodach budynku, w którym na piętrze znajdowało się biuro Komitetu Wyborczego KOS (obecnie jest tam siedziba organizacji kombatanckich i biura poselskie PIS-u) stanęli kandydaci na posłów i senatorów oraz członkowie Komitetu Wyborczego. Ich wystąpienia publiczność nagradzała oklaskami. Tam padły znamienne słowa prof. Antoniego Żebrackiego, przewodniczącego Komitetu Wyborczego, o Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i zasiadających „kaczanach stalinizmu” w regionie.

Spotkania wyborcze odbywały się przez cały miesiąc maj. Kandydaci „Solidarności” nie żalowali czasu i trudu, przemierzali całe województwo wzdłuż i wszerz; spotkania odbyły się we wszystkich miastach i miasteczkach województwa oraz w dziesiątkach wsi. Organizowane były w różnego rodzaju instytucjach, zakładach pracy, w szkołach, klubach, świetlicach, w kościołach, a nawet w miejskich parkach. Czasami odbywały się nawet w gminnych i miejskich siedzibach rad narodowych, a więc w budynkach terenowych ogniw ówczesnej władzy. Takie spotkanie odbyło się m. in. w Gminnej Radzie Narodowej w Jonkowie oraz w nidzickim ratuszu.

Klimat tych dni i atmosferę spotkań próbowałem wówczas niejako na gorąco opisać w swym felietonie w „Posłańcu Warmińskim”. Oto jego fragment: „Nie oszczędzaliśmy się. Odbyliśmy w ciągu miesiąca prawie sześćdziesiąt spotkań. Nie jest to mało, tym bardziej, że niektóre z nich trwały po kilka godzin i były wyczerpujące. Były to spotkania w większości udane lub bardzo udane. I nawet nie wiadomo, czy do tych najbardziej udanych należy zaliczyć to zorganizowane w morąskim parku, w miejskim kinie w Ostródzie, Domu Kultury w Olsztynie, czy też w nidzickim ratuszu. Wszędzie tam zgromadziło się dużo, od kilkuset do dwóch tysięcy osób. Że się udały – największą w tym zasługę mają miejscowi organizatorzy. Ich wielotygodniowa praca złożyła się na ten ostateczny efekt. To oni spowodowali, że podczas spotkań zarówno kandydaci, jak i wyborcy, byli nastrojeni na wysoką, serdeczną nutę i rozumieli się bez słów. Bo oto wchodzimy do nidzickiego ratusza, siedziby miejskich władz. Wkraczamy do wypełnionej po brzegi sali, a z głośników płynie «Żeby Polska była Polską...». Wszyscy stoją i śpiewają trzymając palce wzniesione w górę w znaku zwycięstwa. Wzruszeni patrzymy w ich twarze i zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. Ludzie nas potrzebują. Przypadek zrzucił, że to właśnie my stanęliśmy przed nimi”.

Oczywiście nie na wszystkich spotkaniach w sposób tak odświętny i radosny manifestowano swe poparcie dla nas. Większość spotkań miała charakter bardziej roboczy. Niejednokrotnie pytania kierowane do nas były trudne, zaś odpowiedzi takie, na jakie wówczas było nas stać, ale bez naciągania, owijania w bawełnę, bez uników. Zdarzały się też pytania dyżurne, widać wcześniej przygotowane, gdyż odczytywane z kartek, np.:



Uczestnicy wiecu przed dawną siedzibą MKZ przy ul. Dąbrowszczaków, 3 maja 1989



Spotkanie przedwyborcze na Dajtkach, maj 1989 FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

czy będziemy głosowali na Jaruzelskiego jako prezydenta, czy opowiadamy się za aborcją, czy Kościół będzie rządził w Polsce jak w średniowieczu? Były też pytania kierowane do każdego z nas osobiście, dotyczące naszych życiorysów, postaw i zachowań, po to abyśmy się denerwowali i gęsto tłumaczyli.

Zwycięstwo

Po trudnej, wyczerpującej kampanii wyborczej w dniu 4 czerwca odbyło się głosowanie, zakończone naszym wielkim zwycięstwem. W województwie olsztyńskim wszyscy kandydaci startujący z list Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie już w pierwszej turze zapewnili sobie miejsca w parlamencie.

Podobnie było w całym kraju, z nielicznymi wyjątkami, natomiast cała dotychczasowa koalicja partyjna, rządząca Polską już od lat kilkudziesięciu, musiała startować w dogrywce. W pierwszej turze przepadła też prawie cała Lista Krajowa, na której znajdowała się partyjna elita. W tej sytuacji solidarnościowa opozycja zgodziła się na nowelizację ordynacji wyborczej, aby umożliwić lewicy obsadzenie brakujących miejsc. Był to pierwszy wyraźny ukłon strony solidarnościowej w stronę władzy. Jak się okazało, wkrótce tych ukłonów było więcej i one z czasem przesądziły o wyhamowaniu tak oczekiwanych przemian w Polsce.

Jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia Sejmu 23 czerwca odbyło się w Warszawie spotkanie wszystkich parlamentarzystów z ramienia „Solidarności” – 99 senatorów i 161 posłów. Doprawdy była to duża grupa reprezentantów opozycji, ożywiona nadzieją na zmiany w Polsce. Podczas tego spotkania ukonstytuował się Obywatelski Klub Parlamentarny, którego przewodniczącym z nadania Lecha Wałęsy został Bronisław Geremek.

Pamiętam, że w tym samym dniu udaliśmy się na Powązki, gdzie nawiedziliśmy groby żołnierzy Armii Krajowej i harcerzy z Szarych Szeregów. Na ich grobach zapaliliśmy znicze. Liczne zgromadzeni warszawiacy byli wyraźnie wzruszeni. Kiedy szliśmy długą kolumną wśród rzędów białych brzoźowych krzyży witali nas jak bohaterów, mimo iż swój decydujący bój mieliśmy jeszcze przed sobą. W tym momencie po raz kolejny poczułem w jak podniosłym momencie dziejowym uczestniczymy i jaka odpowiedzialność na nas ciąży.

Chcieliśmy odzyskać Polskę, ale wówczas nam się to jednak nie udało. Wkrótce bowiem nadszedł czas wielkich rozczarowań, zarówno dla mnie, jak i dla wielu moich kolegów i koleżanek, posłów i senatorów OKP, a także dla dużej części społeczeństwa w naszym w kraju. O tym jednak może już innym razem.

Od 4 czerwca 1989 roku zaczynało się nowe

Wystąpienie Erwina Kruka – senatora I kadencji Senatu na uroczystej sesji Rady Miasta w Olsztynie 4 czerwca 2009 roku.

Od wiceprezydenta Olsztyna, p. Jerzego Szmita, dostałem propozycję, aby wystąpić podczas uroczystej sesji Rady Miasta Olsztyna w dniu 4 czerwca 2009 roku. Odłożyłem zatem na bok otrzymane zaproszenia, wysłane mi z Europejskiego Centrum Solidarności, aby pojechać do Gdańska i Warszawy na obchody 20-lecia Odzyskania Wolności i Upadku Komunizmu w Europie Środkowej. Pomyślałem, że w Olsztynie jest moje miejsce tego dnia. Tu, gdzie czas biegnie wolniej i gdzie jest duża dbałość o to, by nie wychodzić przed szereg.

A skoro zaproszenie jest szczególne, to korzystam teraz z okazji, aby podziękować tym, którzy dwadzieścia lat temu, 4 czerwca 1989 roku poszli do wyborów. Korzystam też z okazji, aby podziękować Radzie Miasta za dzisiejsze zaproszenie.

Przyznaję, że nieraz w ciągu tych lat, jakie spędziłem w Olsztynie, towarzyszył mi cytat z powieści *Lampart* Tomasi di Lampedusy, a mianowicie: „Wiele trzeba zmienić, by wszystko zostało po staremu”. Gorzka to refleksja. Ale – wiem – to nie jest w pełni prawda. Wiele się zmieniło przecież, a oprócz rzeczy złych, zaniechanych bądź pominiętych, były i są też dobre. Jednak w ostatecznym rachunku tego, co dobre, nie jest tyle, ile byśmy chcieli.

Teraz chcemy świętować. Pytanie – co? Nie mamy bijących w oczy symboli, do których możemy się odwoływać. Z braku symboli, na miarę naszych sąsiadów, nie możemy wskazać palcem: oto jest to wydarzenie, które zapoczątkowało drogę do wolności.

Potrzeba zmian, dostosowanie struktur państwa do demokratycznych standardów europejskich, to jest proces, rozłożony na lata, na pokolenia. Wspominając teraz czas, jaki minął, myślę, że warto przywołać dzień sprzed dwudziestu lat. Tak, dzień 4 czerwca 1989 roku był tym dniem, który zasługuje na miarę symbolu. Co prawda, widzę to całkiem inaczej niż ci, którzy chwają ustalenia Okrągłego Stołu. Ten dzień wydaje mi się ważniejszy od ówczesnych ustaleń.

W wyborach kontraktowych do Sejmu wolność wyboru została założona na 35 procent



Wiec przed dawną siedzibą MKZ przy ul. Dąbrowszczaków, 3 maja 1989 FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

dla strony „opozycyjno-solidarnościowej”, czyli dla „konstruktywnej opozycji”, poza którą znaleźli się ci, którzy te ustalenia kontestowali. Taki podział przyjęli uczestnicy Okrągłego Stołu. Ale gdyby świętować Okrągły Stół, to byłoby to oddanie hołdu władzom PRL. Tymczasem Okrągły Stół był ostatnim wydarzeniem tamtej epoki.

Wybory czerwcowe to było już coś całkiem innego. To było odstępstwo od ustaleń. To była pokojowa rewolucja. Niektórzy uważają dotąd, że ówczesna władza była łaskawa, bo mogła unieważnić te wybory po pierwszej turze, sfalszować wyniki, jeszcze raz użyć siły. Uzgodniono przecież, jak miało być. Założono, że demokracja ma być reglamentowana.

Całkowicie wolne były wybory do – powracającego, ale nie obdarzonego nadmiarem kompetencji – Senatu. Dwadzieścia lat temu byłem nie tylko świadkiem i widzem, ale też uczestnikiem tego wydarzenia. Kandydowałem do Senatu w ówczesnym województwie olsztyńskim, jako jeden z trzynastu, ale też jeden z dwóch z „drużyny Lecha”. Znając swoje predyspozycje (nie jestem „zwierzęciem politycznym”) nie myślałem wcześniej o kandydowaniu. Byłem przewodniczącym niezależnego stowarzyszenia „Olsztyński Klub Obywatelski”. Nakłaniano mnie, abym kandydował, żeby na listę nie weszli „spadochroniarze” z Warszawy. Zbyt wielu chętnych nie było, zwłaszcza wobec tego, że ludzie niepokoiili się o niepewną przyszłość. Zgodziłem się i traktowałem to jako obywatelską powinność. Podczas kampanii mówiłem, że to będzie moje jednorazowe doświadczenie. Po krótkiej kadencji, mimo namów do powtórnego kandydowania, trzymałem się swoich słów.

O Senacie I kadencji różnie można mówić. Ale jedno jest niezaprzeczalne – z inicjatywy ustawodawczej Senatu I kadencji zrodziła się reforma samorządowa. Samorząd lokalny zaczął umacniać zręby demokracji. I to trwa nadal.

Gdy pod koniec kwietnia 1989 roku, jak inni kandydaci do parlamentu z „drużyny Lecha”, jak wówczas mówiono o kandydatach Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”, uczestniczyłem w spotkaniu w słynnej Sali BHP w gdańskiej stoczni (to było bodaj 29 kwietnia 1989 roku), Lech Wałęsa złożył nam życzenia, które brzmiały mniej więcej tak: Trzeba zaważyć o 35 procent demokracji. Idźcie zaważyć o tę demokrację, straceńcy! Potem były zdjęcia z Wałęsą, a potem nasze plakaty, kampania wyborcza. W Olsztynie 3 maja zainaugurowano ją od zbiórki około stu działaczy i sympatyków „Solidarności” pod siedzibą Tymczasowego Zarządu Regionu przy ul. Dąbrowszczaków 10, skąd pochód (wciąż powiększający się) wyruszył w kierunku olsztyńskiej starówki. Tam były wystąpienia kandydatów. Jak zapisali funkcjonariusze SB (ci od tzw. zabezpieczenia, bo w PRL „zabezpieczano” wszystko): „Najbardziej negatywne elementy były zawarte w wystąpieniu Erwina Kruka, który wyraźnie sugerował, że uzdrowienie Polski wiąże się ze zmianą ustroju”.

Komunistyczna władza „martwiła się”, że kandydaci „Solidarności” mogą nie uzyskać nawet kilku mandatów. Nic nie zapowiadało, przynajmniej według oficjalnych sondaży, że pragnienie wolności jest w społeczeństwie o wiele większe, aniżeli ustalenia Okrągłego Stołu. Ujawniło się to 4 czerwca – podczas głosowania, a właściwie po podliczeniu głosów i ogłoszeniu wyników.

Nasz region Warmia i Mazury, ze względu na anomie, czyli stan rozpadu więzi społecznych, strukturę rolnictwa (PGR-y), a także wcześniejsze migracje ludności, wyzbywanie się tradycji i niske związanie ludzi z regionem, był poletkiem doświadczalnym PRL. Nie wytworzyły się tu silniejsze grupy opozycyjne, co widać było choćby po nieobecności środowisk kultury, środków przekazu, a także po zgodzie na to, by władza ustalała hierarchię wartości. Zmarły już prof. Antoni Żebracki, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „S”, człowiek ukształtowany przez II Rzeczpospolitą, na inauguracji kampanii wyborczej wołał: „Trzeba wyrwać z naszego województwa kaczany stalinizmu”.

Pierwsza połowa 1989 roku miała swoją dynamikę. 14 stycznia byłem w Warszawie wśród współorganizatorów Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Potem byłem tam na zjeździe ZAiKS-u. 1 kwietnia uczestniczyłem na Uniwersytecie Warszawskim w Niezależnym Forum Kultury. 3 kwietnia, już po przyjeździe z Warszawy, dowiedziałem się, że zarejestrowane zostało nasze niezależne stowarzyszenie – Olsztyński Klub Obywatelski, wokół którego chodziliśmy od maja 1988 roku. Jesienią władze olsztyńskie odmówiły rejestracji. Wysłaliśmy odwołanie do Warszawy i czekaliśmy miesiącami. Decyzja o rejestracji przypadła na gorący czas. O Olsztyńskim Klubie Obywatelskim (skrót: OKO) mógłbym powiedzieć więcej. Byłem wśród jego współorganizatorów. Gdy na gmachu KC PZPR w Warszawie rozwieszono hasło: „Nie ma wolności bez odpowiedzialności”, w naszym klubie propagowaliśmy hasło: „Nie ma odpowiedzialności bez wolności”. Bo tylko człowiek wolny może być odpowiedzialny.

Dynamika wydarzeń rozsadzała też klub OKO. Odkąd klub został zarejestrowany, gwałtownie dały się odczuć sprzeczności interesów wśród członków, związane ze stosunkiem do wyborów, do Okrągłego Stołu, do „Magdalenki”, do wykluczenia środowisk radykalnych i prawicowych, itd. Ale jedno trzeba powiedzieć – na 5 parlamentarzystów z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Olsztynie, czterech, którzy weszli do parlamentu, to członkowie Olsztyńskiego Klubu Obywatelskiego.

Z sali BHP w Gdańsku wróciliśmy wprost na zebranie KO „S”. Wydrukowano sylwetki kandydatów, w tym i moje. Zauważyłem, że w materiałach o mnie pominięto to, że jestem ewangelikiem. Potem – w maju – odbyło się około 60 zebrań, wieców, spotkań w klubach i w kościołach katolickich. Zaangażowanie ludzi było wielkie. Po wyborach miesięcznik „Znak” zwrócił się do posłów i senatorów z ankietą o Polsce i Polakach 1989 roku. Wziąłem udział w tej ankiecie i pisałem o wrażeniach. W numerze lipcowym z 1989 roku ukazała się i moja wypowiedź.

Jeśli 4 czerwca jest świętem, to świętem tych, którzy poszli głosować. To był plebiscyt. Ponad 60 procent tych, którzy poszli do urn wyborczych, głosowało na kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Wśród nich, o czym się nie mówi, byli np. też ci, których zwykło się uważać za zwolenników dotychczasowego systemu władzy. Z drugiej strony

– byliby jednak rzeczą wątpliwą i odstającą od prawdy, gdyby uznać, że Polakom tak podobał się kandydaci KO „Solidarność”. Te wybory to był plebiscyt: idący na wybory głosowali przeciw temu systemowi władzy, który był dotychczas. Odrzucili socjalizm i dyktaturę komunistyczną. Mówiąc inaczej, Polacy – przy pomocy najbardziej pokojowej metody, kartki wyborczej – odrzucili PRL.

„Solidarność” zdobyła prawie wszystkie mandaty, które podlegały wolnym wyborom. W pierwszej turze padła też „lista krajowa” (dwie osoby z niej weszły). Totalna klęska PZPR oraz partii satelickich była ogromnym zaskoczeniem tak dla nich samych, jak i dla wielu działaczy i elit „Solidarność”. Kandydaci do parlamentu najczęściej mówili: idziemy tam po to, by patrzeć władzy na ręce. A to znaczyło, że ustalenia Okrągłego Stołu wykluczały inny rozwój wydarzeń.

Wynik wyborów 4 czerwca przekreślił wcześniejsze rachuby. Lecz to, że klęska władzy komunistycznej nie była jeszcze większa, zawdzięczają, według historyków (np. Antoniego Dudka, autora książki *Reglamentowana rewolucja*) jedynie samej opozycji, która obawiała się w pełni wykorzystać własne zwycięstwo. Po prostu „strona solidarnościowo-społeczna” – już po pierwszej turze – była zakłopotana tym, że kartka wyborcza obnażyła tak jednoznacznie stosunek społeczeństwa do dotychczasowego systemu władzy. Nie było radości po dniu wyborczym. Panowała cisza, jakby wycofanie się z tej odwagi, jaką dawała kartka wyborcza. Czy były powody do niepokoju? Na pewno były. Wewnętrzne i zewnętrzne. Przede wszystkim – wciąż byliśmy w tym samym bloku sowieckim, powiązani ekonomicznie i militarnie.

„Proszę państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm” – powiedziała Joanna Szczepkowska w „Dzienniku Telewizyjnym” kilka miesięcy później, dokładnie 28 października 1989 roku. Po latach ta znana aktorka i felietonistka napisała o tym doświadczeniu. Zaprzeczyła, jakoby to był tylko jej polityczny gest. I odpowiedziała sobie: „Powiedziałam tylko to, co sama chciałam usłyszeć”. To znaczy, że od wyborów z 4 czerwca mijały miesiące, a ten dzień jakby tracił na znaczeniu. Nie zmienił języka, nie dawał radości. O upadku komunizmu nie było słyhać. Nie pisano o tym

w prasie, nie mówiono w telewizji. I dotychczas zresztą, jak pouczają przykłady, łatwiej jest mówić o przemianach ustrojowych, aniżeli wprost o tym, że zaczął się upadek komunizmu. Nie uznano zatem, że wynik wyborów przekreśla ustalenia Okrągłego Stołu. To nie elity, spłoszone odrzuceniem komunizmu przez wyborców, to tylko wyborcy odrzucili PRL.

Tak postrzegam 4 czerwca sprzed dwudziestu lat. Na ten dzień wyborczy kładzie się komunistyczny cień z Azji. Mało kto pamięta Chiny z 4 czerwca 1989 roku. Plac Tiananmen – plac Bramy Niebiańskiego Spokoju. Tam czołgi krwawo stłumiły tego dnia, trwając od miesiąca, bunt studentów. Tam tysiące studentów zostało zabitych i aresztowanych, a wielu w publicznych procesach straconych. Aż strach pomyśleć, czy w Polsce mogłoby dojść do takich wydarzeń, choćby na mniejszą skalę? Niektórzy historycy, którzy w 1989 roku znaleźli się w obozie „konstruktywnej opozycji”, zastanawiali się po latach, czy dzień 4 czerwca jest dniem rewolucji, czy dzień następny, kiedy zdecydowano się ogłosić wyniki pierwszej tury wyborów? Pamiętam, parę dni po wyborach młodzi zorganizowali w Olsztynie manifestację protestacyjną jako wyraz solidarności z chińskimi studentami, jako wyraz protestu przeciwko barbarzyństwu chińskich władz. Olsztyńska manifestacja nie była wielka. Brałem w niej udział, bo zawsze byłem przeciwko przemocy, przeciwko łamaniu praw człowieka, przeciwko ograniczaniu wolności słowa.

Okrągły Stół i przygotowania do wyborów to ostatnie ważne wydarzenia PRL-u. Od 4 czerwca 1989 roku zaczynało się nowe. Jak ten okres nazwać? Drogą do wolności? Można powiedzieć, że zaczęła się różnorodność postaw, poglądów, myśli – to wszystko, co jest na świecie. My nie jesteśmy już wcale tak wyjątkowi. Mamy swoje zalety i wady. Długo to trwało, zanim w naszym kraju zaczęły się toczyć debaty na temat wykorzystanych i utraconych szans ostatnich dwudziestu lat. To dopiero teraz nabiera wagi. Ale, jak myślę, 4 czerwca 1989 roku pozostanie dniem ważnym w naszej historii. I dlatego warto zdobyć się na odrobinę patosu i za psalmistą powtórzyć słowa Psalmu 118: „Oto dzień, który dał nam Pan; weselmy się i radujmy się w nim”.

ERWIN KRUK



Erwin Kruk podczas wystawy „Olsztyński czerwiec '89”, Wojewódzka Biblioteka Publiczna 2009

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Wiele się zmieniło, by nic się nie zmieniło

Wizyty moje u poety, pisarza Erwina Kruka w mieszkaniu, w bloku na Pana Tadeusza za każdym razem dają mi poczucie *déjà vu* mojego pierwszego spotkania w 1985 roku, gdy zamieszkałem w Olsztynie. Ten sam skromny, mały pokój wypełniony regałami z książkami do sufitu, małym biurkiem pod oknem. Gospodarz siedzący przy tym biurku. Jedyna zmiana to komputer na biurku i brak papierosa w dłoni.

Tym skromnym mieszkaniem był zaskoczony wysłannik kancelarii Senatu RP, który przygotowywał album poświęcony pierwszym senatorom III RP. Wcześniej odwiedził domy innych pierwszych senatorów, więc miał porównanie.

Proszę poetę o wspomnienie czasu, gdy stał się na krótko politykiem.

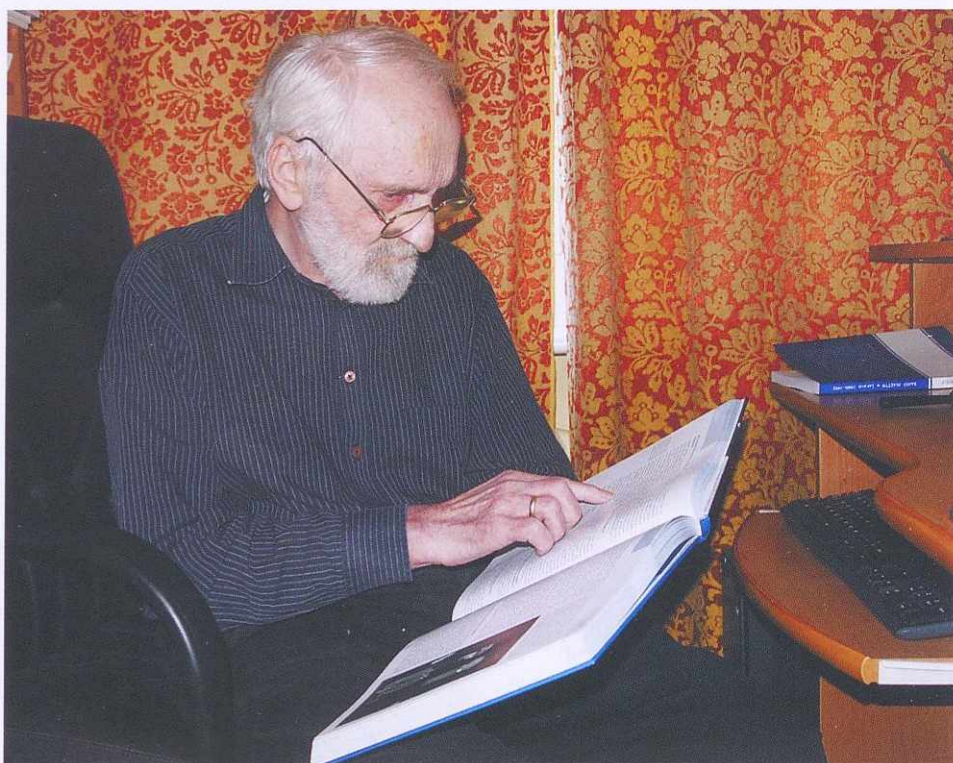
– Ale ja od razu publicznie powiedziałem, że kandyduję pierwszy i ostatni raz, bo nie jestem zwierzęciem politycznym – mówi z przekorą uśmiechem Erwin Kruk i dodaje: „Życie powinno upływać zgodnie z przekonaniem do jakichś wartości, które uważa się za ważne”.

Adam Socha: Pamięta Pan kampanię wyborczą?

Erwin Kruk: Wałęsa nam powiedział, gdy kandydaci spotkali się w Gdańsku, by zrobić wspólne zdjęcie na plakat z Lechem: „Jesteście straceńcami, macie zawalczyć o 35 procent demokracji”. Byłem jedynym kandydatem strony solidarnościowej w województwie olsztyńskim, który mówił o konieczności zmiany ustroju. Pozostali kandydaci mówili tylko o przemianach. Jak się mówi tylko o transformacji, to ona nie zakłada jakichkolwiek zmian, oprócz w zasadzie wymiany ludzi. Potem jak czytałem w swojej teczce, to funkcjonariusz SB napisał, że „wystąpienia Erwina Kruka były najbardziej radykalne, bo mówił o zmianie ustroju”.

Kartka wyborcza była wówczas największą władzą i „Solidarność” nie potrafiła tego wykorzystać. Wyborcy skreślili całą listę krajową, oprócz dwóch kandydatów z dołu listy (komuniści zagwarantowali sobie 35 miejsc dla swojego obozu polityków, z Czesławem Kiszczakiem na czele – przyp. AS). Przewidziałem to, mówiłem Wiktorowi Markowi Leykowi (wiceprezes ZK UChS, poseł na Sejm PRL – przyp. AS): „nie wejdiesz do Senatu”. I liderzy „Solidarności” zgodzili się na złamanie ordynacji wyborczej i na powtórzenie wyborów na listę krajową.

No bo Czesław Kiszczak nakrzyczał na Wałęsę, że Solidarność złamała ustalenia okrągłostołowe, że nie tak się umawiali,



FOT. © ADAM J. SOCHA

no i Wałęsa i Geremek wystraszyli się.

A Pan się nie bał, że komuniści ze strachu znów wprowadzą stan wojenny?

Nie bałem się.

A jak Pan głosował w Zgromadzeniu Narodowym przy wyborze Jaruzelskiego na prezydenta?

Przeciw. Widziałem jak inni się miotali, Wielowieyski, Stomma. Jaruzelski wygrał pół głosem. Po tym głosowaniu wyborcy z Katowic, z tego okręgu został wybrany Andrzej Wielowieyski, zebrali 3 tysiące podpisów za odwołaniem go z Senatu.

Dzisiaj na ławie oskarżonych w procesie Jaruzelskiego za stan wojenny powinni też zasiadać ci, którzy go wybrali na prezydenta, czyż nie? Na Jaruzelskiego głównie zagłosowali posłowie i senatorowie uwikłani w zażyłość, w układy, w kontakty z ludźmi władzy PRL. To uwikłanie dało się szybko zauważyć, np. przy wyborze władz komisji. Te osoby się wspierały, głosowały na siebie.

A Pan w jakich komisjach pracował?

Pracowałem w dwóch komisjach, w Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Te organizacje polonijne były obsadzone agentami. Przewodniczącym Komisji był Edmund Osmańczyk, ale to profesor Stelmachowski próbował je przekształcać, nie wiem z jakim powodzeniem. No i oczywiście byłem w Komisji Kultury.

No tak, chyba połowa Senatu to była Komisja Kultury, poeci, pisarze, filmowcy, aktorzy...

Paradoksalnie to nie pomogło kulturze. Nie było dyskusji o kulturze jako zespole norm, wartości. Zdziwiło mnie wystąpienie pani minister kultury Izabelli Cywińskiej, która powiedziała, że „jej program rozwoju kultury to brak programu”.

Było wiele głosów, żeby w ogóle ministerstwo kultury zlikwidować, m. in. Andrzeja Szczypiorskiego. Prezes PEN Clubu Artur Międzyrzecki mówił, że ta nasza kultura jest taka „afrykańska”. Zlikwidowano Narodowy

Fundusz Kultury. Andrzej Wajda był też za szybką prywatyzacją wytwórni filmowych. A po dwóch latach mówi: „wytwórnie prywatne nie będą dbać o filmy artystyczne, tylko o kasowe”. Sprawdziło się.

Wszystkim miał rządzić rynek. Jeśli nie będzie popytu na wartościowe książki, no to znaczy, że są niepotrzebne. Wystarczy książeczka czekowa. Byłem też w gronie realistów, którzy ostrzegali, że samorządy na ostatnim miejscu umieszczą wydatki na kulturę.

Pracami Komisji Kultury na początku kierowała Anna Radziwiłł. Uratowała patrona szkoły podstawowej w Działdowie przed zmianą nazwy z im. Karola Małłka na Piłsudskiego, bo przed wojną marszałek był patronem tej szkoły.

Czy już wówczas wystąpiły rozdziewki w OKP?

Ogólnie była duża życzliwość w OKP, koleżeńskość, już były różnice polityczne, ten ciążył do socjalistów, ten do chrześcijańskiej demokracji, ale jeszcze wówczas był wspólny mianownik – solidarnościowy, jeszcze czuło się wspólnotę.

Z kim szczególnie Pan się zbliżył?

Często rozmawiałem z Janem Józefem Lipskim, który chciał stworzyć PPS, ale z nim rozmawiałem głównie na tematy literackie, bo on był krytykiem i historykiem literatury. Na stopie koleżeńkiej byłem z Antonim Jutrzenką-Trzebiatowskim z Olsztyna, architektem Bartłomiejem Kołodziejem z Włocławka, Antonim Tokarczukiem, Andrzejem Tomaszewiczem. W kularach przebywałem w towarzystwie palących, Andrzeja Szczepkowskiego, Gustawa Holoubka. Holoubek lubił opowiadać dowcipy, czasem pieprzne. Ciekawymi ludźmi byli Karol Modzelewski, Tadeusz Zieliński. Pamiętam scenę jak nową salę senatu poświęcił ks. Cebula, a Zieliński zapytał mnie, czy to nie za szybko, może należało tę uroczystość razem z innymi wyznaniem zrobić?

O tu, proszę zobaczyć...

Erwin Kruk podał mi wielki album poświęcony pierwszemu Senatowi III RP.

Panie Erwinie, stoi Pan obok osób, który już odeszły od nas: niedawno zmarł Zbyszek Romaszewski, dużo wcześniej Andrzej Szczepkowski, prof. Andrzej Stelmachowski...

A teraz proszę zobaczyć, to zdjęcie...

Erwin Kruk podaje mi inną, skromniejszą książkę. Miejsce obok pisarza, w którym stał Andrzej Stelmachowski jest puste. No tak, widocznie prof. Stelmachowskiego nie było, gdy robiono senatorom pamiątkowe zdjęcie, więc w fotoszopie z okazji wydania albumu dostawiono, żeby był komplet – domyślał się skąd taki zabieg.

Panie Erwinie, czy ktokolwiek próbował ratować PGR-y, dzisiaj w slumsach po nich wyrosło kilka pokoleń, ludzi bez żadnej przyszłości.

Nie, nie słyszałem ani jednego głosu w sprawie PGR-ów.



Co jeszcze, oprócz wyboru prezydenta, wzbudziło emocje?

Wiele emocji wzbudzała uchwała w sprawie Akcji „Wisła”. Komisja Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej wytypowała Andrzeja Szczepkowskiego, Jana Józefa Lipskiego i mnie do napisania projektu tej uchwały. Prawie cała ta uchwała to była moja propozycja, by uznać, iż wobec Ukraińców zastosowano odpowiedzialność zbiorową. Sejm tego nie przyjął. Jednocześnie środowiska ukraińskie jakoś nie odnoszą się do sprawy Wołynia czy Polesia. Są rany, które same się nie zablizną. Trzeba dialogu, trzeba codziennego dochodzenia do prawdy.

Miałem też propozycję od ministra Krzysztofa Kozłowskiego pracy w wojewódzkiej komisji weryfikującej funkcjonariuszy SB. Odmówiłem. Nie znałem się na strukturze tej organizacji. Wszedł do tej Komisji senator Antoni Jutrzenka-Trzebiatowski.

Opowiadał mi, zweryfikowali negatywnie zdecydowaną większość esbeków, a w Warszawie te ich listy wyrzucono do kosza. Panie Erwinie, proszę spróbować dokonać syntetycznego bilansu tych 25 lat, co się udało, a co zalicza Pan do największych porażek?

Największym sukcesem tych 25 lat było to, że udało się przejść łagodnie, bez wstrząsów. Do sukcesów zaliczam też samorząd terytorialny, wprowadzony ustawą prof. Jerzego Reguńskiego, ta ustawa powstała z inicjatywy Senatu. Ale jak tylko samorząd powstał, to ci, co się w gminach dorwali do władzy, to przede wszystkim myśleli, żeby zarobić na sprzedaży nieruchomości, działek, ich odrołnieniu...

Niestety dzisiaj radnymi zostają głównie kandydaci z list partyjnych, zwłaszcza w sejmikach, a Urzędy Marszałkowskie zamieniły się w wielkie zakłady produkcyjne, produkują etaty dla swoich; w naszym Urzędzie chyba jest z 1000 etatów?



A do największych porażek?

Do największych porażek 25-lecia zaliczyłbym emigrację młodych. Wyjechało 2 miliony ludzi. Gdyby wliczyć do statystyki te 2 miliony, które wyemigrowały, to wskaźnik bezrobocia byłby dużo, dużo większy. Moja córka też była zmuszona do emigracji za pracą. Wyjechała do Anglii, uczy niemieckiego w europejskiej szkole. Jedna wnuczka jeszcze urodziła się w Polsce, a druga już w Anglii. Ale w domu mówią tylko po polsku, córka prowadzi też w soboty zajęcia z języka polskiego w dziecięcym domu kultury. Wolałaby żyć w Polsce, jest z wykształcenia polonistką.

Druga klęska, to sprawa wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej, niepowołanie komisji międzynarodowej. Przecież posłowie nie są w stanie tego wyjaśnić, bo nie są specjalistami. Raporty Anodiny i Millera nie świadczą dobrze o tych komisjach.

No ale, to miał być wywiad na jedną stronę, a pan pisze i pisze...

O nie, to miał być wywiad na jedną kawę, a tej jeszcze nie wypilem.

Na 20-lecie 4 czerwca miałem wystąpienie w olsztyńskim ratuszu, chociaż ratusz nie był przygotowany na tę uroczystość, żadnej flagi. Powtórzę to co powiedziałem wówczas za Lampedusą, tzw. transformacja polegała na tym, że „trzeba bardzo wiele zmienić, aby wszystko zostało po staremu”.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ADAM SOCHA

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:
uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



**Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.**



Trakt Biskupi

Trakt Biskupi w Bałdach koło Olsztyna jest miejscem poświęconym historii Warmii i wszystkim biskupom warmińskim. Kilometrowej długości aleję starych drzew, przeważnie lip otwierają symboliczne Wrota Warmii i siedmiometrowy krzyż.

Wrota symbolizują granicę między protestanckimi Mazurami (Bałdy) a katolicką Warmią (Butryny, Przykopy). Tą drogą podążali na Warmię z Warszawy nowo mianowani biskupi warmińscy. Przed krzyżem stoją cztery tablice z mapami Warmii od jej powstania do czasów współczesnych. Po obu stronach alei umieszczone są tablice z wizerunkiem każdego z pięćdziesięciu jeden warmińskich biskupów i krótkimi biografiami w języku polskim i niemieckim, zaś obok trzydziestu dwóch tablic stoją już kilkutonowe głazy, na których wyryte są nazwiska biskupów oraz lata ich panowania, a także herby biskupie. Na każdym głazie widnieją także nazwiska lub nazwy fundatorów.

Idea utworzenia Traktu Biskupiego na odcinku historycznego traktu z Warszawy do Lidzbarka Warmińskiego powstała w gminie Purda w 2006 roku. Na Trakcie Biskupim bywali m. in. nuncjusz

apostolski w Polsce abp Celestino Migliore, prymasi Polski kard. Józef Glemp i abp Józef Kowalczyk, kard. Henryk Gulbinowicz, ambasador Węgier Robert Kiss, wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego bp Bruno Platter – fundator



Wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego bp. Bruno Platter podczas uroczystości odsłaniania głazów na Trakcie Biskupim, 2010 FOT. © ARCHIWUM UG PURDA

głazu dla pierwszego biskupa warmińskiego Anselma, który był członkiem Zakonu.

Od 2008 roku w każdą pierwszą sobotę lipca organizowany jest w tym miejscu Warmiński Kiermas Tradycji, Dialogu i Zabawy. Pierwszym punktem Kiermasu jest uroczysta msza

łące nieopodal odbywa się inscenizacja wjazdu na Warmię jednego z biskupów. Później rozpoczyna się warmińskie święto: występują zespoły folklorystyczne i folkowe, odbywają się pokazy rzemiosła, zabawy konkursy, a na kilkudziesięciu stoiskach można nabyć regionalne wyroby.

Trakt Biskupi w Bałdach, opowiadający historię katolickiej Warmii, jest coraz częściej odwiedzany, zwłaszcza latem. Stał się ulubionym miejscem spacerów i wycieczek.

Na tegoroczny VII Warmiński Kiermas serdecznie zapraszamy naszych Czytelników...

EDWARD CYFUS



Inszenizacja powitania bp. Jana Dantyszka w towarzystwie Mikołaja Kopernika, w roli Dantyszka Marian Czarkowski, Kopernik – Jarosław Borodziuk, 2010 FOT. © ARCH. UG PURDA

św. koncelebrowana w kościele parafialnym w Butrynach. Następnie orszak powozów konnych z dostojnymi gośćmi wyrusza do oddalonych o dwa kilometry Bałd. Tu odsłaniane są i poświęcane nowo ufundowane głazy. Na dużej

Program VII Kiermasu

Msza św. w kościele w Butrynach (godz. 12)
Uroczystość odsłaniania głazów na Trakcie Biskupim (ok. godz. 13)

Inszenizacja powitania bp. Teodora Andrzeja Potockiego przez stany warmińskie z udziałem aktorów Teatru im. Jaracza w Olsztynie (ok. godz. 14)

Kiermasz produktów lokalnych, sztuki ludowej, wydawnictw regionalnych i powrót do dawnej warmińskiej wsi: lekcje garncarstwa, wyrabianie masła, korowanie żerdzi, krycie dachu strzechą, przymierzalnia strojów warmińskich, nauka szycia czepców, nauka gwary, warmiński wielobój (gra w klipę, rzut kapustą, toczenie balotów słomy itp.) i specjalne atrakcje dla dzieci (godz. 12-18)

Na scenie folklor i folk: wystąpią m. in. zespoły Śparogi i Berkut

Gwiazda wielkiego formatu KAPELA ZE WSI WARSZAWA (godz. 20.30)

Więcej informacji: www.kiermas.pl



Symboliczne Wrota Warmii na historycznej granicy; po bokach herby 12 miast warmińskich i tablice z historią Traktu i Warmii

FOT. © OLSZTYN24.COM

Warmia

– tożsamość historycznej krainy

W czasach poszukiwania regionalnej tożsamości sięgamy do historycznego dziedzictwa kulturowego, by z niego wywieść ową tożsamość. Każda kraina ma swoją specyfikę historyczną, kulturową, geograficzną, ma swojego ducha miejsca. Warmia niewątpliwie ma swój *genius loci*. Nazwę wzięła od pruskiego plemienia Warmów.

Pruskie słowo *wormyan*¹ znaczy czerwony. Warmia to ziemia czerwona jak barwnik, którym barwiono białe płótno. Zatem barwy historycznej Warmii to czerwień i biel. Biel symbolizuje białe płótno, uprawę lnu przynoszącą Warmiakom bogactwo. Warmowie, którzy użyli nazwy katolickiej diecezji i biskupiemu dominium zamieszkiwali okolice Fromborka i Braniewa. Główny ich ośrodek znajdował się na fromborskim wzgórzu, które jeszcze w XVII wieku nazwano Warmią.

Od Warmów do dominium

Warmowie nie byli jedynym pruskim plemieniem zamieszkującym historyczną Warmię ale na ich ziemi założono pierwszą warmińską stolicę i na ich ziemi zbudowano pierwszą i drugą katedrę. Druga, fromborska, pozostaje po dzień dzisiejszy katedrą warmińską. Diecezję erygował papież Innocenty IV w 1243 roku a nazwa diecezja warmińska pojawiła się po raz pierwszy w 1250 roku, w dokumencie nominacyjnym biskupa Anzelma.

Wytyczanie granic biskupiego dominium stanowiącego uposażenie biskupa i kapituły trwało ponad sto lat i odbywało się w ustawicznych sporach z zakonem krzyżackim. Ostatecznie sąd papieski ustalił w 1375 roku granice dominium, które niezmienione przetrwały aż do końca samodzielnego bytu Warmii, do zaboru jej przez Prusy w 1772 roku. Jednak i władze zaborcze nie odważyły się ich zatrzeć. Granice zostały starannie wytyczone, opisane w dokumentach i oznakowane. Od 1657 roku granice Warmii z Prusami Książęcymi stały się granicami także Rzeczypospolitej, która nadała elektorowi brandenburskiemu Prusy w dziedziczne, suwerenne władanie. Po 1525 roku granice Warmii stały się także granicami wyznaniowymi, oddzielającymi katolicką ludność warmińską od ewange-

lickich mieszkańców Prus Książęcych. Ta wyznaniowa granica stała się w świadomości mieszkańców ziem pruskich trwalszą od granic administracyjnych.

W XVIII wieku, gdy elektorzy brandenburscy koronowali się na królów w Prusach i budowali potęgę królestwa prusko-brandenburskiego zaczęli stawiać znaki graniczne. Biskup Adam Stanisław Grabowski podjął podobne działania. W 1757 roku wraz z kapitułą polecił ustawienie we wszystkich miejscowościach graniczących z Prusami słupów z białym orłem, godłem Rzeczypospolitej z uzasadnieniem „jeśliby przypadkiem Rosjanie, Kałmucy lub Kozacy przedostali się do naszej prowincji, z tego

Między ludnością niemiecką i polską nie było przez wieki konfliktów. Jedni i drudzy czuli się Warmiakami, poddany biskupów i kapituły. Warmiacy niemieccy odnaleźli swą niemiecką świadomość narodową po wojnach napoleońskich, Warmiacy polscy odkryli świadomość narodową po objawieniach gietrzwałdzkich w 1877 roku. Łączyła jednych i drugich wspólna przeszłość, historia do której przywiązywali dużą wagę.

zaraz poznali, że ta ziemia należy do Polski”². Biskupie polecenie ukazało się w czasie wojny siedmioletniej, gdy oddziały rosyjskie w 1757 roku wkroczyły do Prus.

Terytorium Warmii

Dwa lata wcześniej staraniem tegoż biskupa Grabowskiego została sporządzona przez Jana Fryderyka Enderscha a wydrukowana w Elblągu przez Franciszka Hempe mapa dominium warmińskiego³. Treść mapy jest niezwykle bogata i bardzo czytelna. Wyraźnie zaznaczono na niej granice Warmii z Prusami, granice komornictw warmińskich. Kompletnie przedstawiono sieć osadniczą wyodręb-



nając odpowiednimi znakami miasta, wsie kościelne, dobra, młyny, klasztory. Endersch zaznaczył na mapie 821 nazw miejscowości, z których 576 leży w granicach Warmii.

Oprócz nazw miejscowości kartograf podał nazwy urzędów warmińskich, nazwy jednostek administracyjnych poza granicami dominium a także czterdzieści nazw odnoszących się do rzek, jezior i wzgórz. Poprawnie wykreślił bieg wszystkich większych rzek. Dokładnie przedstawił stosunki hydrograficzne. Kształt większych jezior w głównych zarysach odpowiada, mimo upływu czasu, dzisiejszemu a minęło od chwili wykonywania pomiarów przez Enderscha 250 lat. Endersch

zakreślił poprawnie obszary leśne. Nie dość na tym, kartograf elbląski przy współudziale proboszcza z Lubomina Józefa Tulawskiego, ukazał rzeźbę terenu dominium: wąski pas warmińskich wód Zalewu Wiślanego wraz z kawałkiem Mierzei, niziny ciągnące się od Braniewa do Płoskini, wyżynny teren wokół Pieniężna i Lidzbarka Warmińskiego przecięty rzekami Łyną, Pasłęką, Walszą i Symsarną, pagórkowaty, falisty teren na południe od Reszla i Dobrego Miasta usiany licznymi jeziorami i porośnięty lasami. Jeziora warmińskie nie dorównują wielkością mazurskim, ale dodają uroku południowej Warmii. Położone wśród lasów jeziora: Łańskie, Pluszne, Wulpińskie,



Bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi we Fromborku

FOT. © WYDZIAŁ SZTUKI KMAW

chówką, ulice miały być proste a nie kręte, słodownie, stodoły miały być budowane poza murami miejskimi. Władze miejskie nakazywały dbać o czystość ulic. W Wilkierzu Braniewa w XVI i XVII wieku wprowadzono przepis, że nawet ubodzy mieszkańcy przedmieścia muszą mieć w swoich murowanych domach kominy i dachy kryte dachówką, rynny odprowadzające wodę z dachu w domach starego miasta nie powinny mieć wylotu na ulicę, budynki między stodołami należy zburzyć (1594). W 1624 roku wprowadzono zakaz rozbudowy, która zacieśnia ulice i deformuje miasto, trzodę chlewną nakazywano usunąć z miast lub trzymać w zamknięciu, by zwierzęta nie buszowały po ulicach⁴. Wilkierz Lidzbarka Warmińskiego spisany w 1534 roku i obowiązujący w latach następnych także nakazywał utrzymywania porządku w mieście, które było stołecznym miastem warmińskim⁵. Zazwyczaj, poza Braniewem, okazałymi budynkami w mieście był kościół, ratusz, zamek i domy przy rynku. W bocznych uliczkach stały domki liche, drewniane, lepiące z gliny. Wygląd warmińskich miast schyłku XVII wieku uwiidocznili Krzysztof Hartknoch w dziele *Stare i Nowe Prusy*. Znakomity widok Braniewa z 1635 roku pozostawił nam Stertzell.

Dopiero w XIX wieku wygląd miast warmińskich zmienił się. Zmienił się znacznie gdy po wojnie francusko-pruskiej napłynęły pieniądze z kontrybucji francuskiej. Za nie zbudowano nowe gmachy użyteczności publicznej: budynki pocztowe, siedziby władz

powiatowych i miejskich, gmachy sądowe, dworce kolejowe, szpitale, szkoły, hotele. W krajobraz nie tylko miejski wpisały się gmachy z czerwonej cegły bądź z kamienia. Wreszcie u schyłku XIX wieku pojawiła się na Warmii secesja. Sporo secesyjnych kamieniec zachowało się. Zaczęto wznosić okazałe wille fabrykantów, handlowców. W budownictwie kościelnym zaczął królować neogotyki.

Wieś warmińska

była wsią drewnianą, bogatsza w części północnej Warmii, biedniejsza na południu dominium. Wsie przybierały charakter ulicówki, ogrodzone drewnianym płotem z dwoma bramami. Pola w pobliżu wsi były także ogrodzone płotami. Jedyną budowlą murowaną był kościół, szkoła parafialna, karczma. Jeszcze w XVI wieku niektóre wsie składały się z oddalonych od siebie domostw. W XVIII wieku pola uprawne stanowiły istną szachownicę podzielone na wąskie ale długie pasma ziemi. W Płoskini ciągnęły się owe chłopskie role nawet pięć kilometrów. Dopiero uwłaszczenie a zwłaszcza komasacja gruntów ogłoszona w 1821 roku sprawiła, że zniknęły ogrodzenia wokół wsi, pojawiły się gburskie zagrody poza wsią, zniknęły wspólne pastwiska. Zabudowa przestała być zwarta. Domy w XIX wieku budowano także z czerwonej cegły.

W wiejskim krajobrazie warmińskim już w średniowieczu pojawiły się liczne kapliczki i przydrożne krzyże. Piękne kapliczki wznoszone z różnych powodów, jako pamiątki cudownego oddalenia zarazy, pomoru bydła, nadzwyczajnych wydarzeń upiękniały warmiński krajobraz. Przydrożne kapliczki wskazywały wędrowcom także miejsce od-

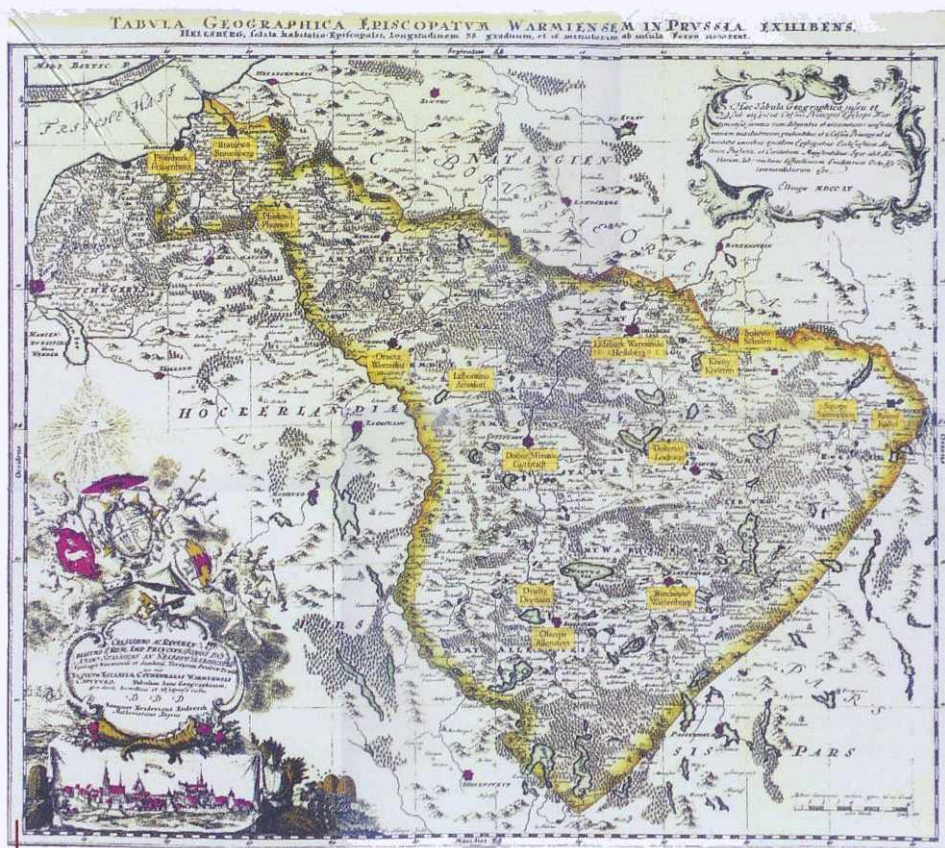
Wadąg, Dadaj, Sajno, Ukiel wraz z licznymi małymi jeziorkami połączone rzeczkami i kanałami, są do dziś wspaniałym miejscem letniego wypoczynku.

Wykazywali Warmiacy dbałość o splawność rzek. Pasłęką można było do portu braniewskiego spławiać drewno z podolszyńskich lasów, transportować zboże, produkty leśne, płótno lniane. Podobnie Łyną spławiono towary aż do Królewca. Ongiś były to rzeki nadające się do żeglugi, dziś zaniedbane, nawet spływów kajakowych się nimi nie urządza poza sporadycznymi przypadkami. Nad rzeczkami warmińskimi budowano młyny wodne takie jak w Barkwedzie, były tartaki. Podobnie w pobliżu jezior wznoszono przemysłowe zakłady. Jeziora, rzeki były zasobne w ryby. Prowadzono na Warmii gospodarkę rybacką, chroniono narzybek, odłowy kontrolowano, zakładano stawy hodowlane. Ryby eksportowano poza granice dominium. Ordynacja z 1766 roku wprowadziła nakaz, aby przy każdym gospodarstwie pojawiły się stawy, sadzawki naturalne bądź przez człowieka wykopane. Zapewniały one wodę pitną dla bydła i ryby dla ludzi.

Krajobraz geograficzny

mówi także o tożsamości Warmii. W ten krajobraz została wpisana sieć osadnicza nie klócająca się z nim. Warmia to kraj katolicki stąd w jej krajobrazie dominują wieże kościołów gotyckich i barokowych. Nie spotykamy tu białych szlacheckich dworców, gdyż rodów szlacheckich nie było na Warmii dużo. Warmia to kraj zamieszkały przez ludność chłopską i miejską. Miasta otoczone murami obronnymi, gotyckimi kościołami wprzęgnięty w system obronny, a także zamkami stanowiły historyczny krajobraz Warmii. Burzone i odbudowywane po kolejnych wojnach i pożarach.

Wilkierze warmińskie zalecały w XVII wieku budowę domów murowanych krytych da-



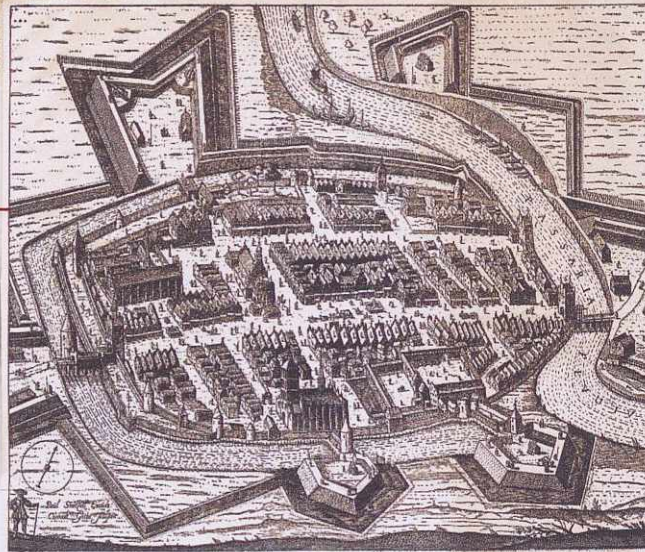
Mapa biskupstwa warmińskiego Jana Fryderyka Enderscha (1755); naniesione na mapę polskie i niemieckie nazwy głównych miast pochodzą od redakcji Wikimedii REPR. WIKIMEDIA COMMONS



Braniewo – panorama miasta, rycina Krzysztofa Hartknocha (1684)

REPR. © VERLAG E. FUHLMANN

Plan Braniewa, Paweł Stertzell (1635)



14. Braniewo. Dießes Städtgen von 1635.

poczynku, modlitwy. Krzyże, warmińskie boże męki stawiano na rozstajach dróg, by dla podróżnych były swoistym drogowskazem. Zaświadczały także o ludzkim cierpieniu. U schyłku XIX wieku przyjął się zwyczaj, że wraz z budowanym domem budowano także kapliczkę. Są to świadectwa gorliwości religijnej Warmiaków.

Dziedzictwo pokoleń

Na Warmii zauważamy szczególną dbałość o dokonania minionych pokoleń. Każdorazowo wybrany biskup przysięgał, że nie uroni nic z zastanego dorobku a wręcz przeciwnie, że go wzbogaci. Kapituła warmińska ułożyła specjalne artykuły zwane kapitulacjami wyborczymi, które biskupi musieli zaprzysiądz. Ostatni z polskich biskupów, Ignacy Krasicki zobowiązywał się: „Majątków ruchomych i własności kościelnej nikomu nie podaruję, nie sprzeda, nie odda w zastaw albo nie przekaże w dzierżawę lub hipotekę... powiększy dobra ruchome, kosztowności i klejnoty, także wszelkie narzędzia... z wszelką gorliwością i troską będzie bronił i ochraniał granic majątków i własność diecezji... również zamki i warownie biskupstwa warmińskiego oraz pałac biskupi przy kościele katedralnym utrzyma w stanie nienaruszonym”⁶. Było to poważne zobowiązanie, którego kapituła rygorystycznie przestrzegala.

Biskupi szczególnie troszczyli się o swe zamki, lidzbarską rezydencję, letnie pałace. Na utrzymanie ich nie żalowali pieniędzy. Gotycki lidzbarski zamek wraz z przedzamczem był restaurowany z myślą nie o obronie lecz o wygodzie mieszkańców. Biskup Jan Stefan Wydźga wznosił barokowy pałac tuż przy gotyckim zamku, Grabowski porządkując przedzaczęte zbudował piękną oficynę. Krasicki zadbał o lidzbarskie ogrody. Biskup Zbąski wznosił w pobliżu zamku pałacyk, który zburzyli Szwedzi a następcy Zbąskiego

odbudowali nazywając go oranżerią. Piękną rezydencja pojawiła się w Smolajnach, Biskupiej Wsi nieopodal Sątóp. Kanonicy wznosili wokół fromborskiego wzgórza kurie kanoniczne swoiste szlacheckie pałace.

Biskup wraz z kapitułą szczególną pieczę otaczał katedrę fromborską. Oparła się ona dziejowym burzom, nawet ta ostatnia z 1945 roku o dziwo łagodnie z nią się obeszła choć wokół pozostawiła gruzy. Biskupi czasów średniowiecza wznosili monumentalne gotyckie kościoły. Budowali je Warmiacy na chwałę Bożą a nie dla próżnej ludzkiej dumy. Wiek XVII, a zwłaszcza XVIII, wpisał w warmiński krajobraz barokowe budowle. Wystarczy wymienić świątynię w kształcie rotundy w Stoczku Klasztornym otoczoną zabudowaniami klasztornymi. Był to pierwszy barokowy kościół na ziemiach pruskich. U schyłku XVII wieku zbudowano tuż poza granicami dominium warmińskiego wspaniałą kościół w Świętej Lipce,

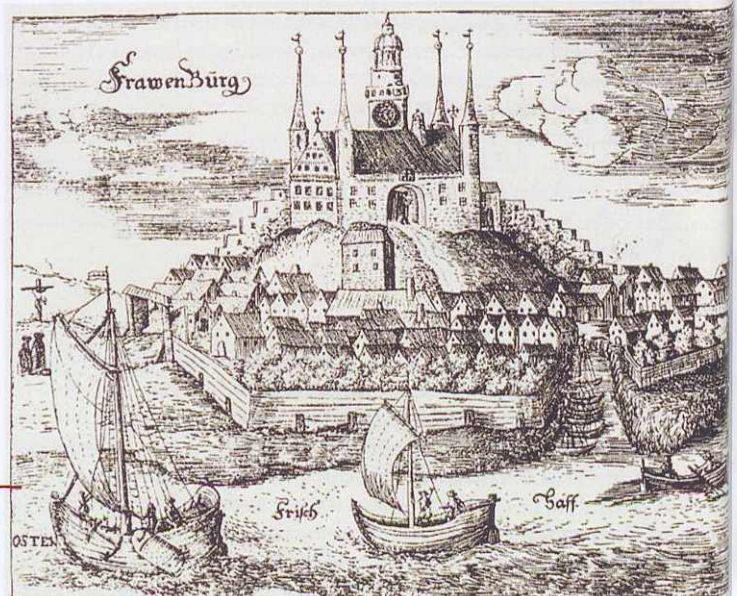
Frombork, rycina Krzysztofa Hartknocha (1684)

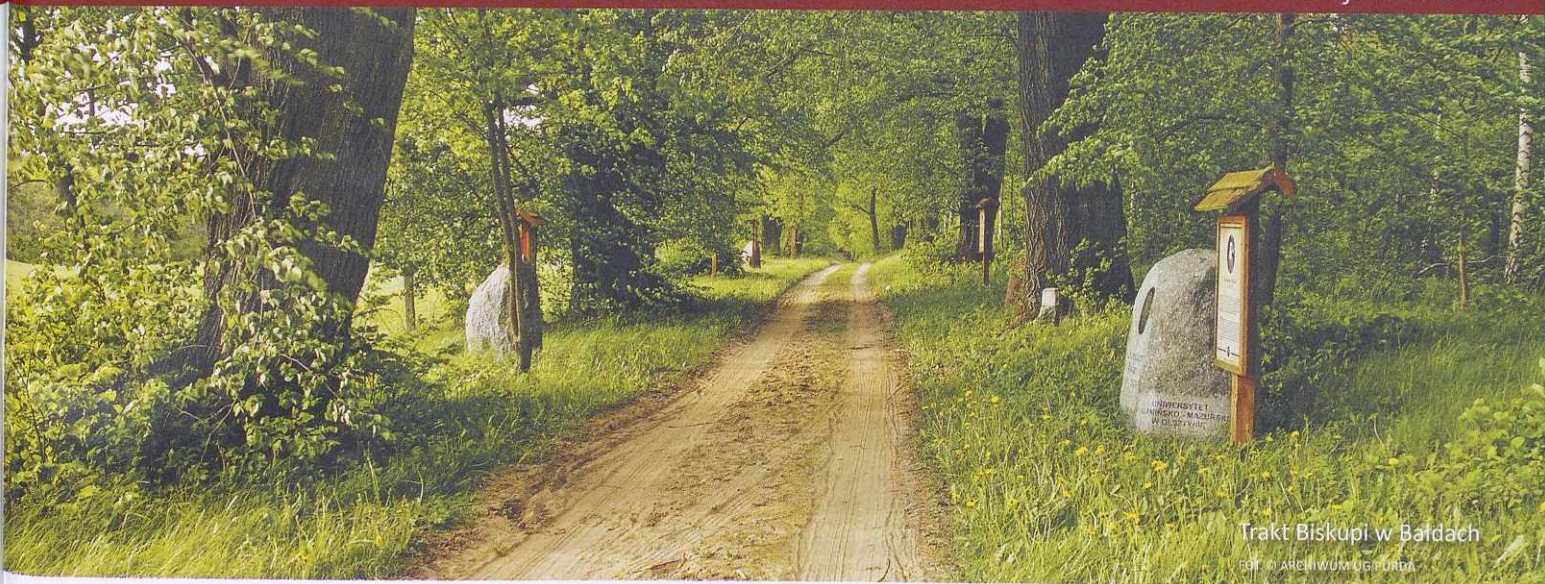
REPR. © ALT- UND NEUES PREUSSEN

a w następnym stuleciu kościół w Krośnie, Głotowie, Chwałęcinie, Chruścielu. Nad wiejskimi gotyckimi kościołami pojawiły się barokowe wieże. Nad upiększeniem wnętrza warmińskich kościołów pracowało wielu artystów z całej Rzeczypospolitej a także z Italii, Królewca. Kościoły pielgrzymkowe w Świętej Lipce i Krośnie symbolizowały warmińską tożsamość w XVII i XVIII wieku, a od 1877 roku Gietrzwałd stał się symbolem Warmii.

Ludność Warmii

W 1773 roku pruskie spisy naliczyły ponad 90 tysięcy mieszkańców Warmii. Ogromna ich większość mieszkała na wsi. Warmiacy to lud chłopski. Pierwotni mieszkańcy Warmii Prusowie wyginęli, wymarli, zasymilowali się z innymi. U schyłku XVII wieku dokumenty już ich nie wymieniają. Pozostały po nich nazwy wsi, rzek, jezior. Miejsce ludności pruskiej zajęli Niemcy i Polacy. Niemcy napłynęli na Warmię już w XIII wieku, założyli miasta, wsie, zamieszkali zwarcie północną Warmię. Po wojnie trzynastoletniej oraz po ostatniej wojnie Polski z zakonem krzyżackim toczony w latach 1519-1521 pojawili się polscy osadnicy. Zasiadli oni i powtórnie skolonizowali południową Warmię – komornictwo olsztyńskie, barczewskie, część reszelskiego. Osadnictwo polskie podchodziło pod Dobrze Miasto, pojedynczy Polacy osiedlali się nawet pod Braniewem. W wyniku procesów osadniczych północną Warmię zamieszkiwała ludność niemiecka, południową polska. Historiografia niemiecka południową Warmię nazywa też polską Warmią. Między ludnością niemiecką i polską nie było przez wieki konfliktów. Jedni i drudzy czuli się Warmiakami, poddaniymi biskupów i kapituły. Warmiacy niemieccy odnaleźli swą niemiecką świadomość narodową po wojnach napoleońskich, Warmiacy polscy odkryli świadomość narodową po objawieniach gietrzwałdzkich





Trakt Biskupi w Baldach

FOT. ARCHIWUM GURBA

w 1877 roku. Łączyła jednych i drugich wspólna przeszłość, historia do której przywiązywali dużą wagę. Historia odróżniała ich od innych mieszkańców Prus Wschodnich.

Katolicyzm Warmiaków

Warmiacy to lud katolicki. Warmia przy katolicyzmie utrzymała się też po 1525 roku, gdy sąsiednie Prusy stały się księstwem świeckim i protestanckim. W 1526 roku biskup Maurycy Ferber wydał ustawę krajową, którą można nazwać także ustawą ideologiczną zwalczającą wszelkie nowinki religijne. W pierwszym punkcie ustawy Ferber nakazywał „aby mieszkańcy Warmii trzymali się dawnej religii, tj. katolickiej”⁷. Wszyscy ci, którzy by nie podporządkowali się biskupiemu nakazowi mieli w ciągu miesiąca opuścić Warmię. Ferber zakazał sprowadzania pism Marcina Lutera, kolportowania ich pod groźbą konfiskaty wszystkich dóbr. Zabronił organizowania dysput religijnych. Każdy następny biskup pilnował aby ordynacja Ferbera była przestrzegana.

Przy katolicyzmie Warmiaków utrzymali biskupi Stanisław Hozjusz i Marcin Kromer. Powołali oni do życia w 1565 roku gimnazjum jezuickie, seminarium duchowne dla kształcenia księży, dali zgodę na założenie drukarni. Szkoły i drukarnię ulokowano w Braniewie, by konkurowało nauką i kulturą z protestanckim Elblągiem i Królewcem. Kromer szczególną uwagę skoncentrował na nauczaniu wierznych, zakładaniu szkół parafialnych. Stanisław Hozjusz wprowadził do nabożeństw język ludowy. Warmiacy mieli śpiewać nabożne pieśni i modlić się w języku ojczystym – Niemcy po niemiecku, Polacy po polsku. Od 1565 roku aż do 1939 roku język polski był obecny w kościołach południowej Warmii. Warmiacy polscy czy niemieccy zawsze byli katolikami, katolicyzm stanowił o tożsamości Warmii.

Tożsamość Warmii

zamykała się do katolickiego charakteru tej krainy, do zamilowania przeszłości. Warmiacy to lud gospodarny, zaradny, religijny przestrzegający dawne obyczaje. Krajobraz historyczny tak bardzo odróżnia Warmię od sąsiednich Mazur. Warmiacy mieli znakomitych rządców. Znaczenie ich symbolizują kapelusze kardynalskie zawieszane w katedrze

fromborskiej i tiara papieska. Pięciu z biskupów zostało kardynałami, arcybiskupami gnieźnieńskimi i prymasami Polski, jeden papieżem. Godność papieską kardynałowie powierzyli biskupowi Sylwiuszowi Eneaszowi Piccolominiemu który przybrał imię Piusa II.

Znakomity wkład do kultury polskiej a także europejskiej wnieśli biskupi warmińscy. Trwałe miejsce w historii literatury polskiej doby Odrodzenia posiada Jan Dantyszek. Literatura Oświecenia byłaby bardzo uboga bez twórczości Ignacego Krasickiego. Historiografia polska odnotowuje pisarstwo Marcina Kromera, a teologia twórczość Stanisława Hozjusza. Są to ludzie, którzy swą działalnością, dorobkiem przekroczyli granice Warmii. Nie brakowało talentów literackich, pisarskich wśród kanoników warmińskich i braniewskich jezuitów. W zapomnieniu jest po dziś nazwisko Jana Drewsa, pisarza, matematyka, teologa, architekta. Warmia może szczycić się, iż przez czterdzieści lat jej mieszkańcem był Mikołaj Kopernik, wielkość nie przemijająca. Ludzie Warmii, którzy stworzyli owe bogate dziedzictwo zasługują na stałą o nich pamięć.

Kulturotwórczą rolę przez stulecia stanowiła oficyna wydawnicza w Braniewie. Jej książki przechowują po dzień dzisiejszy nie tylko biblioteki olsztyńskie, ale także Torunia,

Gdańsk, Kraków, Wrocław, Warszawa oraz biblioteki w Szwecji, Niemczech, Italii, Rosji, Ukrainie, Litwie. Czasopiśmiennictwo niemieckie i polskie ukazujące się na Warmii po części zachowane stanowi ogromną wartość dla poznania kultury, gospodarki, polityki, życia codziennego Warmii XIX i XX wieku.

Warmia to wyjątkowy mały kraj, który aż do 1945 roku zachował swą odrębność kulturową, krajobrazową, etniczną, miał wyjątkowy szacunek do przeszłości. Dziś mimo, że Warmiaków polskich i niemieckich pozostało niewiele, przybysze odkryli dziedzictwo, zaakceptowali je i z powodzeniem je pomnożyli.

STANISŁAW ACHREM CZYK

Przypisy: ¹A. Pospiszyl, *Toponima południowej Warmii*, Olsztyn 1987, s. 165; ²J. Obłąk, *Warmia w dobie wojny siedmioletniej*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1997, nr 3, s. 369; ³J. Szelięga, *O mapie Warmii Jana Fryderyka Enderscha (1755)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1972, nr 4, s. 515-527; ⁴S. Achremczyk, A. Szorc, *Braniewo*, Olsztyn 1995, s. 104-105; ⁵A. Szorc, *Wilki-rze warmińskie*, „Studia Warmińskie”, t. XXI, 1984, s. 58-59; ⁶J. Obłąk, *Miscellanea Krasiciana*, „Studia Warmińskie”, t. XIX, 1982, s. 98-100; ⁷A. Szorc, jw., s. 19.

Stoczek Klasztorny – pierwszy barokowy kościół na ziemiach pruskich FOT. © MIC



Sieneńczyk na warmińskiej katedrze



Na fresku Pinturicchia powstałego w Sienie, śmiertelnie chory papież Pius II przybywa do Ankony, by poprowadzić krucjatę antyturecką. Ze strony książąt europejskich nie doczeka się jednak pomocy. W nocy z 14 na 15 sierpnia 1464 roku umiera. 550 lat później na Trakcie Biskupów Warmińskich w Bałdach odsłonięty zostanie głaz upamiętniający tego właśnie papieża, który zanim otrzymał papieską tiarę był biskupem warmińskim.

Gdy podczas wykładów wspominałem studentom prawa o Eneaszu Sylwiuszu Piccolominim – biskupie warmińskim, który w odległym piętnastym stuleciu został wybrany papieżem – *gros* słuchaczy robiło wielkie oczy, że warmińska ziemia miała już „naszego papieża”... A to przecież na jego cześć kapituła warmińska udekoruje później sklepienie katedry fromborskiej tiarą papieską, o czym każdy może się przekonać odwiedzając Frombork.



Warmiński wakac

Wybrany został przez przypadek, tak jak wiele innych wyborów i wydarzeń często się dokonuje. W czasach, gdy miano zdecydować o nowej obsadzie lidzbarskiego stolca diecezję war-



Pieve di Corsignano FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

mińską pustoszyła wojna trzynastoletnia (1454-1466), w katedrze fromborskiej panoszyli się żołnierze czescy, a kapituła warmińska mająca dokonać wyboru nowego biskupa po śmierci bp. Franciszka Kuhschalza (1424-1457) znalazła się w rozproszeniu.

Sześciu kanoników warmińskich przebywało wówczas w Głogowie na Śląsku, trzech w Gdańsku, a siedmiu w Królewcu. – Każda z grup prezentowała również inną orientację polityczną; śląska była nastawiona propapiesko, gdańska – propolsko, a królewiecka – prokrzyżacko, i jako że ze względu na trwającą wojnę nie zanościło się na wspólne zebranie kanoników i uzgodnienie stanowisk, przeto diecezji groziły rozłamowe wybory biskupie – opisuje tamte trudne czasy Jerzy Przeracki na kartach pięknie wydanego *Pocztu Biskupów Warmińskich*. I rzeczywistość takimi okazały się wybory na biskupa warmińskiego, w trzech różnych miejscach, trzech różnych duchownych.

Po przeróżnych zawirowaniach, opisanych m. in. na kartach wspomnianego dzieła, do lektury którego zachęcam Czytelników, nie dziwi, że z grona trzech kandydatur: Arnolda Venradego, Jana Lutka i Eneasza Sylwiusza Piccolominiego, akurat ten ostatni znalazł uznanie w oczach ówczesnego papieża Kalkista III. Kandydat grupy śląskiej nie był bowiem – jak niektórzy podkreślają – związany z państwami walczącymi o wpływy na Warmii. A na dodatek, to właśnie Piccolomini – głośny włoski humanista, poeta, wszech-

stronnie wykształcony biskup sieneński i kardynał – był dobrze widziany na papieskim dworze.

Wprawdzie miał w swojej biografii wystąpienie przeciw papieżowi Eugeniuszowi IV (1431-1447), gdy opowiedział się za antypapieżem Feliksem V i w sporze wokół

koncyliarzystwa bronił zasady wyższości soboru nad papieżem, za co *notabene* spotkała go nawet ekskomunika, to jednak po przejściu w 1445 roku na stronę papieża Eugeniusza otrzymał zwolnienie z kary. W 1446 roku został subdiakonem, a w kolejnym roku przyjął święcenia kapłańskie i tak rozpoczęła się jego kariera kościelna. Wykazał się dużą zręcznością dyplomatyczną, m. in. przyczyniając się do nawiązania stosunków Rzeszy z papieżem (tzw. konkordaty książęce z 1447). W roku 1447 zostaje biskupem Triestu, w trzy lata później – ordynariuszem rodzinnej Sieny, a w 1456 roku na jego głowie spoczął kapelusz kardynalski.

Rodem z Corsignano

Eneas Sylwiusz pochodził spod Sieny. Urodził się 18 października 1405 roku w niewielkim tokańskim Corsignano, w zubożałej rodzinie szlacheckiej. O swoim rodzie, po latach napisze w *Commentarii* („Pamiętniki”): „Ród Piccolominich przeniesiony z Rzymu do Sieny, zaliczany do bardziej starożytnych i szlacheckich [...], słynął wiedzą i bronią, posiadał liczne zamki i warownie, lecz gdy władza przeszła ze szlachty na lud, jak pozostałe rody szlacheckie, tak i ród Piccolominich stracił na znaczeniu. Pozostała jednak dziadowi Eneasowi Sylwiuszowi niemala ojcowizna, z której mógł żyć dostatnio, lecz młodo umarł śmiercią przedwczesną, pozostawiając żonę Montanine

w ciąży, z której zrodził się Sylwiusz pogrobowiec. Gdy był on dzieckiem, dobra zostały rozproszone przez opiekunów i zarządców. On jednak dobrze wychowany, oddany został na naukę. Wykształcony w sztukach wyzwolonych, gdy dorósł wstąpił do wojska a różnymi miotany przypadkami wrócił wreszcie do domu i odzyskawszy skromną część ojcowizny pojął za żonę Wiktorię z roku Foreguerrów, którzy są opiekunami Kościoła Sieneńskiego, pannę wprawdzie szlachetną, lecz ubogą, która tak bardzo była płodna, że często rodziła bliźnięta. Z nią Sylwiusz miał osiemnaścioro dzieci, jednak nie więcej miał przy sobie jednocześnie niż dziecięcioro. Powodowany ubóstwem wychowywał je w Corsignano, miasteczku w dolinie Orcji. Wszystkie jednak w końcu zabrała złośliwa zaraza, pozostawiając przy życiu z Eneaszem dwie tylko siostry, Laudomię i Katarzynę” (*Commentarii*, 41, tłum. bp J. Wojtkowski).



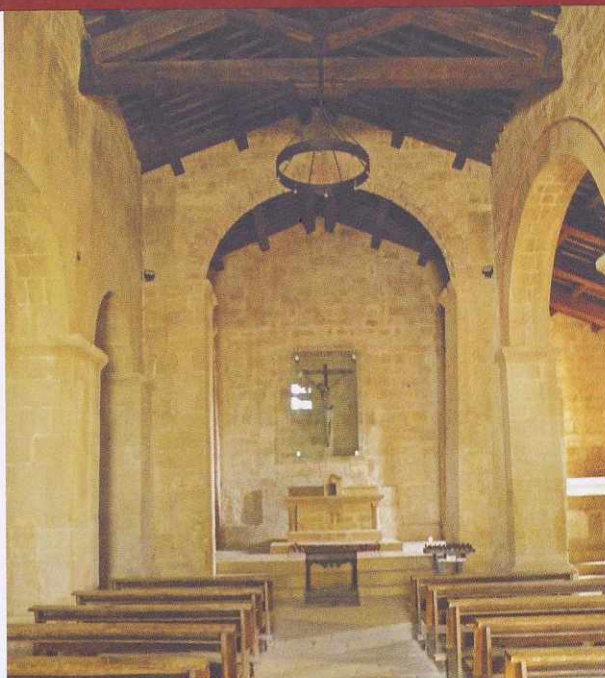
Biblioteka Piccolominich w katedrze sieneńskiej FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Dziś gdy docieramy do miejsca urodzenia Eneasza, stając przed masywną bramą Pienzy (dawnego Corsignano), należy pójść w prawo, drogą biegnącą w dół poza mury miejskie, która wiedzie do Pieve di Corsignano – romańskiego kościoła parafialnego św. Wita i Modesta. To tu Eneasza Sylwiusza Bartłomiej Piccolomini (trojga imion; po ojcu i ze czci dla Apostoła, którego barbarzyńcy obdarli ze skóry – jak podkreśla na kartach *Commentarii*) został ochrzczony. O tym fakcie mówi również pamiątkowa tablica usytuowana obok starożytnej chrzcielnicy, znajdującej się od wieków w południowej nawie świątyni.

Wzrastanie

Z dziecięcych lat w pamięci Eneasza Sylwiusza zapisały się jedynie dwa wydarzenia, o których wspomina na łamach *Commentarii*: „Jako trzyletnie dziecko, gdy bawił się z rówieśnikami, spadłszy z wysokiego muru i uderzywszy o kamień doznał dużej rany na głowie, która wbrew nadziei i przekonaniu rodziców w krótkim czasie zagoił Mikołaj Monticulanus [...], lekarz bez dyplomu – jak mówią – z doświadczenia. Gdy w ósmym roku życia wpadł na bodliwego wołu, przebity i w górę podrzucony bardziej z Bożą niż z ludzką pomocą uniknął niebezpieczeństwa śmierci” (42).

Kolejne, młodzieńcze lata upływają mu na zdobywaniu wiedzy. Książd, u którego pobierał nauki, uznał go za uważnego i wrażliwego ucznia, więc chłopiec opuścił dom rodzinny, by uzupełnić studia w Sienie, a potem we Florencji. – Był sumiennym studentem: wstawał o świcie, skrupulatnie przepisywał całe strony z książek, których z powodu ubóstwa nie mógł sobie kupić – czytamy na kartach jednej z jego biografii. – Potrafił znaleźć czas i na zabawy z przyjaciółmi, których zdobywał z wielką łatwością. Latem jeździł z nimi na pikniki, a zimą walczył na śnieżki. Romanował też z dziewczętami, które uwielbiały jego towarzystwo.



Pieve di Corsignano, wnętrze świątyni i chrzcielnica; tu został ochrzczony Eneasza S. Piccolomini

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

Eneasza Sylwiusza – jak podkreślają jego biografowie – zdolny, towarzyski, utalentowany poeta i doskonały mówca, nie miał trudności ze znalezieniem zajęcia. W 1431 roku kard. Dominik Capranica z Fermo proponuje mu funkcję sekretarza. Później na jego drodze staje kard. Mikołaj Albergati, który wysłał Eneasza w pierwszą z jego licznych misji dyplomatycznych. W ramach kolejnych podróży odwiedzi wiele krajów... Anglię, Szkocję, Francję, Szwajcarię, Niemcy.

Wspomniane już dzieło jego życia – *Commentarii rerum memorabilium quae temporibus suis contingerunt*, liczące prawie trzy tysiące stron, daje barwny zapis tego wszystkiego, co złożyło się na 59 lat życia tego niezwykle „wieśniaka” spod Sieny, jak określali go niektórzy współczesnicy pamiętnego konklawe z 1458 roku. Zanim jednak dojdzie do tego wydarzenia, gdy po śmierci Kaliksta III z rodu Borgiów, ukaże się światu Pius II, mamy aktywnego uczestnika ówczesnych wydarzeń, poprzez sobór w Bazylei, służbę na rzecz cesarza, a później papieża.

Dla potomnych szczególnie ciekawym zapisem dziejów życia Eneasza Sylwiusza

stały się także niezwykle freski na ścianach Biblioteki Piccolominich w katedrze sieneńskiej. Historia, odmalowana w drobiazgowych szczegółach przez Pinturicchia i jego pomocników, zaczyna się w 1432 roku, gdy dwudziestosiedmioletni Eneasza udał się na sobór do Bazylei jako sekretarz biskupa Fermao. Dalsze sceny ukazują przebieg świeckiej i religijnej jego kariery, jak spotkanie z królem Szkocji Jakubem II, uwieńczenie laurem poetyckim w 1442 roku przez cesarza Fryderyka III, misję do papieża Eugeniusza IV, spotkanie Fryderyka III z jego przyszłą żoną Eleonorą Portugalską przy Porta Camolia w Sienie, nominowanie Eneasza na kardynała i jego wybór na papieża, ogłoszenie w Mantui krucjaty mającej odebrać

Turkom Konstantynopol, kanonizację Katarzyny Sieneńskiej, czy na wspomnianym już fresku przybycia Piusa II do Ankony kończąc.

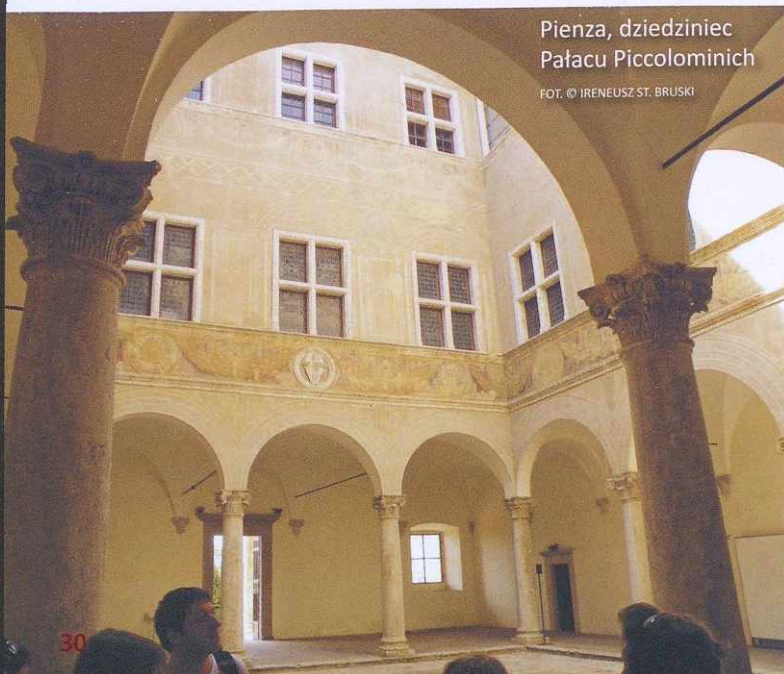
Duchowna kariera

Gdy miał lat czterdzieści postanowił zostać księdzem. – Podjął tę decyzję po dość burzliwym życiu, pełnym przygód, często nie mającym wiele wspólnego z moralnością chrześcijańską i przykładnym prowadzeniem się – stwierdzi znawca tamtego okresu prof. Jan Władysław Woś. – Miał

romanse z różnymi kobietami, a w ich efekcie nieślubne dzieci. Może też nazbyt lubił dobre wino i suto zastawiony stół. Stało się to zresztą przyczyną jego choroby nóg; Piccolomini cierpiał na podagrę, która często sprawiała mu wiele kłopotów z chodzeniem, czasem wręcz uniemożliwiając poruszanie się o własnych siłach.

Na wybranie stanu duchownego w niemalym stopniu wpłynęło zmęczenie życiem i pogarszające się zdrowie. Poza tym – jak sam napisał – czuł się za stary, aby móc się jeszcze ubiegać o względy kobiet. „Nie wypieram się mojej przeszłości – mówił do przyjaciół – byłem wielkim grzesznikiem, ale w końcu to zrozumiałem i mam nadzieję, że nie jest jeszcze za późno”. Należy podkreślić, że po przyjęciu święceń kapłańskich Eneasza Sylwiusza prowadzi żywot nader przykładny.

Gdy został wybrany papieżem, co m. in. Christoph Schrewe przedstawi w filmie „Konklawe” z 2006 roku, miał wypowiedzieć znamienne słowa: „*Aeneam reicite, Pium suscipite*” („Odrzućcie Eneasza, przyjmijcie Piusa”) i starał się być człowiekiem godnym świętego urzędu, który przypadł mu w udziale. Jednak, podobnie jak liczni jego poprzednicy, pragnął pomnożyć zyski i pobiłał kosztownym zachciankom przyjaciół oraz rodziny. Nie oparł się również pokusie nepotyzmu.



Pienza, dziedziniec Pałacu Piccolominich

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI

Opis burzliwego konklawe 1458 roku znalazł swoje miejsce na łamach *Commentarii*, stając się jednym z najbardziej interesujących, i jak doda profesor Woś jednym z „najbardziej zabawnych” fragmentów tego dzieła. Piccolomini w sposób niezmiernie krytyczny wyraża się o machinacjach członków kolegium kardynalskiego, którzy zbierali się m. in. w latrynie, aby radzić nad wyborem następcy św. Piotra (tłumacz *Commentarii* na język polski, biskup Wojtkowski użyje słowa o nieco łagodniejszym brzmieniu co do miejsca kardynalskich agitacji: „przy łaźniach”). Już jako Pius II (gdyż dzieło powstawało w latach 1462-1464) napisze, że „od chwili rozpoczęcia konklawe był przekonany, że następca Księcia Apostołów będzie wyznaczony przez Ducha Świętego, a plany kardynałów pozostaną tam, gdzie powstały, to znaczy w latrynie”.

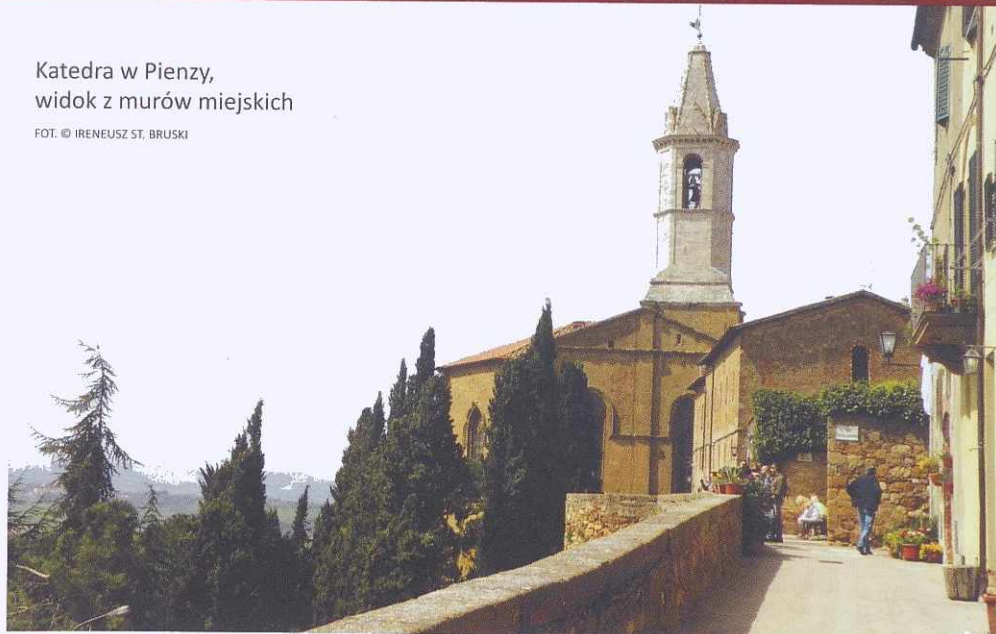
Oczywiście dodać należy, że pewnie nieco inaczej przedstawiliby przebieg tego konklawe inni członkowie kolegium kardynalskiego, jak choćby Izidor Kijowski, Wilhelm d'Estouteville z Rouen czy Prosper Colonna, którzy pełnili wówczas funkcje kardynałów skrutatorów i zapewne kogo innego chcieli widzieć na papieskim stolcu. *Commentarii* Piusa II są przede wszystkim apologią samego Piccolomini, tak jak każdy pamiętnik w mniejszym lub większym stopniu jest pochwałą – lub co najmniej usprawiedliwieniem – jego autora. Bezspornym jest jednak fakt, że to konklawe na pewno nie było pobożnym spotkaniem spokojnych mężów.

Humanista, mecenas sztuki, poeta

Eneaszy Sylwiusz był prawdziwym człowiekiem renesansu. Miłośnik klasycznej literatury, zafascynowany starożytnym Rzymem. Zawsze po zwiedzeniu starożytnych ruin opisywał je z wielkim entuzjazmem. Jednak w zapale stawiania nowych wspaniałych bu-

Katedra w Pienzy, widok z murów miejskich

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



dowlu nie zawsze postępował, jak przystało na prawdziwego miłośnika starożytności. Choć zakazywał innym niszczenia i używania starych kolumn, posągów oraz popiersi jako materiału budowlanego, sam wziął marmury z Koloseum i Forum Romanum do wykonania marmurowych stopni bazyliki watykańskiej.

Architektoniczny spadek, jaki pozostawił w rodzinnej Pienzy, to świadectwo jego artystycznej wizji i tradycyjnej duchowości. Pienzę – dawne Corsignano, którego nowa nazwa wywodzi się od papieskiego imienia – „miasteczko mało znane, ale zdrowego powietrza, wina i wszelkiej żywności” (*Commentarii*, 137), jak sam Pius II z miłością o niej napisał, postanowił uczynić „miastem idealnym”. Budowa nowego miasta ruszyła pod czujnym okiem papieża i mistrzowską ręką florenckiego architekta i rzeźbiarza, Bernardo Rossellino.

Szybko powstawały pałace, plac miejski, a przede wszystkim nowa katedra. Pius tak był zachwycony powstałym architektonicznym klejnotem, że w 1462 roku wydał specjalną bullę zakazującą potomnym dokonywania jakichkolwiek zmian w dekoracji lub kształcie wzniesionej przezeń świątyni. Odwiedzając dzisiaj pienzańską katedrę możemy stwierdzić, że papieskich zaleceń dotrzymano. Trudno się może i dziwić, że nikt przez wieki nie chciał „udoskonalic” dzieła skoro papież zagroził potencjalnym śmialkom karą wyklęcia (zob. *Commentarii*, 553). Obecnych gospodarzy miejsca trapi jednak inny problem... ciągła groźba obsunięcia się części katedralnego muru z uwagi na dość słabe podłoże w tym miejscu.

Eneaszy Sylwiusz, wielki humanista, pisarz i poeta pozostawił po sobie wiele dzieł. Oprócz wspomnianej już autobiografii (*Commentarii*) spod jego pióra wyszły dzieła historyczne (*Hi-*

storia Bohemica, Historia rerum Friderici III imperatoris), geograficzne (*Cosmographia, De Europa*), pedagogiczne (*De Librorum Educatione*). Jest również autorem komedii *Chrysis* wzorowanej na Plaucie, poetyckiego utworu erotycznego *Cynthia* oraz nawiązującego do Boccaccia opowiadania miłosnego *Euryalus et*

Lucretia, które tylko w XV wieku miało aż 27 wydań.

A co z Warmią? Eneaszy – będąc biskupem warmińskim przez jeden rok – nigdy na Warmię nie przybył. Pomimo czynionych wysiłków nie zdołał osobiście objąć swojej stolicy biskupiej przede wszystkim na skutek sprzeciwu króla Kazimierza IV Jagiellończyka. Być może motywów jego późniejszego nastawienia do Polski należy upatrywać właśnie w owym zatargu o katedrę biskupów warmińskich.

Fakt jednak pozostaje faktem, że po wyborze na Biskupa Rzymu z wielką roztropnością zadbał o właściwą obsadę biskupstwa warmińskiego, mianując swoim następcą Pawła Legendorfa. Nie bagatelizujmy też faktu, że Eneaszy Sylwiusz Bartłomiej Piccolomini jako wielki człowiek swoich czasów ubogacił również dzieje dalekiej Warmii, przez samo wpisanie swego imienia w poczet biskupów Kościoła warmińskiego.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Literatura: Pii II, *Commentarii rerum memorabilium que temporibus suis contigerunt*, Città del Vaticano 1984, przekł. polski: Pius II, *Pamiętniki*, tłum. bp J. Wojtkowski, Michaliniem 2005; Hibbert Ch., *The Popes*, 1982; R. Fischer-Wollpert, *Lexikon der Papste*, Regensburg 1985, ed. polska: Kraków 1990; Woś J. W., *Gdyby Rzym nie był Rzymem, to Kraków byłby Rzymem*, Warszawa 1999; *Poczet Biskupów Warmińskich*, pod red. St. Achremczyka, Olsztyn 2008.

Wnętrze katedry w Pienzy

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich realizuje w 2014 roku zadanie publiczne z zakresu kultury i dziedzictwa kulturowego pt. „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”. Zadanie to współfinansowane jest przez Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Naszymi partnerami w tym projekcie są: Związek Gmin Warmińsko-Mazurskich oraz Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie.

Projekt składa się z dwóch zasadniczych części: utworzenia aktualnej bazy danych o różnorodnych mediach lokalnych (gminnych, powiatowych, parafialnych) oraz konkursu prasowego dla tych mediów.

Informacje o realizacji projektu zamieszczane będą na portalach partnerów, na stronie OCOP oraz w czasopiśmie Oddziału SDP „Bez Wierszówki”.

Realizacja zadań w ramach tego projektu ma się przyczynić do poznania aktualnego stanu ilościowego i rodzaju mediów lokalnych i sublokalnych, rozumianych jako czasopisma, programy radiowe i telewizyjne, portale i blogi internetowe zajmujące się lokalnym życiem społeczności gmin i powiatów województwa warmińsko-mazurskiego (w przypadku czasopism drukowanych: maksymalnie do trzech powiatów), a także parafii Kościołów i związków wyznaniowych w ramach ich struktur na terenie województwa warmińsko-mazurskiego.

Mamy nadzieję, że koledzy z tych redakcji i ich wydawcy chętnie odpowiedzą na nasze ankiety, które do nich rozsyłamy. A na początek zachęcamy do udziału w konkursie prasowym pt. „Razem dla Regionu 2014”, który ogłosiliśmy na przełomie kwietnia i maja za pośrednictwem portalu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Gmin Warmińsko-Mazurskich i Olsztyńskiego Centrum Organizacji Pozarządowych. Tam też można pobrać formularze zgłoszeń do tego konkursu. Regulamin publikujemy też obok.

JERZY PANTAK

Konkurs „Razem dla Regionu 2014” Regulamin

1. Konkurs organizowany jest przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie w partnerstwie ze Związkiem Gmin Warmińsko-Mazurskich oraz Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie.

2. Celem konkursu jest wyłonienie najlepszych materiałów prasowych, dotyczących szczególnie następującej tematyki:

- wkład lokalnej społeczności w rozwój i konsolidację regionu Warmii, Mazur i Powiśla,
- współpraca władzy samorządowej z mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi,
- ekonomia funkcjonowania lokalnej społeczności,
- problemy, których powołana do tego instytucja nie potrafi lub nie chce rozwiązać.

3. Konkurs ma charakter otwarty. Jego uczestnikami mogą być dziennikarze zawodowi i obywatele, pracujący lub współpracujący z redakcjami ww. mediów lokalnych. Informację o konkursie organizatorzy zamieszczają na stronach internetowych: www.sdp.pl, www.ceiik.pl, www.zgwm.pl, www.ocop.olsztyn.pl oraz w miesięczniku SDP „Bez Wierszówki”.

4. Przedmiotem konkursu są artykuły opublikowane w 2014 roku w prasie lokalnej – gminnej, powiatowej, parafialnej, zarówno tradycyjnej, jak i elektronicznej (blogach i stronach internetowych) oraz w radiu i telewizjach kablowych o zasięgu lokalnym.

Organizatorom konkursu szczególnie zależy na artykułach o różnych aspektach funkcjonowania lokalnej społeczności w danej miejscowości, parafii, gminie, powiecie ze szczególnym uwzględnieniem przemian i problemów, jakie nastąpiły w ostatnim 25-leciu Polski; pokazujące ciekawe rozwiązania, edukujące lub wyjaśniające trudne zjawiska społeczno-gospodarcze; napisane komunikatywnym i poprawnym językiem polskim, wolne od wszelkiej nienawiści i dyskryminacji kogokolwiek. Organizatorzy konkursu liczą też na zdjęcia lub fotoreportaże niepozowane, przedstawiające ważny, nierezyserwowany moment z życia społeczności lokalnej, nie będące fotomontażem.

5. Jury konkursu zostanie powołane przez organizatorów w październiku 2014 roku.

6. Materiały do konkursu zgłasza sam autor lub jego redakcja (wydawca) na formularzu stanowiącym załącznik do regulaminu (regulamin i formularz dostępne na stronie internetowej SDP).

7. Zgłoszenia do konkursu można dokonać osobiście lub pocztą tradycyjną na adres: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, „Dom Gazety Olsztyńskiej”, 10-019 Olsztyn, Targ Rybny 1, a także e-mailowo na adres: sdp.olsztyn@wp.pl z dopiskiem „Konkurs Razem dla Regionu 2014”. Zgłoszenia należy przesyłać do 15 listopada 2014 roku. Decyduje data stempla pocztowego lub e-maila.

8. Materiały konkursowe będą oceniane w czterech kategoriach:

- Prasa drukowana
- Prasa internetowa
- Radio i TV kablowa
- Fotografia prasowa

9. Przedmiotem oceny prac przez jury będą co najmniej trzy materiały prasowe (zdjęcia, fotoreportaże, audycje RTV) lub jeden cykl (kilka artykułów, audycji), opublikowane w 2014 roku. Materiały drukowane należy nadesłać w postaci trzech egzemplarzy wycinków prasowych każdego artykułu (można też dołączyć ich oryginalne pliki w formatach Word lub PDF na płytach DVD), natomiast audycje radiowe i telewizyjne na odpowiednio opisanych nośnikach elektronicznych (DVD, pendrive), również po trzy egzemplarze.

10. Każdą z kategorii ocenia przynajmniej dwóch członków jury, którzy rekomendują do nagrodzenia po maksymalnie pięć najlepszych materiałów z ocenianej kategorii. Jury w pełnym składzie decyduje o ostatecznym podziale nagród.

11. W każdej kategorii przewidziano nagrodę główną i po dwa wyróżnienia honorowe. Jury może zdecydować o niewyłonieniu laureata lub wyróżnionych w danej kategorii. Wysokość i rodzaj nagród zostanie podana do 30 czerwca 2014 roku.

12. Ogłoszenie wyników konkursu oraz wręczenie nagród i dyplomów odbędzie się w pierwszej połowie grudnia 2014 roku.

13. Interpretacja regulaminu należy do organizatorów konkursu.

Informacji szczegółowych o konkursie udziela koordynator zadania red. Jerzy Pantak, e-mail: jpantak@wp.pl, tel. kom. 516962241.

Konkurs realizowany jest przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie w partnerstwie ze Związkiem Gmin Warmińsko-Mazurskich oraz Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie w ramach zadania publicznego z zakresu kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego pt. „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”, współfinansowanego przez Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego



Ostródzkie media Część III

W trzeciej części cyklu dedykowanego ostródzkim mediom zaprezentujemy pisma parafialne, będące swoistym fenomenem w obrębie prasy lokalnej, a powstałe z niebywałą dynamiką po 1989 roku. Można je zdefiniować jako pisma sublokalne, których zasięg oddziaływania należy odnieść do parafii, w szczególnych przypadkach do obszaru dekanatu.

Prasa parafialna

Zmiany ustrojowe państwa polskiego po 1989 roku przyniosły dla Kościoła katolickiego wzrost znaczenia m. in. poprzez powołanie nowych struktur administracyjnych, ale też przez powstanie nowych inicjatyw duszpasterskich, powołanie do życia licznych ruchów i wspólnot formacyjnych uznanych przez Kościół. Odnowieniu uległy także formy pracy w parafiach.

Narzędziem tej małej ewangelizacji i moralnego odrodzenia stały się pisma parafialne skierowane do wspólnoty wiernych, a jednocześnie stanowiły (i nadal stanowią) alternatywę dla laickich pism oficjalnych, tak obecnie groźnych dla duchowości współczesnego człowieka.

Od początku lat 90. następował dynamiczny rozwój prasy parafialnej do obecnie kilku tysięcy tytułów. Sytuacja ta wskazuje z jednej strony na zapotrzebowanie parafian na informację bliską ich życiu, a z drugiej na docenienie przez Kościół roli prasy sublokalnej w informowaniu i formowaniu wiernych.

Parafie, które podjęły trud redagowania swojego pisma dobrze wiedzą, jak owocne jest to działanie. Buduje ono mocne więzy wśród parafian, pomaga w rozpowszechnianiu różnorodnych informacji lokalnych, odkrywa ludzkie talenty, czasem i „katolików od święta” włącza w życie parafialnej wspólnoty. Pismo parafialne zawsze może liczyć na stałe grono czytelników, ponieważ na swoje pismo oczekuje się z pewnym napięciem emocjonalnym, sięga się po nie z prawdziwą przyjemnością, bo swoich autorów, niekiedy naszych sąsiadów i dobrych znajomych czyta się naprawdę. Doświadczałem tego jako założyciel i redaktor naczelny pisma „Ze Wzgórza św. Franciszka z Asyżu” wydawanego od 1996 roku przez parafię pod wezwaniem Świętego Franciszka z Asyżu w Ostródzie.

Encyklopedia wiedzy o prasie definiuje prasę religijną jako: „czasopismo poświęcone sprawom religijnym i przeznaczone w zasadzie dla wyznawców danej religii. Prasa tej kategorii albo jest ściśle religijna, albo równolegle obejmuje też tematykę świecką i ustosunkowuje się do niej z własnych pozycji ideowych”. Z kolei bp Adam Lepa (w latach: 1989-1994 - przewodniczący, obecnie członek Komisji Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu; w 1989 r. powołany do Europejskiego Komitetu Biskupów ds. Mediów Masowych [CEEM]; wykładowca pedagogiki mass mediów) definiując prasę

wyznaniową podaje, że jedną z jej cech jest zainteresowanie zarówno sprawami kościelnymi jak i świeckimi: „prasa wyznaniowa – drukowane publikacje periodyczne, które wydawane są za zgodą władz kościelnych i publicznie rozpowszechniane w celu wszechstronnego ukazywania rzeczywistości, a zwłaszcza aktualnych zdarzeń i problemów z życia Kościoła oraz jego doktryny”.

Prasa wyznaniowa o zasięgu ogólnopolskim, diecezjalnym i parafialnym wydawana jest za zgodą władz kościelnych. Kościół nie tylko wprowadza ogólne regulacje dotyczące mediów. Jednakże władze kościelne w Polsce nie prowadziły rejestrów pism wydawanych przez parafie po 1989 roku, dlatego powołanie przez ks. prał. Tomasza Króla, ówczesnego proboszcza parafii św. Tomasza Apostoła w Warszawie-Ursynowie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej (1996) pozwoliło na zorientowanie się w sytuacji i potrzebach pism parafialnych. Miałem zaszczyt jako członek-założyciel, następnie członek Zarządu OSPP być od 1993 roku w nurcie tych wydarzeń.

Pismo parafialne pojmowane jako służba słowem pisany – jak pisze Anna Balon w swoim *ABC redaktora pisma parafialnego* (poradnik wydany w serii „Biblioteka Niedzieli”, Częstochowa 1998, s. 18) – „jest jednym z najbardziej dostępnych środków społecznego przekazu, a parafia jest szczególnym miejscem przekazu słowa. Prasa parafialna trafia do dużej części odbiorców. Jest medium o szczególnych walorach wychowawczych. Pozwala dotrzeć do dzieci, młodzieży i dorosłych. Rzetelnie redagowana spełnia funkcje poznawcze i redakcyjne. Pozwala bowiem poszerzać wiedzę religijną, ukazuje chrześcijańską wizję świata i człowieka, ugruntowuje wiarę, jest forum wymiany myśli, miejscem refleksji, świadectw – odnawia życie parafii. Jej szczególnym atutem jest to, że szybko staje się dla czytelnika wspólnoty parafialnej „organem prasowym» najbliższym sercu”.

Wymienione przymioty niewątpliwie można przypisać pismom parafialnym wydawanym przez niektóre ostródzkie parafie.

W Ostródzie funkcjonuje dziewięć parafii rzymskokatolickich. Tylko cztery z nich podejmują obecnie trud redagowania i wydawania własnych pism. Są to: „Posłaniec Niepokalanej” parafii Niepokalanej Po-

częcia Najświętszej Maryi Panny, „Dobrego Dnia!” parafii św. Ojca Pio, „Salwator” parafii św. Moniki oraz „Dobra Nowina” parafii św. Siostry Faustyny Kowalskiej.

„**Posłaniec Niepokalanej**” jest tygodnikiem wydawanym w nakładzie 300 egzemplarzy, w formacie zeszytu szkolnego (21x15 cm), czarno-białym, ośmiostronicowym. Redaguje zespół: Katarzyna Sadowska, Gabriela Szymtkowska

i ks. prał. Roman Wiśniowiecki, proboszcz tejże parafii, dziekan dekanatu Ostróda II - Zachód. Na sześciu stronach (1-6) znajdują się artykuły formacyjne, komentarze do niedzielnych czytań i rozważania. Niekiedy pojawiają się artykuły okolicznościowe (np. z okazji kanonizacji bł. Jana Pawła II), także o problematyce społecznej. Na pozostałych stronach (7-8) zamieszczone są podstawowe informacje dotyczące intencji mszalnych na najbliższy tydzień, chrztów, pogrzebów, pracy kancelarii parafialnej i stopka redakcyjna (na podst. nr. 18[812] z 27 kwietnia 2014 r.).

Wewnątrz każdego numeru zawsze znajduje się czterostronicowy, także czarno-biały dodatek „Ogłoszenia duszpasterskie”. Pismo ukazuje się od 15 marca 1998 roku. Kolportaż po każdej mszy niedzielnej za dobrowolną ofiarą na działalność redakcji. Adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. S. Czarnieckiego 3.

„**Dobrego Dnia!**” jest dwutygodnikiem wydawanym w formacie zeszytu szkolnego (21x15 cm), czarno-białym, ośmiostronicowym. Na pięciu stronach (1-5) znajdują się teksty okolicznościowe (dwa z okazji kanonizacji bł. Jana Pawła II, fotorelacja z Triduum Paschalnego i inne). Brak natomiast tekstów formacyjnych, komentarzy do niedzielnych czytań czy rozważań (na podst. nr. 9[343] z 27 kwietnia 2014 r.). Pozostałe strony (6-8) zajmują ogłoszenia parafialne.

Pismo ukazuje się od 2000 roku. Adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. Przedszkolna 16.

„**Dobra Nowina**” jest miesięcznikiem wydawanym w nakładzie 160 egzemplarzy, w formacie zeszytu szkolnego (21x15 cm), czarno-białym, dwunastostronicowym.

Ciąg dalszy na s. 34 →



Media a reklama

Zapewne truizmem jest stwierdzenie, iż współczesny świat opanowany jest przez reklamy. Czy jednakże możliwe jest istnienie rynku mediów bez środowiska reklamodawców, twórców reklam, ale też konsumentów – adresatów tego typu przekazów? Na część tego typu pytań próbuje znaleźć odpowiedź doktor Monika Frania z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w swojej książce *Edukacja medialna a reklama*, wydanej w 2013 roku.

Reklama nieustannie ewoluje, od wczesnośrednio-wiecznego robienia wrzawy na rynku, aby zachęcić do kupienia własnego towaru (stąd też łaciński termin *reclamare*, oznaczający „hałasowanie”, „krzyczenie”, poprzez późniejsze druki reklamowe, szyldy, afisze, ulotki, aż do wykorzystywania kolejnych mediów: prasy, radia, telewizji, Internetu, ale też telefonii komórkowej czy przestrzeni outdoorowej. Co istotne, ewolucja nośników reklamy wynika ze zmian w świecie mediów i wiąże się z dostępnymi środkami technologicznymi.

W służbie reklamy zarówno chętnie wykorzystywane są nowe technologie, jednakże dawne formy, wymyślone i zastosowane przed wielu laty, nie są eliminowane, gdyż kolejne media nie zastępują poprzednich, ulegają jedynie wielu modyfikacjom i przekształceniom, co łatwo jest zaobserwować moim Koleżankom i Kolegom po obserwacji rynku prasy, zupełnie odbiegającym od tego, w jakim mogliśmy uczestniczyć (i zapewne współtworzyć), jeszcze dziesięć lat temu.

Jednym z podstawowych celów przekazu reklamowego jest nakłonienie odbiorcy, beneficjenta, do zakupu określonego towaru lub usługi, co wyraźnie wskazuje na ekonomiczny charakter reklamy. Jednakże to nie jej wszystkie istotne elementy, na co wskazuje wielu badaczy reklamy, gdyż wszechobecna reklama jest trwałym elementem naszego życia, oddziałującym na świadomość i podświadomość zarówno dzieci, jak młodzieży i osób dorosłych. Dostrzega się i akcentuje fakt, że spoty reklamowe tworzą dziś pewnego rodzaju medialną encyklopedię współczesności, swoisty klucz do zrozumienia rzeczywistości społecznej, dlatego też reklamy są i zapewne będą w przyszłości wartościowym materiałem badawczym dla kulturoznawców, socjologów, politologów, psychologów oraz pedagogów społecznych, badających kondycję i zachowania poszczególnych kultur i społeczeństw.

Sposób oddziaływania reklamy na człowieka stanowi centrum zainteresowań badaczy już od najwcześniejszych etapów refleksji



nał tym zagadnieniem. W odwołaniu się do pewnych mechanizmów psychologicznych zastanawiano się: jak działa reklama, kiedy jest skuteczna, czy jej efekty są długo czy krótkotrwałe. Ze względu na toczące się spory naukowe, nie ma możliwości ustalenia jednej spójnej teorii dotyczącej oddziaływania reklamy, gdyż należy brać pod uwagę fakt, że wpływ reklamy będzie zróżnicowany w zależności od typu odbiorcy, sytuacji nadawco – odbiorczej (komunikacyjnej) i różniących się od siebie rynków. Małgorzata Frania jako pedagog medialny i badacz społeczny przyjęła tezę, że wpływ mediów – w tym reklamy – to pewien proces, który przebiega w czterech kolejnych etapach: koncepcji programowej, produkcji, transmisji oraz odbiorze treści przez publiczność. W celu wyjaśnienia, jak edukacja medialna wpływa na zachowania odbioru reklamy telewizyjnej przez młodzież licealną, przeprowadziła stosowne badania ankietowe, których wyniki stały się podstawą książki *Edukacja medialna a reklama*.

Edukacja medialna w Polsce może być realizowana w różnych formach i środowiskach, zgodnie z przyjętą przez większość środowiska edukatorów medialnych koncepcją alfabetyzacji medialnej, wychowania do mediów. Pogłębianie alfabetyzacji medialnej polega na wkraczaniu w skomplikowany, ale jakże fascynujący świat współczesnych mediów, w tym reklamy, w celu nabywania odpowiedniej kompetencji medialnej, pozwalającej człowiekowi XXI wieku w miarę swobodnie poruszać się w środowisku medialnym. Jak ujął to zagadnienie James W. Potter, autor podręcznika *Media Literacy*, jeśli człowiek nabywa kompetencji medialnej na odpowiednim poziomie, zostaje jakby zaopatrzony w mapy, aby lepiej nawigować i poruszać się w medialnym świecie, dynamicznie się rozszerzającym, w którym nieustannej zmianie podlega rozwój medialnego instrumentarium.

Proponuję Czytelnikom „Bez Wierszówki” przed wyruszeniem w podróż, w medialny rejs dookoła świata szerokopasmowego Internetu, wielokanałowej, cyfrowej telewizji, zanim postawimy cyfrowe żagle, sięgnąć po książkę Moniki Frani, aby uświadomić sobie chociaż po części, w jakiego typu procesie uczestniczymy, dostarczamy informacje naszym odbiorcom czy jedynie konstruujemy tło dla wszechobecných komunikatów reklamowych?

MAREK SOKOŁOWSKI

Ostródzkie media - cd.

Redaguje zespół: ks. prał. Władysław Szmul, proboszcz parafii i dziekan dekanatu Ostróda I - Wschód, Barbara Ławnicka, Wojciech Januszkiewicz i Robert Rymso. Pismo porusza sprawy związane z życiem parafii, a także ukazuje wartości chrześcijańskiego wychowania dzieci i młodzieży. Przedstawia też podstawowe prawdy wiary oparte o *Katechizm Kościoła Katolickiego* (na podst. strony internetowej parafii: www.ojciecpi.ostroda.pl).

W najnowszym numerze (3[105] z kwietnia 2014 r.) strony od 1 do 8 zajmują ogłoszenia parafialne z programem Triduum Paschalnego i intencjami mszy św. Na pozostałych stronach (9-12) znajdujemy teksty formacyjne. Pismo ukazuje się od 2005 roku. Kolportaż po każdej mszy niedzielnej za dobrowolną ofiarą na działalność redakcji. Adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. Plebiscytowa 48.

„Salwator” jest „nieregularnikiem” wydawanym z okazji ważnych wydarzeń parafialnych czy świąt w nakładzie 50 egzemplarzy, w formacie A4, sześciostrońnicowym. Kolorowe okładki zewnętrzne i wewnętrzne. Redaguje jednoosobowo ks. Andrzej Ciućkowski, proboszcz parafii.

Pierwszą i drugą stronę zajmują artykuły okolicznościowy – wielkanocny (na podst. nr. 2[155] z 20 kwietnia 2014 r.). Kolejne strony zajmują artykuły poświęcone kanonizacji bł. Jana XXIII i bł. Jana Pawła II, zwyczajom wielkanocnego poranka, znaczeniom potraw wielkanocnych. Ostatnią stronę zajmuje artykuł poświęcony Graalowi – legendarnemu kielichowi, z którego Chrystus pił podczas Ostatniej Wieczerzy. Ponadto na pierwszej stronie znajdują się życzenia wielkanocne ks. proboszcza, zaś na ostatniej znajdujemy najważniejsze informacje dotyczące parafii. Brak natomiast tekstów formacyjnych, komentarzy do niedzielnych czytań i rozważań.

Rok założenia pisma – 2000. Kolportaż po każdej mszy niedzielnej za dobrowolną ofiarą na następne numery pisma. Adres redakcji: 14-100 Ostróda, Kąjkowo, ul. Henrykowska 4.

Proboszcz ostródzkiej parafii, nie wydając swojego pisma, zapytany o możliwość podjęcia takiej inicjatywy odpowiedział bez namysłu, że w jego parafii funkcjonuje strona internetowa i z tego powodu nie widzi potrzeby zakładania pisma parafialnego. Można powiedzieć – dobra i zdrowa to oznaka, parafia idzie z duchem czasu i komunikuje się z wiernymi nowoczesnymi środkami przekazu. Tylko czy z tego powodu prasę parafialną nie czeka trudna przyszłość? Czy wytrzyma konkurencję z parafialnymi stronami internetowymi? O nich to właśnie opowiemy w następnej części cyklu.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Bilans Dekady w „Obywatelu”

Pod takim tytułem ukazał się ostatni numer kwartalnika „Nowy Obywatel” – Pismo na Rzecz Sprawiedliwości Społecznej (Wiosna 2014). Niektórzy nazywają to czasopismo niszowym, może i tak, bo jest ono przeznaczone dla ludzi, którzy chcą czytać i myśleć.

Kwartalnik wydawany jest przez środowisko propaństwowej lewicy. Tak, tak, jest taka lewica, której nawet przez myśl nie przejdzie walka z Kościołem i promowanie różnych genderyzmów, komunizmów i innych izmów. Droga im jest sprawiedliwość społeczna i polska racja stanu.

W numerze 12 wydanym tuż przed Eurowyborami w artykule wstępnym Remigiusza Okraski czytamy: „Męczeństwo nie zastępuje pracy – stwierdził przed ponad stu laty Stanisław Brzozowski. Wystarczy zamienić «męczeństwo» na «Unię Europejską» i będzie to podsumowanie minionej dekady. [...] Dziesięć lat temu uważałem – i nadal uważam – że akcesja do UE to szansa, lecz zarazem wyzwanie; że Unia nie jest bezinteresownym prezentem wielkiego świata dla zacofanych tubylców, lecz polem gry, w której polskie społeczeństwo może sporo zyskać, ale tylko pod warunkiem, iż nie wejdziemy «do Europy» na kolanach. Jeśli będziemy tolerowali rodzime patologie, to Unia wbrew nam ich nie uleczy, a być może wzmocni. Jeśli nie stworzymy dobrych strategii, to z Brukseli nie podadzą nam ich na tacy. Jeśli nie zdobędziemy się na taki wysiłek, to nikt za nas nie wykona koniecznej pracy. Jeśli nie będziemy podmiotem, to staniemy się przedmiotem w rękach innych podmiotów”.

Autorzy piszą o gospodarce, fiskalizmie, społeczeństwie, pokazują zalety, analizują błędy już popełnione, ale też ostrzegają prze kolejnymi. Proponowane są też czasem proste rozwiązania jak np. rozwój ruchu spółdzielczego i kumulacja polskiego kapitału dla sensownych inwestycji. Dr hab. Rafał Łętocha opisuje ruch solidarystyczny Franciszka Stefczyka, który rozwinął się u schyłku XIX w. i pozwolił nie tylko przetrwać chłopom galicyjskim, ale i unowocześnić polskie gospodarstwa rolne w zaborze austriackim.

O eurosceptycyzmie pisze dr Jarosław Tomasiwicz. Zauważa on, że na naszej scenie politycznej nie ma liczącego się ugrupowania negującego Unię Europejską. Ostrzega, że „nie ma demokracji (suwerenności ludu) bez samostanowienia (suwerenności na-

rodu) albo decyduje społeczeństwo, albo czynniki zewnętrzne”. W gospodarce i cywilizacji jego zdaniem: „Pierwszorzędne znaczenie ma pozycja w międzynarodowym systemie gospodarczym: w którym kraju będą ośrodki dyspozycyjne i jednostki badawcze, a w którym montownie. Uzależnienie – sprowadzenie do roli podwykonawcy oczekującego na zlecenie – skutkuje osłabieniem innowacyjności. W rezultacie, choć podobno zaczynamy doganiać czy nawet wyprzedzać pogrążone w recesji kraje Południa, to dystans dzielący nas od poziomu Niemiec pozostaje ten sam”. Autor krytykuje też współczesną lewicę, która upaja się domniemaną „postępowością” Unii. Pisze wprost: „Lewica stała się niejako zakładnikiem integracji europejskiej, wiążąc z nią swój los na dobre – i na złe. «Wczoraj Moskwa – dziś Bruksela» – rzekłbym, gdybym był złośliwy”.

Prof. Andrzej Zybertowicz w artykule „Kosztowne korzyści” zamieszczonym w tym samym numerze „Nowego Obywatela” zwraca uwagę, że wśród obecnej klasy politycznej panuje mentalność postkolonialna, jako spadek po komunizmie. Politycy niestety uważają, że nie stać nas na prowadzenie własnej polityki, a jedynie mamy się dopasowywać. Inną spuścizną, która przytacza prof. Zybertowicz jest postawa „co państwowe to nie moje” a unijne strumienie pieniędzy jeszcze tę postawę wzmocniły. Profesor pisze wprost: „W Polsce ostatnich dziesięciu lat te procesy dostosowawcze nie mają, by tak rzec, ofensywnego charakteru wyzwań, ale raczej żebraczy: z tego, co „dają”, jak najwięcej wyrwać... [...] Mechanizm unijny nie sprzyja ewolucji w stronę dzielności – raczej w kierunku klientelistycznej przywilności”. Autor omawia również granty, które nie prowadzą do rozwoju badań, bo w obecnych realiach nie otrzymują ich, ci którzy prowadzą badania innowacyjne a jedynie ci, którzy potrafią się „wpasować” w „grandodajnie”. Profesor Zybertowicz podsumowuje: „W naszym państwie nie ma centrum suwerennej myśli strategicznej. Zasoby Unii mogłyby być wykorzystywane

rozwojowo, ale w praktyce często są wykorzystywane pasożytniczo. Odwrócenie tego procesu jest możliwe tylko przez skoncentrowaną wolę polityczną, a tej w obecnym układzie elit biznesu, mediów i polityki wyłonić nie sposób”.

„Wszystkie ręce były na liberalnym pokładzie” – to tytuł wywiadu z prof. Ryszardem Bugajem. Profesor w obszernej rozmowie wyjaśnia sytuację ekonomiczną i polityczną od okrągłego stołu. Świetnie opisał butę klasy politycznej, która zawsze wie lepiej i gardzi ludem: „Pogardliwe czy podejrzliwe nastawienie części świata inteligenckiego do robotników było z czasem przezwyciężane, a po narodzinach «Solidarności» wydawało się już ostatecznie odrzucone. Można jednak odnieść wrażenie, że i ono się po 1989 r. odrodziło – chociażby w odniesieniu do tzw. mocherów”.

Profesor ujawnia, że terapia szokowa Balcerowicza nie była jedyną koncepcją ekonomiczną na progu III RP. „Wbrew temu, co się twierdzi, bilans transformacji nie jest najlepszy. Ogromny majątek, który był własnością społeczeństwa, rozplątał się – został bardzo tanio sprzedany. Stopa wzrostu gospodarczego, na tle innych państw bloku była niezła, ale już na tle tempa wzrostu jakie osiągnęły gospodarki zachodnioeuropejskie w latach 60. – nie mówiąc o dalekim wschodzie – kiepska. Do tego ogromne strukturalne bezrobocie drastyczny wzrost nierówności i, przede wszystkim, marne perspektywy na przyszłość w długim okresie. Dlatego warto było próbować inaczej”. Profesor Bugaj obawia się też, że jeśli nie zostaną wyrównane nierówności narosłe po 1989 r. a grupy, które zostały w wyniku transformacji uprzywilejowane są nie tylko egoistyczne ale i wpływowe, to profesor obawia się daleko idącej destabilizacji społecznej.

W numerze nie zabrakło też tekstu Joanny Dudy-Gwiazdy. „30 srebrników” jest bilansem członkostwa w Unii Europejskiej w pięciu wybranych obszarach. Autorka krytykuje też huraoptymistyczną propagandę prounijną przed referendum, opartą na śmiesznych założeniach: Unia jest ostatnim etapem rozwoju Europy, Unia najlepiej wie, co jest dobre dla Polski, neoliberalizm jest najwyższym stadium rozwoju ludzkości. A przede wszystkim, że nie mamy innego wyjścia. Joanna Duda-Gwiazda podaje sumy przekazane przez Polskę do Unii i kwotę, którą Unia potwierdziła – rachunek się nie zgadza. W artykule czytamy również o opłatach wnoszonych przez Polskę poza wpłatą główną do ogólnego budżetu. Przeczytać na prawdę warto, tak jak każdy artykuł w tym numerze.

W kwartalniku „Nowy Obywatel”, możemy też znaleźć poważne opinie i o gazie łupkowym, i mleczarstwie, a także o płacy minimalnej. Słowem najważniejsze problemy dzisiejszej Polski zostały przedstawione przez specjalistów. To cieszy.

Dekretynizacja

W bieżącym roku upływa 25. rocznica obrad Okrągłego Stołu oraz częściowo wolnych wyborów, które zapoczątkowały zmiany ustrojowe Polski i narodziny III Rzeczypospolitej. Skłania to także mnie do osobistych refleksji. Chciałbym z tej okazji wspomnieć, bliskiego mi ideowo kolegę, Mariana Leopolda.

Profesor Marian Leopold, absolwent Wydziału Rybackiego Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, był kierownikiem Zakładu Ekonomiki Rybactwa w Instytucie Rybactwa Śródlądowego. Był to człowiek o nieprzeciętnym umyśle, świetny wykładowca, znany też z poczucia humoru, ale i ciętego języka. Działaliśmy wspólnie w Polskim Klubie Ekologicznym (PKE), który powstał w 1980 roku w Krakowie na fali wolnościowego ruchu „Solidarność”, jako niezależna organizacja ekologiczna. Marian był jednym z ośmiu współautorów 116-stronnicowego opracowania pt. *Wody województwa olsztyńskiego – stan, zagrożenia, perspektywy*, wydanego w 1981 roku (jako druk „do użytku wewnętrznego”) pod egidą Polskiego Klubu Ekologicznego Okręgu Warmińsko-Mazurskiego.

Jednym z głównych autorów tego opracowania, obok prof. Leopolda i jego „prawej ręki” dr Marii Bnińskiej, był prof. Konstanty Lossow z Instytutu Hydrobiologii i Ochrony Wód AR-T w Olsztynie, ówczesny prezes PKE naszego okręgu. Po nim ja przejąłem na pewien czas tę funkcję. Wspomniany raport wysłaliśmy m. in. do ówczesnego wicepremiera PRL Mieczysława Rakowskiego, mając nadzieję, że z racji swojej funkcji oraz jako bywalec na Mazurach, zainteresuje się zawartymi w raporcie problemami. Niestety nie doczekaliśmy się reakcji z jego strony.

Marian Leopold był bezkompromisowym wobec jawnej podłości i głupoty. Pamiętam np. takie zdarzenie, gdy pewnego razu pojawił się w jakiejś sprawie pan Z. K., wykładowca ze Studium Języków Obcych. Przy okazji,

gdy rozmowa zeszyła na tematy polityczne – jak to często wśród Polaków bywa – ów gość zaczął wygadywać antysemityczne głupoty. Profesor nie wytrzymał tego nerwowo i ze słowami: „Sp...aj i nie pokazuj się tu nigdy więcej!” – wyrzucił go za drzwi. W pełni podzielałem oburzenie Mariana. Podczas bowiem kampanii przed wyborami prezydenckimi w 1990 roku, wielu zwolenników kandydatury Lecha Wałęsy, chcąc zdyskredytować kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego, rozgłaszało pogłoskę o jego żydowskim pochodzeniu. Takie zachowania zdarzały się także niektórym duchownym.

Osobiście zetknąłem się z taką reakcją, gdy wraz z kolegą zbierałem podpisy na kandydaturę Mazowieckiego. W pewnym momencie podszedł do nas pewien starszy wiekiem ksiądz, który dowiedziawszy się kogo popieramy, powiedział z wyrzutem, że przecież to Żyd. Odpowiedziałem mu na to, że nawet gdyby był Żydem, to księdzu nie wypada w ten sposób mówić, gdyż zarówno Pan Jezus, jak i Jego Matka oraz wszyscy Apostołowie byli Żydami. W niedługim czasie po tym zdarzeniu spotkałem tego kapłana w towarzystwie moich dobrych znajomych ze Szczytna. Niestety, nie zmienił on swoich poglądów, więc nasza rozmowa miała niemal identyczny przebieg, jak za pierwszym razem.

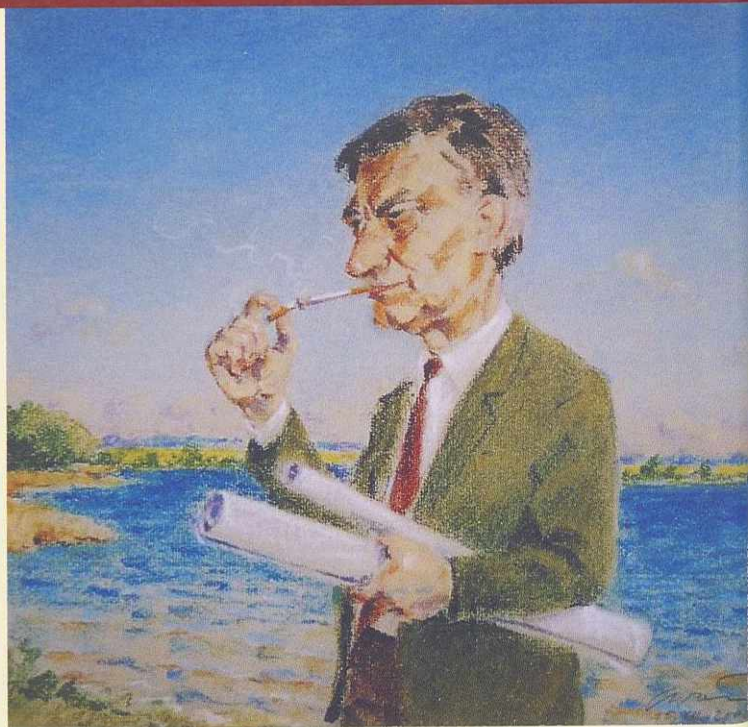
Na fali prezydenckiej kampanii wyborczej rozpętała się sławetna „wojna na górze”. Pojawiały się liczne głosy deprecjonujące znaczenie Okrągłego Stołu, nazywając go błędnym kołem (co zdaje się trwać do dzisiaj-

szego dnia). Pojawiły się hasła przyspieszenia przemian ustrojowych, w tym dekomunikacji i lustracji. Poddając w związku z tym surowej krytyce tzw. grubą linię z *exposé* Tadeusza Mazowieckiego, wypaczano znaczenie użytego przezeń zwrotu. W tym kontekście, prof. Leopold zapytany, co sądzi o potrzebie dekomunikacji, odparł, że w pierwszym rządzie jest za dekretynizacją.

A Marian nie miał powodów, by kochać komunizm. Już bowiem jako ośmioletnie dziecko, po zajęciu przez Związek Radziecki wschodnich terenów Polski (w tym Hajnówki, gdzie mieszkali Leopoldowie, a ojciec Mariana był leśnikiem), w 1940 roku wraz z rodzicami został deportowany do Kazachstanu. Następnie, w szczytowym okresie polskiego stalinizmu, Marian Leopold był więziony za działalność harcerczą m. in. w Jaworznie, gdzie był „podopiecznym” sadystycznego komendanta obozu – p. n. „Więzienie Progressywne dla Młodocianych Przystępców” – Salomona Morela.

Marian miał niestety i poważną wadę, gdyż był namiętym palaczem, który palił liche papierosy, zapalając niekiedy jeden od drugiego. Jego gabinet zawsze był wypełniony gęstym dymem, a pety nigdy nie mieściły się w popielnicze. Nałóg ten niewątpliwie przyczynił się do jego przedwczesnej śmierci. Umarł bowiem w 2007 roku z powodu ciężkiej choroby układu krążenia.

ALEKSANDER WOŁOS



Okiem satyryka

10 lat w Unii

*To pytanie ktoś już zadał,
Jak minęła ta dekada?
Co w pamięci pozostanie,
Po dziesięcioletnim planie?
To prokuratura zbada!*

Polscy święci

*Papież – Polak świętym został.
To dla jednych sprawa prosta,
Lecz dla Sejmu problem spory,
Polak świętym? Do tej pory
Święty... z niejednego posła.*

ANDRZEJ ZB. BRZOWSKI

Robienie wody z mózgu

Tabloidy rządzą się swoistymi prawami. Przede wszystkim liczy się to sensacja i skandal. Gdy brakuje takich wydarzeń w realnej rzeczywistości, to trzeba coś wymyślić. I tak powstają artykuły, szczególnie w tak zwanym sezonie ogórkowym w który wkraczamy, o wielorybie w Wiśle czy yetim widzianym w Tatrach.

Faktycznie takie teksty nie wyrządzają nikomu krzywdy oprócz samej redakcji, która na kilka dni staje się obiektem pośmiewiska innych mediów. Ale można to też uznać za formę samoreklamy. Tak samo chyba nikomu nie robią krzywdy takie sensacyjne odkrycia czy porady, że jedzenie pomidorów powiększa kobiece piersi czy luskanie orzechów przyczynia się do wzrostu mięśnia dwugłowego u mężczyzn. Czytelnicy traktują te teksty z przymrużeniem oka, jako humorystyczną rubrykę.

Gorzej, gdy tabloidy piszą o mniej lub bardziej znanych osobach wymyślając historię zdrad, konfabulując, oczerniając i łamiąc prywatność. To narusza nie tylko godność danej osoby, ale może też zaszkodzić w karierze osobom publicznym. Ostatnio w dwóch numerach „Super Expressu” napisano, że znany aktor Wiktor Zborowski ciężko zachorował i miał operację ściągania wody z płuc. Sam zainteresowany żadnych informacji dziennikarzowi nie udzielił, natomiast w wywiadzie udzielonym „Gazecie Olsztyńskiej” wprost powiedział, że doniesienia „Super Expressu” są czystym wymysłem, ale nie zamierza się przemasować z redakcją, bo szkoda na to czasu i pieniędzy. Informacja o popularnym aktorze, że poważnie choruje może utrudnić mu zawarcie dłuższych kontraktów na artystyczne przedsięwzięcia, co też prowadzi do utraty zarobków. Redakcja publikując takie rzeczy jest świadoma konsekwencji swych działań.

Przyznam się, że tabloidów nie czytam, a tylko czasem przeglądam. Mamy na polskim rynku dwa tytuły rywalizujące ze sobą. Jeden „Fakt” oparty na kapitale niemieckim i rodzimy „Super Express”.

W „Fakcie” z 24-25 maja br. znalazłem wyramkowane duże ogłoszenie o treści następującej: „Przepraszamy. Przepraszamy Panią Sylwię Formelę, której prywatna uroczystość w dniu 2 sierpnia 2008 r. opisana została na łamach «Fakt. Gazeta Codzienna» w artykułach: z dnia 4.08.2008 r., z dnia 5.08.2008 r., z dnia 6.08.2008 r., za bezprawne i zawinione naruszenie jej dóbr osobistych, w szczególności za naruszenie prawa do prywatności, intymności, czci, dobrego imienia i wizerunku, za ujawnienie bez jej zgody szeregu szczegółów z jej życia prywatnego i intymnego, Przepraszam za naruszającą prawo do ochrony wizerunku Sylwii Formeli publikację jej zdjęć z prywatnej uroczystości i prywatnej podróży. Grzegorz Jankowski – Redaktor Naczelny «Fakt. Gazeta Codzienna»”.

To ogłoszenie zostało zamieszczone w wyniku wyroku sądowego lub ugody w sądzie zawartej, choć o tym nie ma ani słowa. Aż sześć lat trwało postępowanie sądowe w błahej sprawie, ale

koncern ma zatrudnionych prawników, którzy robią wszystko, aby takie sprawy ciągnęły się jak najdłużej. Chodzi tu o zniechęcenie do procesowania się z redakcją ewentualnych innych pokrzywdzonych osób. Nie wiem kim jest Sylwia Formela, kosmetyczką czy fizykoterapeutką, na pewno jakąś celebrytką, ale podziwiam ją, że walczyła tyle lat z redakcją o swoje prawa, które zostały naruszone. Godna podziwu wytrwałość

Dwa dni wcześniej, bo 22 maja „Super Express” zamieścił aż dwa podobne przeproszenia. „Zarząd Muratora S. A. przeprasza Panią Dorotę Stalińską i Pana Pawła Stalińskiego za naruszenie ich dóbr osobistych na łamach «Super Expressu» poprzez publikację obraźliwych informacji na ich temat oraz naruszenie ich prywatności”. To przeproszenie tak samo spowodował dopiero sąd, chociaż redakcja tego nie zaznaczyła.

Nad tym ogłoszeniem jest następne, a w ramce tekst następujący: „Uprzejmie przepraszamy za opublikowanie w dniu 24 sierpnia 2011 roku, na łamach dziennika «Super Express» artykułu prasowego pod tytułem «Pijawki z PZPN», zawierającego nieprawdziwe informacje głoszące, że Pan Jan Bednarek zarabia co miesiąc w Polskim Związku Piłki Nożnej 15 tysięcy złotych. Opublikowana przez nas informacja była nieprawdziwa i naruszała dobre imię Pana Jana Bednarka, albowiem w związku z pełnieniem funkcji w Polskim Związku Piłki Nożnej nie pobiera on takiego wynagrodzenia. Murator S.A. – wydawca dziennika «Super Express»”.

Czy naprawdę przed publikacją nie można sprawdzić faktów, które są łatwe do sprawdzenia? Podobno tabloidy w swoich budżetach mają zaplanowane kwoty na wypłaty ewentualnych odszkodowań w wyniku przegranych procesów sądowych. Każdy może się pomylić, ale czymś skandalicznym jest świadomie publikowanie informacji niepotwierdzonych czy wręcz zmyślnych. To jest degradacja podstawowych wręcz elementarnych cech zawodu dziennikarza. Szczególnie godne potępienia jest to w wypadku, gdy pomówienia dotyczące szanowanych osób a oskarżenia wymyślone mają odebrać im autorytet i uznanie środowiska. Tabloidy same przedstawiają się jako gazety walczące o prawdę, potępiające zakłamanie i moralną dwulicowość, a tak naprawdę same kierują się wyłącznie żądzą zysku i popularności.

Przeanalizowałem dwa teksty olsztyńskiego korespondenta (podpisującego się jako korespondentka) „Super Expressu”. Wszystkie media podały informację o znalezieniu materiałów pedofilskich u księdza proboszcza z Marwałdu. We wszystkich informacjach prasowych na forach internetowych podano, że Kuria Metropolitalna w Olsztynie od razu zawiesiła księdza w wykonywaniu czynności kapłańskich. Jednak „Super Express” jako jedyne medium podał w zakończeniu informacji, że ksiądz „na dal odprowadza mszę w swoim kościele”. Po cóż było to kłamstwo opublikowane 9 maja? Po to, aby 12 maja ten sam autor napisał tekst rozpoczynający się następująco: „Po publikacji «Super

Expressu» ksiądz Grzegorz G. (48 l.) został zawieszony przez Kurie Warmińsko-Mazurską”. No proszę, to „Super Express” spowodował zawieszenie księdza... jaka siła sprawcza gazety. A dziennikarz nie potrafi nawet poprawnie podać nazwy kościelnej instytucji, bo „Kurii Warmińsko-Mazurska” nie istnieje, jest tylko Kuria Metropolitalna Archidiecezji Warmińskiej.

Artykuł ilustrowany jest zdjęciem z podpisem: „Nowy ksiądz przyjechał do Marwałdu”. Patrząc na zdjęcie i się dziwię. Rozpoznaję tego kapłana. To nie nowy ksiądz, który rozpoczął pracę w Marwałdzie, ale dziekan z Nidzicy. Kłamstwo, ale dziennikarz doskonale wie, że mało kto potrafi je zdemaskować. Raz dziennikarz skłamał, że Kuria Metropolitalna nie zareagowała na fakt ujawnienia posiadania materiałów pedofilskich przez księdza (a zrobiła to natychmiast), dwa: buńczucznie napisał, że dopiero publikacja jego gazety spowodowała odwołanie proboszcza (kompletna fikcja), po trzecie zamieścił zdjęcie nie tej osoby, którą podpisał. I takie dziennikarstwo pełne przekłamań, insynuacji, a przede wszystkim samochwalstwa uprawiane jest w polskich tabloidach.

Tak naprawdę, polskie tabloidy kompromitują prawdziwe dziennikarstwo. Wspomniałem już o kłamliwym artykule o operacji Wiktora Zborowskiego. Czyżby autor „Super Expressu” wszystko sobie wymyślił? Bez pomocy Internetu, ale używając swoich dziennikarskich sposobów postanowiłem wyjaśnić tę sprawę i chyba doszedłem do prawdy. Rzeczywiście aktor przebywał krótko w szpitalu. Był w prywatnej klinice w Warszawie, w tej samej, gdzie endoprotezę wszczepiono Maryli Rodowicz. Jest to znana klinika specjalizująca się w zabiegach ortopedycznych. Aktor mógł mieć tam ściąganą wodę najwyżej w kolanie. Jak widać dziennikarze „Super Expressu” wolą raczej robić wodę w głowach swoich czytelników, niż sprawdzać prawdziwość podawanych informacji.

To, że redaktorzy „Super Expressu” nie czytają nawet własnej gazety, świadczy numer z 25 kwietnia br., gdzie na pierwszej stronie napisano: „Nowak zaczął kapować. Minister, któremu grożą trzy lata więzienia jest w stanie zrobić wszystko, byle tylko się wybronić”. To zajawka artykułu zamieszczonego na stronie drugiej. A tam tekst zaczyna się zdaniem: „Były minister transportu, któremu grozi pięć lat więzienia, jest w stanie zrobić wszystko, byle się wybronić”. Tak naprawdę, jaka kara grozi Sławomirowi Nowakowi? Pięć czy trzy lata więzienia? Sprawdziłem w „Dzienniku. Gazecie Prawnej”. Jednak pięć lat. „Super Express” jest tą gazetą, że co innego drukuje na stronie pierwszej, a co innego na drugiej. Taka schizofrenia, każdy może sobie wybrać odpowiadającą mu wersję. Czytelnik może sam zgadywać, co jest prawdą, a co nie. Ale czy to ma coś jeszcze wspólnego z prawdziwym, rzetelnym dziennikarstwem, które ma przecież ukazywać rzeczywistość, a nie ją kreować?

Z życia Oddziału

Kapituła Nagrody im. Seweryna Pieniężnego – 21 marca 2014 roku Zarząd Oddziału na podstawie § 7 Regulaminu Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. S. Pieniężnego powołał Kapitułę Nagrody im. Seweryna Pieniężnego za rok 2014. W jej skład weszli: prof. Janusz Jasiński (Honorowy Obywatel Olsztyna), red. Wojciech Reszczyński (WSKSiM, SDP), red. Zbigniew Rytel (TVP, ZG SDP), prof. Krystyna Stasiewicz (UWM), red. dr Magdalena Szydłowska (Radio Olsztyn, UWM), red. Stefan Truszczyński (ZG SDP), red. Joanna Wańkowska-Sobiesiak (SDP) oraz przedstawiciele Zarządu Oddziału – prezes ks. dr Ireneusz St. Bruski (przewodniczący Kapituły) i skarbnik red. Zbigniew E. Połoniewicz (sekretarz Kapituły).

Posiedzenie Zarządu Oddziału – 21 marca odbyło się siódme w obecnej kadencji posiedzenie Zarządu Oddziału SDP w Olsztynie. W posiedzeniu uczestniczyli wszyscy członkowie Zarządu, sędzia Sądu Dziennikarskiego, rzecznik sprawiedliwości, przedstawiciele Komisji Członkowskiej. Podczas obrad m. in. przyjęto przedstawiony przez Jerzego Pantaka zaktualizowany kosztorys realizacji zadania publicznego „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”, na realizację którego Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego przyznał 3 marca br. dotację w wysokości 5 tysięcy złotych; omówiono prace związane z publikacją Słownik dziennikarzy Warmii i Mazur; odniesiono się do „Zgłoszenia” Łukasza Czarneckiego-Pacyńskiego z dnia 11 marca br. dotyczącego ilości członków Sądu Dziennikarskiego Oddziału równocześnie zobowiązując wiceprezesa Oddziału Andrzeja Dramińskiego do wystosowania specjalnego pisma w tej sprawie; podjęto uchwały o przyjęciu nowych członków zwyczajnych SDP. Ponadto przyjęto do wiadomości decyzję o ukonstytuowaniu się Komisji Członkowskiej Oddziału w następującym składzie: Jan Rosłań – przewodniczący, Jerzy J. Pantak – sekretarz, Zbigniew Wytrzązek – członek Komisji.

Nowi członkowie SDP – Uchwałą Zarządu z dnia 21 marca 2014 r. przyjęto do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie troje członków zwyczajnych: Joannę Cortés, Ewę J. Karaśkiewicz i Andrzeja Pieślaka.

Joanna Cortés – śpiewaczka operowa, publicystka, dyrektor artystyczna Festiwalu w Tykocinie. Solistka śpiewaczka od 1980 r. (Opera Wrocławska, Teatr Wielki w Łodzi, Teatr Wielki – Opera Narodowa w Warszawie). W latach 2007-2010: współpraca autorska z dwutygodnikiem „Posłaniec Warmiński”, od 2007 roku z „Operomanią” – czasopismem Teatru Wielkiego

go w Poznaniu. Nagrody i odznaczenia: „Srebrny Pierścień” (1988), „Złota Maski” (1992), „Gloria Artis” (2010), Statuetka „Ariona” za wybitne osiągnięcia w sztuce wokalnno-aktorskiej na scenach teatrów operowych i muzycznych oraz za całokształt pracy artystycznej (2013).

Ewa Jolanta Karaśkiewicz – śpiewaczka operowa, aktorka, publicystka. Solistka Państwowej Opery Śląskiej w Bytomiu (1970-1982), Teatru Wielkiego w Łodzi (1982-1985); konsultant ds. wokalnno-aktorskich Teatru Wielkiego w Łodzi (2008-2011). Od roku 1997 współpraca z łódzkimi grupami literackimi „Akant” i „Motyl” (publikacje w pracach zbiorowych); w latach 2007-2010 współpraca autorska z dwutygodnikiem „Posłaniec Warmiński” (publicystyka teatralna oraz teksty w ramach stałego działu „Opera moja miłość”). Wyróżnienie na XXV (2008) i nagroda na XXVI Ogólnopolskim Konkursie Literackim w Warszawie (2010).

Andrzej Pieślak – dziennikarz obywatelski, redaktor naczelny i wydawca gazety internetowej „Nasz Lidzbark”. Twórca portalu: www.naszlidzbark.pl, na którym porusza sprawy ważne dla lokalnej społeczności oraz upowszechnia wiedzę na temat praw obywatelskich ze szczególnym naciskiem na prawo do uzyskiwania informacji publicznej.

Po przyjęciu nowych osób do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich olsztyński Oddział liczy 59 członków zwyczajnych.

Zmiana nazwy Oddziału – 27 marca Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podjął uchwałę o zatwierdzeniu zmiany nazwy olsztyńskiego Oddziału na: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie. Pod uchwałą złożyli podpisy: Krzysztof Skowroński – prezes SDP i Stefan Truszczyński – sekretarz generalny SDP.

Spotkanie nt. księgarstwa na Warmii – W ramach regionalnych obchodów 650-lecia księgarstwa na ziemiach polskich 24 kwietnia w „Książnicy Polskiej” w Olsztynie odbyło się spotkanie pt. „Krzewienie polskiego słowa na Warmii – 136 lat Księgarni A. Samulowskiej”. Uczestnicy wysłuchali referatów: prof. Stanisława Achremczyka (UWM, OBN) nt. „Warmia – tożsamość historycznej krainy” (zob. s. 24) oraz dr hab. Izabeli Lewandowskiej (UWM) o niematerialnym dziedzictwie Warmii i możliwości jego ochrony. Współorganizatorami przedsięwzięcia, połączonego z kwietniowym spotkaniem członków Oddziału SDP, byli „Książnica Polska”, Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Starostwo Powiatowe w Olsztynie.

Tego samego dnia „Książnica Polska” zorganizowała warsztaty dziennikarskie dla młodzieży szkół licealnych, które poprowa-

dziłi członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – Adam J. Socha i Andrzej Pieślak.

Koncert poetycki „Wojtyła” – Oddział SDP był partnerem Fundacji „Młodzi przeciw uzależnieniom”, która 27 kwietnia zorganizowała Koncert. W świat twórczej myśli Karola Wojtyły i wspomnień o Nim wprowadził publiczność dr Tomasz Żurawlew, dyrektor artystyczny Koncertu. Podczas wieczoru przepełnionego refleksją wspomnieniowo-poetycką wystąpił chór kameralny „ProForma” pod dyrekcją prof. Marcina Wawruka. W partiach solowych chórowi towarzyszył Rafał Gajewski – olsztyński pianista i kompozytor, a całość dopełniły impresje skrzypcowe w wykonaniu Jana Starucha – ucznia IV klasy skrzypiec prof. Doroty Objalskiej Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Olsztynie.

VIII Posiedzenie Zarządu Oddziału – Podczas zebrania w dniu 7 maja „U Artystów” omawiano m. in. kwestie realizacji zadania publicznego „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”, zasady rekomendacji członków SDP do nagród i odznaczeń oraz przyjęto plan realizacji wydawnictwa poświęconego dziennikarzom regionu Warmii i Mazur. Podjęto również uchwały o skreśleniu z listy członków SDP: Władysława Filipczuk-Czeszkiewicz, Jacka Hopfera, Grzegorza Kierysa, Arkadiusza Łuby, Andrzeja Pawlika, Roberta Traby i Mariusza Wadasa.

Pismo do Starosty Lidzbarskiego – 9 maja prezes Oddziału skierował do starosty Jana Harhaja pismo, w którym stwierdza: „W imieniu Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie – wnoszę, aby nie występował Pan o wyłączenie jawności rozprawy apelacyjnej przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Chodzi o sprawę w której wyrok wydał Sąd Rejonowy w Bartoszycach VII Zamiejscowy Wydział Karny z siedzibą w Lidzbarku Warmińskim sygnatura akt VII K 370/13. A oskarżonym przez Pana z art. 212 § 2 kodeksu karnego jest red. Andrzej Pieślak – redaktor naczelny i dziennikarz portalu www.naszlidzbark.pl oraz członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jawność rozprawy została już raz wyłączona w I instancji. Mając na uwadze interes opinii publicznej rozprawa w II instancji powinna być jawna. Nie można uniemożliwiać jawności życia publicznego oraz przejrzystości władzy publicznej. Tym bardziej, że publikacje redaktora Andrzeja Pieślaka, za które został skazany w I instancji, dotyczą sfery życia publicznego. Jawność, o której mowa, leży w dobrze rozumianym interesie zarówno Pana jako działacza samorządowego, jak i społeczeństwa”.

PREZES ODDZIAŁU



Tykocin

Królewskie śpiewanie

Czy byliście Państwo kiedyś w Tykocinie?

Pierwsze wrażenie po przyjeździe do tego miasta jest bardzo trudne do zdefiniowania. Podobne odczucia towarzyszyły mi po obejrzeniu filmu „Warszawa 1935”. Przedwojenna Warszawa, odbudowana w technologii 3D, według pomysłu Tomasza Gomoły. Film przenosi nas do miasta, które już niewielu Polaków pamięta – do Warszawy, nazywanej przed wojną Paryżem Północy. Po ulicach chodzą ludzie, wygenerowani komputerowo. Patrząc na nich, zaczynamy wierzyć, że to ci sami ludzie, których kilka lat później już nie będzie...

Większość mieszkańców Tykocina również zginęła w czasie wojny... Gmina żydowska, działająca w Tykocinie od XVI wieku (druga co do wielkości w Polsce, po gminie krakowskiej – około 5 tysięcy osób) przestała istnieć. Dawny układ przestrzenny miasta pozostał, z wyraźnie widoczną do dzisiaj granicą części żydowskiej, z oryginalną synagogą, w której obecnie mieści się muzeum. Historia tego miasta i jego architektura jest odzwierciedleniem wszystkich burz dziejowych, przevalających się nad Polską od wielu wieków.

Odwiedzany Tykocin

Do Tykocina przyjeżdża obecnie wielu turystów. Zarówno polskich, jak i zagranicznych. Chcą odwiedzić miejsca, gdzie żyli ich przodkowie, zadumać się nad biegiem historii... zachwycić zabytkami, architekturą. Zobaczyć osiemnastowieczny, bazylikowy kościół Świętej Trójcy, z przylegającym pomisjonarskim

zespolem klasztornym (nazywanym obecnie Alumnatem) i plebanią (w dawnym seminarium duchownym księży misjonarzy). Odkryty odbudowany Zamek Królewski Zygmunta Augusta (w twierdzy tykocińskiej, za panowania Jagiellonów, mieścił się cały arsenał Rzeczypospolitej oraz skarbiec królewski), później Stefana Czarnieckiego, którego pomnik znajduje się w centrum miasta. To właśnie tu, na Zamku w Tykocinie, król August II Mocny ustanowił w 1705 roku najważniejszy order polski – Order Orła Białego.

Tykocin – świadek potopu szwedzkiego, walk Stanisława Leszczyńskiego z Sasami o sukcesję, zaboru pruskiego, zaboru rosyjskiego, okupacji sowieckiej, okupacji niemieckiej... Ze względu na bogatą historię miasta, organizowane są tu jarmarki historyczne, rekonstrukcje wydarzeń historycznych, festyny i święta żydowskie, również koncerty organowe.

Dlaczego piszę o Tykocinie?

W sierpniu ubiegłego roku, dzięki inicjatywie dyrektora łomżyńskiego „Radia Nadzieja”, ks. Tomasza Olszewskiego, miało miejsce bardzo ciekawe wydarzenie... Festiwal „Tykocin – Królewskie śpiewanie”.

Inicjatywa spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i sympatią. Koncert „Najpiękniejsza jest muzyka polska” zgromadził w synagodze dużą widownię. Podobnie koncert na Zamku Królewskim, zatytułowany „Gdzie mieszka miłość” (operetka, musical, piosenka), podczas którego trudno było o miejsca... nawet stojące. Był koncert muzyki kościelnej. Również koncert na dziedzińcu Alumnatu – dla całkiem młodej widowni.

W bieżącym roku odbędzie się druga edycja Festiwalu. I jeżeli mogę zdradzić... zapowiada się jeszcze więcej atrakcji. Festiwalem zainteresowała się, współpracująca z „Radiem Nadzieja” – Opera i Filharmonia Podlaska

w Białymstoku wraz z jej dyrektorem Roberto Skolmowskim. Będzie więc koncert muzyki operowej, przekrojowy koncert najpiękniejszych melodii z musicalu Jerry'ego Bock'a „Skrzypek na dachu” (artyści Opery i Filharmonii Podlaskiej wystąpią w strojach oryginalnych z epoki), będzie koncert operetkowo-musicalowy, piosenki z repertuaru Marleny Dietrich, recital skrzypcowy, koncert muzyki kościelnej. W koncertach wystąpią znani polskiej publiczności artyści scen operowych, operetkowych, filharmonii oraz telewizji.

Tegoroczny II Festiwal „Tykocin – Królewskie śpiewanie” odbędzie się w dniach 1-3 sierpnia. Wśród patronów medialnych jest także nasza „Bez Wierszówki”.

Spotkajmy się zatem w pięknym Tykocinie. Spotkajmy się na tykocińskim „Królewskim śpiewaniu”...

JOANNA CORTÉS



Wyśpiewajmy razem...

Tykocin Królewskie śpiewanie

Spotkanie poświęcone księgarstwu na Warmii w ramach regionalnych obchodów

650-lecie księgarstwa na ziemiach polskich



Z pasją o historycznej tożsamości warmińskiej krainy opowiadał prof. Stanisław Achremczyk, dyrektor Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego

FOT. © VERANIKA SIVITSKAYA



Spotkanie poprowadził Andrzej Dramiński – wiceprezes Oddziału SDP w Olsztynie



Uczestnicy wysłuchali także referatu dr hab. Izabeli Lewandowskiej pt. „Niematerialne dziedzictwo Warmii i możliwości jego ochrony”, pięknych recytacji wierszy Andrzeja Samulowskiego w wykonaniu Ireny Telesz-Burczyk oraz skrzypcowych wirtuozerii Edwarda Bierzewskiego

Podczas Spotkania profesor Janusz Jasiński zaprezentował wiersz Andrzeja Samulowskiego, nieznanym szerzemu gronu odbiorców a opublikowany w 1928 roku na łamach „Kuriera Poznańskiego” (nr 193, s. 2) pt.

„Nagrobek”
śp. Romanowi Szymańskiemu

*Pracownik ochoczy
Na ojczystej niwie
Zamknął już swe oczy
Daj Boże szczęśliwie!
Lud polski jęknął chórem
Iż utracił Brata,
Który dla niego piórem
Oral długie lata.
Po trudach ciężkiej pracy,
Po przebyтым znoju,
Życzą Ci Warmiacy
Wiecznego spokoju.*

Dawniejszy znajomy
i szczerzy przyjaciel Nieboszczyka
ANDRZEJ SAMULOWSKI z Gietrzwałdu